



MONOGRAFIJA  
RODZINY

RĘDZIEJOWSKICH ŁOYKO

SPISANA

PODŁUG DOKUMENTÓW FAMILIJNYCH.

WYDANIE NOWE.

KRAKÓW.

W Drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki,  
pod zarządem Jana Gadowskiego.  
1891.

MONOGRAFIJA  
RODZINY  
RĘDZIEJOWSKICH ŁOYKO.

---

MONOGRAFJA  
RODZINY  
RĘDZIEJOWSKICH ŁOYKO

SPISANA

PODŁUG DOKUMENTÓW FAMILIJNYCH.

(WYDANIE DRUGIE).

W KRAKOWIE,  
W Drukarni Wł. Anczyca i Spółki  
pod zarządem Jana Gadowskiego,  
1891.

Komputer:

59649



02

BIBLIOTEKA GŁÓWNA  
Uniwersytetu w Białymstoku



FUW0078739

NAKŁADEM E. ŁOYKI.

k-364/45/59649

Rodzina jest podstawą ustroju każdego społeczeństwa. Z niej tworzą się narody — a z tych ostatnich cała ludzkość.

Historia rodziny z pewnem wybitnem stanowiskiem w społeczeństwie, jest nie tylko zajmująca, lecz i pouczająca; widzimy i w niej to samo co w historii całego narodu: podnosi się, upada, a nawet zupełnie niknie z widowni, w miarę udziału, jaki przyjmują niektórzy jej członkowie w losach narodu, oddający mu znakomite usługi publiczne.

Współczesna epoka wyrobiła zupełnie odmienne zapatrywanie na zacność rodu i pochodzenia. W człowieku szukamy najpierw czło wieka, bez względu na to czem był jego ojciec lub pradziad. Indywidualny rozwój umysłowy, poświęcenie dla ogółu, jako główny cel naszego życia — to stanowiące cechy charakteru ludzi wybitnych, których też wymagać mamy prawo na zasadzie nowych pojęć. Im więcej widzimy w człowieku prawdziwej nauki, oświaty, wykształcenia, pracy i poświęcenia się dla ogółu, tem bardziej go szanujemy bez względu czy urodził się w chacie, czy na książęcych pokojach. Arystokratyczne tytuły i herby nie mają już dawnego uroku, a hrabia wałęsający się po świecie bezużytecznie — to ciężar dla ogółu, stojący niżej w oczach światłego człowieka, od ostatniego wyrobnika, pracującego

krwawo, lecz pożytecznie na kawałek chleba powszedniego.

Tradycja jednak pozostanie tradycją i będzie mieć znaczenie dla historyi i badaczów. O rodzinie Łoyków pierwszy podał wiadomość znany nasz historyk i badacz Julian Bartoszewicz. Owoce jego poszukiwań znajdują się w dziele: „Znakomici mężowie polscy w XVIII wieku“ (Tom I.) i w „Tygodniku Ilustrowanym“ (Nr 334, 335—1866 r.). Prócz tego pisali także o Łoykach: K. Wóycicki, W. Korytyński i A. Kosiński.

Najznakomitszym z członków tej rodziny był Feliks Łoyko, człowiek potężnej inteligencji i wielkich zasług dla kraju. Prace jego historyczne, ekonomiczne i statystyczne znane są wszystkim badaczom rzeczy ojczystych. On to wyróżnił rodzinę Łoyków w Polsce, ja zaś postanowiłem wskrzesić dawne wspomnienia o naszej rodzinie. Czy jednak i o ile zadość uczyniłem temu zadaniu — na to niech odpowie historia, która z czasem oceni moją działalność dla dobra mego kraju.

Edward R. Łoyko.

Warszawa, w Grudniu 1885 r.

## RĘDZIEJOWSCY ŁOYKO,

herbu Wąż <sup>1)</sup>.

Rodzina Łoyków jest boczną linią starożytnego rodu Węzów herbu Wąż, którego główną siedzibą była majątność Starogród w pobliżu Mińska mazowieckiego. Z tych Węzów Starogrodzkich wielu zajmowało wysokie stanowiska na dworach książąt Mazowieckich, a pewna ich część osiadłszy na Podlasiu w XV stuleciu, nabyła tu majątność Rędziejewo i odtąd zaczęła się pisać Rędziejewskimi. Rozdzieliwszy się później znowu na kilka linii, odróżniała je według ówczesnego zwyczaju przydomkami, pomiędzy którymi spotykamy przydomek „Łoyko“, wzięty prawdopodobnie od majątku Łoyki, jaki Łoykowie Rędziejewscy posiadali również na Podlasiu, już w pierwszej połowie XVI stulecia. Pewna część Łoyków Rędziejewskich przeniosła się w połowie XVI wieku na Ruś Białą i nabyła tam znaczne majątki; z pomiędzy nich Stefan był w r. 1571 marszałkiem powiatu Mozyrskiego, a jego siostra Tomiła wyszła za mąż za Andrzeja Babińskiego, jednego z najzamożniejszych ziemian tego powiatu. Prawie jednocześnie, bo r. 1591, Maciej Łoyko Rędziejewski dziedziczył w powiecie Mozyrskim.

<sup>1)</sup> Herb: Wąż stojący do góry w koronie, trzyma gałązkę z jabłoni z listkami i jabłkiem zielonem, kolor węża czarny, pole tarczy czerwone, na hełmie pięć piór strusich. Dewiza: „Obrońcy ojczyzny, 1772“.

Są jeszcze inne rodziny Łoyków w gubernii Wileńskiej, lecz te używają herbu „Kosciesza“.

W r. 1629 dwóch Łoyków Rędziejowskich, Paweł i Dominik, polegli w bitwie ze Szwedami pod Kowalewem w Prusach, a N. Łoyko ożeniony z Chocimską (herbu Trąby), miał syna Pawła, ożenionego później z Chądzyńską (herbu Ciołek), za którą wziął w posagu znaczne majątności, a między innemi wieś Grzybów w Kujawach, którą też odziedziczyli jego synowie: Szymon, kanonik inflancki (1685 r.) i Samuel, podcasy orszański, ożeniony z Katarzyną Piruską, wnuczką po matce słynnego w owej epoce z zasług obywatelskich Michała, księcia Druckiego Sokolińskiego, marszałka orszańskiego, a pisarza Wielkiego Księstwa Litewskiego. Z tej żony zostawił Samuel liczne rodzeństwo, bo sześciu synów: Władysława, Pawła, Benedykta, Antoniego, Karola i Franciszka, i córki: Teklę, zaślubioną Wojnie-Jasiennickiemu i Hilaryę za Okszą-Radoszewskim. Władysław, Benedykt i Franciszek Łoykowie zostawili liczne potomstwo, wylegitymowane w Cesarstwie Rosyjskiem, a zapisane w latach 1859 i 1860 do ksiąg szlachty gubernii Mińskiej.

Z dwóch innych:

A) Karol, łowczy orszański<sup>1)</sup>, z działów familijnych otrzymał Grzybów w Kujawach i w nim się osiedlił, a z żony Teresy *vel* Teofili Wojnarowskiej, zaślubionej w lipcu 1715 r., — wnuczki po matce słynnego hetmana Mazepy, zostawił trzech synów i dwie córki: Annę za Stanisławem Trąpczyńskim i Wiktoryę za Andrzejem Gajewskim, herbu Ostoja, zamożnymi ziemianami Wielkopolskimi, — z synów zaś:

a) Feliks Franciszek urodzony 1717 r., szambelan królewski i starosta szropski 1758 r., — w 1766 r. poseł do Francji i Hiszpanii z zawiadomieniem o wstąpieniu na tron Stanisława Augusta, — w 1775 r. deputat Komisji Skarbu koronnego, — w 1778 r. konsyliarz Rady Nieustającej, jeden z najznakomitszych uczonych swojego czasu, biegły historyk, publicysta i ekonomista. Zmarł 1779 r. bezżenny.

b) Jan, kanonik, zmarł 1789 r.

c) Paweł (w zakonie Józef), Jezuita, ur. 1727 r., zmarł 1779 r.

B) Antoni, z Krajczego w 1736 r. Wojski oszmiański, starosta bocieński, chorąży petyhorski, deputat na Trybunał

<sup>1)</sup> Umarł 1750 r., pochowany w Gostyniu u OO. Filipinów.

litewski w 1724 r., a marszałek tego Trybunału 1735—1736 r., mąż zacny, biegły w prawie i zasłużony w obywatelstwie, otrzymał w 1748 r. od króla Augusta III w nagrodę zasług królewszczynę Markowce w powiecie Łatyczewskim, w województwie Podolskiem położoną. Antoni Łoyko podpisał się w Krakowie 19 stycznia 1736 r., w czasie sejmu koronacyjnego na przywileju, którym król potwierdzał ogólnie wszystkie prawa i wolności Rzeczypospolitej<sup>1)</sup>. W pół roku potem, jako Wojski oszmiański i poseł wileński na sejm pacyfikacyjny do Warszawy, podpisał elekcyą Augusta III dnia 9 lipca 1736 r.<sup>2)</sup>. Z żony N. Wojnowej zostawił dwóch synów: Wojciecha i Jakóba. Z tych Jakób miał znowu dwóch synów: Jakóba i Sebastjana, zmarłych bezpotomnie, — a Wojciech także dwóch, z których starszy:

Bartłomiej, z żony Rozalii Awakowicz, miał syna Serafina młodo zmarłego (1819 r.), sam zaś zmarł w r. 1816. Młodszy zaś:

Michał, zmarły 1830 r., obywatel ziemski na Podolu, ożeniony z Magdaleną Raczynską, herbu Nałęcz, — miał z niej dwóch synów i córki: Magdalenę za Janem Elgotem, Agnieszkę za Krasuskim, Julianę za Edwardem Oltarzewskim i Wincentę za Atanazym Żmigrodzkiem; — synowie jego:

a) Józef, zmarły 1856 r., Dominikanin.

b) Apoloniusz, zmarły 1875 r., ożeniony z Katarzyną Ostaszewską, herbu Ostoja<sup>3)</sup>, pozostawił synów:

1) Edwarda, zamieszkałego w Warszawie.

2) Władysława, zmarłego 1854 r.

3) Aleksandra, ożenionego z Augustyną Bourdo, i jego dzieci: Otton, ur. 1875 r. i Bogdan Feliks, ur. 1882 r. — Córki: Zofia, za Bolesławem Wyszyńskim, Felicja zmarła 1882 r. i Jadwiga.

4) Michała, zmarłego 1844 r.

<sup>1)</sup> Vol. Leg. Tom VI, str. 646.

<sup>2)</sup> Vol. Leg. Tom VI, str. 62.

<sup>3)</sup> Ostaszewscy posiadali majątki w ziemi Ciechanowskiej, a urzędowali w ziemi Prasnyskiej. Tomasz Ostaszewski od r. 1808—1813 administrował diecezją plocką, a od 1813—1817 był biskupem plockim. Zmarł w Warszawie 1817 r. i tu jest pochowany.

Pokrewieństwo Łoyków było nader rozgałęzione.

Po żonie Samuela Łoyko, Katarzynie Piruskiej, skoligowali się przez syna Samuela-Karola, z rodem starożytnych kniaziów Druckich. Ten ostatni przez ożenienie się z Teresą Wojnarowską, córką pułkownika królewskiego (*Collonelli sacrae Regiae Majestatis*), złączył się dalekiem pokrewieństwem z domem Gryffów Branickich. Dalej znowu przez Chądryńskich spokrewnili się jeszcze Łoykowie z Nowosielskimi, a gdy jeden z nich Leon, starosta luboszański, brat cioteczny Karola, ożenił się z wdową po Szczuce, z domu Sapieżanką. — nowe stosunki zawiązały się pomiędzy rodziną Łoyków, a celniejszą szlachtą. W owych czasach, kiedy znaczenie rodzin podnosiło się przez rozgałęzianie stosunków powinowactwa z wyższymi sferami, — zawiązywanie takowych było zaszczytem, o który ubiegały się szlacheckie rodziny, więc i Łoykowie, idąc za ogólnym popędem, starali się wejść w związki z znakomitszymi rodzinami w kraju, i, jak okazują ich rodowody, byli nawet spokrewnieni z domem Branickich, z których ostatni Jan Klemens był hetmanem wielkim koronnym i szwagrem króla Stanisława Augusta.



FELIKS R. ŁOYKO.

Najstarszym synem Karola Łoyko, jak o tem wspomniano wyżej, był Feliks, urodzony na początku 1717 r. w Grzybowie, wsi macierzystej, podówczas w województwie Kaliskiem, t. j. w tej jego części, która potem włączoną została do województwa Gnieźnieńskiego. Nauki początkowe pobierał w Kolegium OO. Jezuitów w Poznaniu, a wyższe studia odbył w sławnej na owe czasy Akademii wojskowej na Szlązku w Lignicy i dopełnił kształcenia się długą podróżą po Europie.

Pilny, pracowity, chciwy nauki i systematyczny, a przytem w dobrych szkołach kształcony, młody Feliks daleko więcej posiadał znajomości, niżeli wielu jego rówieśników w Polsce, gdzie wykształcenie młodzieży nie dosyć jeszcze w tej epoce było rozwinięte. Wyróżniony za czasów saskich stał się jednym z ogniw stronnictwa, domagającego się reform w Rzeczypospolitej. Za protekcją kasztelana, księcia Janusza Wiśniowieckiego, przyjęty został na paza do dworu Augusta III i kolejną przechodząc godności dworskie, podług porządku niemieckiego, z paza został kamerjunkrem nadwornym, szambe-

lanem, a w końcu starostą szropskim na Pomorzu<sup>1)</sup>. Jako odznaczający się urodą i posiadający dworską ogładę, Łoyko wkrótce został ulubieńcem króla.

Po zgonie Augusta III, jako starosta, podpisał elekcyę Stanisława Poniatowskiego i pozyskał nowego króla<sup>2)</sup>. Za panowania tego Monarchy, kiedy duch czasu dążył do reform, Łoyko znalazł się w swoim żywiole. Jakoż zaraz na początku tego panowania widzimy Łoykę ciągle obok króla, a chociaż Stanisław August niezem jeszcze nie mógł go obdarzyć, to przynajmniej przywiązał go do osoby swojej i zatwierdził go w godności szambelana czyli podkomorzego królewskiego (18 kwietnia 1765 r.), to jest w urzędzie poprzednio za Augusta III przez Łoykę sprawowanym.

We dwa lata, po objęciu władzy królewskiej, wysłał Stanisław August Łoykę, jako posła nadzwyczajnego do Francyi z doniesieniem Ludwikowi XV o swoim wstąpieniu na tron polski i koronacyi. Dnia 25 stycznia 1766 r. z listami o elekcyi i koronacyi wyjechał Łoyko z Warszawy do Paryża<sup>3)</sup>. Przejeżdżał przez Lunewille, stolicę Lotaryngii w czasie, gdy król Stanisław Leszczyński uległ wypadkowi poparzenia, który był powodem śmierci jego<sup>4)</sup>. Łoyko utracił w tym byłym monarsze pomoc na którą liczył w spełnieniu swego poselstwa przy dworze Francuzkim. Dnia 1 kwietnia 1766 r. Łoyko w asystencyi panów polskich General-Lejtenanta Golcza, Ossolińskiego, Morsztyna i Arrigoni, otoczony tłumem dworzan francuzkich, był przyjęty na posłuchaniu przez Ludwika XV<sup>5)</sup>.

<sup>1)</sup> Po Piegłowskim, staroście szropskim, wdowa Eleonora chciała się pozbyć swojej królewskiej w Malborskim, na której miała dożywocie. Sprzedała ją Łoyce, z pozwolenia królewskiego 13 lutego 1758 r. (*Sygillaty*, ks. 27, fol. 422).

<sup>2)</sup> *Vol. Leg. T. VII*, str. 225. Pietruski, Poczet Elektorów.

<sup>3)</sup> Listy o koronacyi do Francyi, Hiszpanii, Sycylii i Parmy, wydane Łoyce, datowane są z kancelaryi królewskiej 20 stycznia 1766 roku. Paszport nosi datę 22 stycznia t. r. *Sygillaty*, ks. 30.

<sup>4)</sup> *Wiad. Warsz.* Nr 22, 1766 r.

<sup>5)</sup> Ciekawe jest sprawozdanie Łoyki z tego poselstwa i przyjęcia go u dworu Ludwika XV, wydrukowane z jego rękopismu francuzkiego w dwutygodniku *Kółko Domowe* (poszyt 9 i 10, 1867 r.). Sprawozdanie to nosi tytuł: *Relation de mes audiences publiques et particulieres à Versailles, en qualité d'Envoyé extraordinaire du Roi, et de ce qu'un ministre qui arrive ou qui part, doit observer, soit vis-à-vis de la Cour, etc.*

Z Paryża wrócił do Warszawy i w połowie czerwca 1766 r. ustnie o skutku swojego poselstwa zdał sprawę królowi, za co przez tegoż ozdobiony został orderem św. Stanisława<sup>1)</sup>.

Pomimo wachania się Ludwika XV co do uznania Stanisława Augusta, Łoyko tak dyplomatycznie postępował, że wkrótce po powrocie jego do kraju, przybył od dworu Francuzkiego poseł z missyą powinszowania Stanisławowi Augustowi wstąpienia na tron.

Lecz dopiero od upadku konfederacyi Barskiej<sup>2)</sup> rozwija się prawdziwa działalność Feliksa Łoyki, która mu wyrobiła stanowisko w dziejach i wysokie znaczenie. Rzeczpospolita zaczęła wówczas urządzać się wewnątrz; człowiek zatem tak wykształcony jak Łoyko, nie mógł pozostać nieczynnym. Nie mając jednak dosyć wpływu, ażeby oddziaływać na zmianę systemu rządu i formy konstytucyi, wziął się gorąco do pracy nad wyrobieniem ducha, podniesieniem intelligencyi, szczepieniem nowych pojęć, co nie przeszkadzało mu zajmować się jednocześnie studjami ekonomicznymi i historycznymi, które mu ułatwiały zbiory nagromadzone przez króla dla Naruszewicza, pracującego nad dziejami narodu polskiego, i bogate zasoby w bibliotekach i archiwach współczesnych.

Niepospolite zdolności Łoyki w kierunku ekonomicznym zwróciły nań uwagę Stanisława Augusta, który powołał go na Komisarza skarbowego, w czasie zbierania się drugiego sejmiku delegacyjnego (28 listopada 1772 r.) i ostatecznie zatwierdził go na tym urzędzie podczas sejmiku Mokronowskiego 31 października 1776 r. Na tem stanowisku przy pracy zacnej i morderczej przebył lat siedm.

Na drugim z kolei sejmie 1778 r., Wielkopolska przedstawiła Łoykę na kandydata i wybrała go do Rady Nieustającej, najwyższej magistratury w kraju; król zaś powołał do Departamentu skarbowego tejże Rady. Sprawując ten urząd pisał różne memoriały i rozprawy odnoszące się do ekonomii politycznej, których zebrał się z czasem znaczny zasób. Rozbierał w nich sprawę mennicy i dawnych monet w Polsce, dzieje żup solnych i dochodów, jakie płynęły z tego źródła,

<sup>1)</sup> *Wiadom. Warsz.* Nr 51, 1766 r.

<sup>2)</sup> Udział w robotach dyplomatycznych, jako agent konfederatów barskich, Łoyko przyjmował, — lecz następnie z tych robót się wycofał.

badał gdzie, kiedy i w jakim stosunku mnożyła się ludność polska i zarazem wskazywał powody jej upadku. Zawsze skłonny do zgłębiania kwestyj społecznych, naradzał się też z znanymi zwolennikami kierunku realnego Unruh'em i Moszyńskim. Lecz przede wszystkim umysł jego zajmowało podniesienie materialnej pomyślności kraju, skierowanie społeczeństwa polskiego na drogę praktyczną i stąd wszystkie jego rozprawy, do dziś dnia zostające w rękopismach, należą do działu statystyki historycznej i rozjaśniają najważniejsze fakta ekonomii politycznej kraju.

Po śmierci Łoyki, dnia 19 maja 1779 r. w Warszawie<sup>1)</sup>, papiery po nim pozostałe, zabrano do biblioteki Stanisława Augusta, a następnie przez tegoż oddane zostały Tadeuszowi Czackiemu. Według katalogu biblioteki Poryckiej obejmują one 939 rękopismów, zawartych w 69 oprawnych tomach (foliałach)<sup>2)</sup>. Posiadając bogaty materiał w tak nazwanym *Zbiorze Łoyki*, Czacki w wielu razach udawał się do niego, pisząc swoje rozprawy, a w dziele *O Litewskich i Polskich prawach* głównie się na badaniach Łoyki opiera. Zamieszczona w dziełach Czackiego tablica porównawcza monet polskich, służąca dotąd za podstawę redukcji dawnej monety, wzięta jest z obliczeń dokonanych przez Łoykę. Prócz tego jeszcze dzieła jego mają niezaprzeczoną wartość, jako materiał do historii panowania Stanisława Augusta, bo chociaż treść ich wyłącznie specjalna, to jednakże spisane w epoce wprowadzanych re-

<sup>1)</sup> Król Stanisław pięć razy odwiedzał Łoykę w czasie choroby.

<sup>2)</sup> Dla uczczenia stuletniej rocznicy śmierci Feliksa Łoyki, która przypadła 19 maja 1879 r., wydana została nakładem Edwarda Łoyki broszura, zawierająca treść tych rękopismów, spisana przez Ł. Golembiowskiego w bibliotece Poryckiej, a obecnie znajdującą się w Zbiorach XX. Czartoryskich w Krakowie (w vol. 2, 916). Według tej treści w 69 foliałach znajduje się: o *Monetach*, tomów VI; o *Mennicy i monetach dawnych polskich*, tomów III; o *Skarbie w Polsce*, tomów VII; o *Kruszczach*, tomów III; o *Stanie wojska w Polsce*, tomów II; o *Interesach zagranicznych*, tomów II; o *Miastach pruskich*, tomów III; o *Kurlandyi*, tomów V; o *Rusi* tomów II; o *Pomeranii i Gdańsku*, tomów II; o *Rządzie narodu polskiego*, tomów II. W pozostałych foliałach są rękopisma o podatkach i pomiarach ziemi polskiej, o cenach zboża w Polsce, o soli, o targach, o handlu gdańskim, o ludności i jej upadku w Polsce, o duchowieństwie, o urzędach, i t. d.

form i w duchu tychże, wskazują, co król i Rada Nieustająca zamierzali zrobić, a co zrobili dla pomyślności kraju.

Niema wątpliwości, że intelligencja Łoyki poruszyła wiele żywotnych kwestyj dla kraju w kierunku ogólnego dobrobytu. Poprzednio lekceważono handel i przemysł, rozwinięciu których przeszkadzał przesąd narodowy, uważający za ujmę honoru szlacheckiego zajmowanie się handlem. Od wstąpienia na tron Stanisława Augusta zabłysła dla Polski nowa epoka; przesady i uprzedzenia starożytnie stopniowo nikły, a Łoyko, człowiek nowych wyobrażeń, wychowany nie po dawnemu, lecz kształcony w zagranicznych Akademjach, obeznany więcej i praktyczniej niż inni, z administracją finansów, krzewił nowe pojęcia, mogące podnieść kraj, a potępiające jednocześnie zasady owej nieszczęsnej złotej wolności szlacheckiej, które go przywiodły do upadku. Łoyko w pojęciu ważności prac ekonomicznych uprzedził u nas np. księcia Lubeckiego, a z pozostałych po nim dzieł mamy prawo sądzić, że jemu, a nie Ponińskiemu lub Kossowskiemu stosowniej byłoby być podskarbinem koronnym.

Sam rodzaj tych prac i badań naukowych mimowolnie skierował Łoykę na pole literatury historycznej. Gdy dwory pruski, austriacki i rossyjski motywowały pierwszy rozbiór i grabież pretensjami, jakie miano do różnych krajów Rzeczypospolitej; starano się usprawiedliwić w obec świata, powołując się na prawa rzekome do wcielonych prowincyj polskich. Feliks Łoyko odpowiedział na memoryały mocarstw gruntownie opracowanymi rozprawami, opartymi na źródłach i dokumentach dziejowych. Rozprawy Łoyki, drukowane pierwotnie oddzielnie, następnie wyszły razem ze wspomnianymi memoryałami mocarstw pod tyt.: *Zbiór deklaracji, not i czynności główniejszych, które poprzedziły i zaszły podczas sejmku pod węzłem konfederacji odprawiającego się od dnia 18 września 1772 r. do 15 maja 1773 r.*<sup>1)</sup> Skromny ten tytuł nie wskazuje, jak dalece ważnemi są rozprawy Łoyki tam zawarte. Opierając się na dokumentach, aktach, dziejopisach wieków ubiegłych, na zestawieniu różnych świadectw, autor w swem dziele polemicznym zbijał zwycięzko nieprzepartemi dowodami roze-

<sup>1)</sup> Drukowane w ćwiartce. Zawiera stronic 401, prócz dwóch kart rejestru.

nia przemocy i wskazał odwieczne dziejowe prawa Rzeczypospolitej zarówno do Pomorza, jak i do tych Małopolskich województw (Rusi czerwonej czyli Halicza) i zabranego kraju (prowincyj białoruskich), które wtedy odpadły do Pruss, Austrii i Rosyi.

Dzieło to nie przyniosło pożytku w dziedzinie stosunków politycznych, na co autor poniekąd liczył; ale wskazało, że posiadamy pisarza, który się umiał wzniesć na pewny stopień krytyki dziejowej. Są w jego dziele niektóre fakty do dziś niepodnoszone, mogące wszakże wyświecić pewne stosunki i zjawiska dziejowe. Autor opowiada ich w sposób prosty, ale z mocą człowieka głęboko przekonanego.

Gdy ukazał się w druku wywód praw króla pruskiego do Polskiego Pomorza, Łoyko ze swych prac ułożył odpowiedź na ten wywód. Dowodził w niej polskości Pomorza, a fakty historyczne i podania wyjaśnił. Nauka jego i biegłość w dziejach, okazały się wtedy w całej pełni. Łoyko nie tyle odpowiada królowi pruskiemu, ile ludziom dowodzącym, że Pomorze było niemieckie jeszcze przed Krzyżakami. Dowodzi on, że od niepamiętnych czasów było ono słowiańskim i podlegało książętom Lechii, że chociażby Pomorze Gdańskie rzeczywiście prawem spadku albo traktatów należało do domu Pruskiego, pomimo to przecież jest i będzie słowiańskim. Zresztą i traktaty potwierdzają jego wywody. Odpowiedź swoją rozłożył na 76 paragrafów i 4 wielkie działy. Styl w całym opowiadaniu naturalny i jasny, nie silący się na frazeologię i pod tym względem przypomina zupełnie styl Naruszewicza.

Jako ostatni wynik swej odpowiedzi, Łoyko wyraził nadzieję, że ziemia Pomorska, jako czysto polska, zachowa i nadal swą narodowość i słowiańskiego ducha. Pocieszał obywateli Rzeczypospolitej nadzieją, że kraj odcięty przemocą, jeszcze w całości powrócony być może koronie polskiej.

Odpowiedzi Łoyki na deklaracje mocarstw zostały w swym czasie przełożone na języki: francuzki, angielski, niemiecki i łaciński. Były one ważnym swoich czasów, literackim wypadkiem. Zrodziły zamilowanie do badań historycznych, a ich autor, starosta szropski znalazł się nagle w szeregu przedniejszych literatów polskich. Nawet król Stanisław życzliwie ocenił obronę praw Rzeczypospolitej i odtąd zaczął uważać Łoykę za jednego z ludzi przynoszących zaszczyt jego panowaniu.

Zapraszał go na czwartkowe obiady i dawał zawsze poznać, że wysoko ceni jego zdolności jako pisarza. Odtąd obszerna wiedza Łoyki zwróciła na siebie powszechną uwagę, a on stał się niemal wyrocznią dworu królewskiego.

Prace Łoyki zajęły króla Fryderyka Wielkiego, i może temu zawdzięczał on utrzymanie go na starostwie szropskiem, po zajęciu Pomorza przez Prusaków.

Prócz tych prac, wiele czasu poświęcał on badaniu wojskowości, władzy hetmańskiej, oraz organizacyi urzędów koronnych i litewskich. Ważne są jego prace w tym kierunku, gdyż dokonane zostały w czasie ostatecznej walki między starym systemem, a nowo wprowadzanym, przez tak czynnego i bezstronnego organizatora, jakim był Łoyko, — wykazują one wadliwość dawnego ustroju i szlachetne usiłowania utrzymania zachwianego istnienia kraju.

Rozpatrzywszy życie i dzieła członka Rady Nieustającej, szambelana Feliksa Łoyki, widzimy, że był on jednym ze znakomitszych mężów swej epoki; lecz w owych czasach anarchii i ścierania się stronnictw, gdy prywatnie zwykle brała górę nad dobrem ojczyzny, — pozbawiony silniejszego poparcia, Łoyko, na równi z innemi szlachetnymi dążeń ludźmi, nie mógł być zrozumianym i ocenionym należycie, tem bardziej że z natury skromny, nie lubił pysnić się swą wiedzą.

Do końca życia służył Łoyko krajowi radą i piórem; lecz dopiero po śmierci jego żywe współczucie odezwało się w Polsce pomiędzy ludźmi, umiającemi oceniać zdolności i pracę dla zanego i jednego z najuczeńszych obywateli kraju. Zwłoki jego z wielką uroczystością pochowano w grobach kościoła katedralnego św. Jana w Warszawie. Kondukt i nabożeństwo prowadził ksiądz biskup, koadjutor chełmski, Aleksandrowicz. Dnia 28 maja, Rada Nieustająca zakupiła za Łoykę nabożeństwo żałobne u św. Jana, które celebrował ksiądz Kossakowski, suffragan trocki. Król i obecni w Warszawie dygnitarze oraz uczeni zebrali się tłumnie na to nabożeństwo.





## EDWARD R. ŁOYKO.

(Autobiografia).

Urodziłem się dnia 16 grudnia 1832 r. w Warszawie i tu do lat 13 kształciłem się w domu. Po śmierci matki oddany zostałem do szkoły kadetów w Brześciu-Litewskim, z kąd przeniesiono mnie w r. 1849 do takiejże szkoły w Petersburgu imienia księcia Konstantego. Po ukończeniu, miałem zamiar uczęszczać na kursa w Uniwersytecie petersburskim, lecz dla braku środków utrzymania, zmuszony zostałem zaniechać tego zamiaru i wstąpić do wojska.

Jako oficer artylerji, w latach 1861 i 1862 uczęszczałem w Petersburgu do Akademii wojskowej generalnego sztabu. Karyerę tę obrałem jedynie na usilne życzenia ciotki mojej, opiekunki, drugiej, że się tak wyrażę, matki — a wyszedłem z wojska zaraz po śmierci tej zacnej krewnej, przesłużwszy lat dziewięć.

Ruch odrodzenia w kraju, mianowanie W. księcia Konstantego Namiestnikiem Królestwa, wystąpienie na widownię publiczną margrabiego Wielopolskiego — poruszyło serca i umysły Polaków. Rozproszeni po różnych zakątkach świata, zbiegli

się, ażeby popierać o ile możności działalność i usiłowania podjęte dla dobra kraju. Chwila ta zastała mnie w Petersburgu. Postanowiłem i ja przyłączyć się do ogólnej pracy nad reorganizacją dawnego porządku rzeczy, — i w tym celu napisałem list obszerny do W. ks. Konstantego, prosząc go o pomieszczenie mnie przy jego osobie<sup>1)</sup>. Niezależne ode mnie okoliczności przeszkodziły temu zamiarowi, czego później wcale nie żałowałem. System reorganizacji kraju wprowadzony przez margrabiego Wielopolskiego był nader konsekwentny, lecz niestety osobistość jego wcale nie odpowiadała posłannictwu, mającemu na celu odrodzenie kraju. Duma magnacka, egoizm oraz źle zużyte zdolności dyplomatyczne — zgubiły go, a z nim sprawę kraju. Następstwem jego postępowania osobistego było utworzenie się różnych partij, które zwróciły się do zagranicy, oczekując ztamtąd zbawienia. Złudzenia ich nazbyt szybko rozchwiały się i sprowadziły tylko nieszczęścia na kraj, gdyż zagranica, karmiąc nas grzecznymi słówkami i obietnicami, wcale nie troszczyła się o losy nasze.

Czemuż w tak ważnej chwili, jaka była w r. 1862, nie mieliśmy człowieka z inteligencją Wielopolskiego, lecz zarazem wytrawnego dyplomaty, który potrafiłby stłumić rozterki wewnętrzne i skierować partye ku jednemu celowi — pracy nad odrodzeniem? Daru tego nie posiadał Wielopolski, jak się to w dalszych wypadkach uwydatniło, — a temsamem i ludzie, którzy chcieli wówczas poświęcić swe zdolności i siły dla dobra kraju, nie znaleźli pola dla siebie.

Upłynął r. 1863, zamieszki się skończyły, ale zniszczywszy kraj i wstrząsnawszy go do podstaw. Nadeszły inne czasy, a na widownią wystąpiły inne osobistości. Dla tych, którzy żywili serdeczną miłość kraju, nie pozostało nic, jak działać według własnego przekonania. Byłem zawsze tego zdania, że nie powinniśmy oglądać się na żadnych przyjaciół lub wybacicieli, lecz ufać tylko we własne siły i starać się o zbliżenie do Rosyi, na której opiera się cały nasz byt przyszły i dobrobyt ekonomiczny. Tam tylko otwiera się dla nas obszerne pole zużytkowania naszej inteligencji, a temsamem przyczynienia bogactwa i dobrobytu własnemu krajowi. Przekonanie powyższe spowodowało mnie do wystąpienia w dniu 24 sty-

<sup>1)</sup> Wyciągi z tego listu zamieszczone są w aneksach.

cznia 1864 r. do b. Ministra spraw wewnętrznych w Petersburgu sekretarza stanu Wałujewa z listem, w którym prosiłem go o dozwolenie wydawania w Warszawie gazety niezależnej w języku rosyjskim. Poglądy moje jasno przedstawione podzielił Minister i zezwolił na wydawnictwo gazety; odesłał mnie jednak z tem do Warszawy dla porozumienia się z b. Namieśnikiem hr. Berg. Ten ostatni przyjął mnie nader uprzejmie i dał mi własnoręczny list do pewnej osoby zajmującej wysokie stanowisko, z poleceniem udania się do niej po objaśnienie. Tu spotkała mnie niemiła wiadomość. Osoba ta oświadczyła mi, że projekt mój był już poprzednio zakomunikowany z Petersburga, lecz tu na miejscu został zmodyfikowany i postanowiono wydawać gazetę w Warszawie, w języku rosyjskim, jako organ urzędowy. Taki nieprzewidziany rezultat moich zabiegów zniechęcił mnie, więc na uczynioną mi propozycję współpracownictwa w projektowanej gazecie, odpowiedziałem żądaniem namysłu. Miałem jednak nadzieję, że uda mi się przeprowadzić mój własny projekt tak jak zamierzyłem, i w tym celu udałem się do przebywającego wówczas w Warszawie sekretarza stanu Milutina, od niego zaś do księcia Czerkaskiego. Zachody jednak moje nie doprowadziły do niczego, gdyż natrafiłem na inne, zupełnie od moich różne cele.

Bezustannie nalegany o przyjęcie udziału w wydawnictwie nowo-powstającego organu urzędowego, gdzie koniecznie chciano skorzystać z doświadczenia, nabytego przezemnie podczas współpracownictwa mego w niektórych dziennikach Petersburskich, — zdecydowałem się na koniec przyjąć na siebie zorganizowanie redakcyi i wydawnictwa. Wychowany daleko na północy, potrzebowałem bliżej poznać stosunki i warunki bytu kraju, a współpracownictwo w gazecie urzędowej nastęrczało mi do tego najlepszą sposobność. Przewidywania moje sprawdziły się, — byłem u źródła i miałem przed sobą otwarte wszystkie tajniki; w krótkim więc czasie poznałem dokładnie stan rzeczy.

W r. 1866 zrobiłem nowe usiłowanie. Złożyłem hr. Bergowi prośbę o zezwolenie na wydawnictwo w Warszawie tygodniowego pisma, w języku rosyjskim, pod tytułem *Żagiel*. Otrzymałem odpowiedź, że należy czekać.

Wszelkie zatem usiłowania moje pośredniczenia pomiędzy nami a Rosyą, do czego według mego przekonania najpewniejszym środkiem było utworzenie w Warszawie pisma w języku

rosyjskim, redagowanego bezstronnie i z gruntowną znajomością rzeczy, odpowiednio tak ważnemu celowi — rozbiły się o inne poglądy i pozostały bez skutku.

Chcąc zastąpić pismo w Warszawie korespondencyami i artykułami wstępnymi, które drukowałyby się w jednej z petersburskich gazet, a przedstawiały rzeczywisty stan rzeczy w Królestwie Polskiem, — obrałem gazetę *Nowoje Wremia*, wychodzącą wówczas pod redakcją Adama Kirkora. Kilka artykułów wstępnych i szereg korespondencji pod tytułem *Listy z Warszawy*<sup>1)</sup>, zamieszczonych w tej gazecie między styczniem 1868 r., a listopadem 1870 r., zwróciły na siebie uwagę nie tylko prasy rosyjskiej i zagranicznej, lecz i władzy wyższej, z rozporządzenia której wzbroniono dalszego ich zamieszczania.

Zrażony niepowodzeniem, opuściłem redakcją urzędowego organu dnia 1 sierpnia 1869 r. i wyjechałem z Warszawy na dłuższy czas za granicę dla wypoczynku i poratowania zdrowia a głównie studyowania innego świata i ludzi. Chodziło mi o przyjrzenie się zblizka sprawom w Galicyi, tej prowincyi niegdyś naszej, rozpoczynającej wówczas nową erę bytu politycznego. W Krakowie spędziłem parę dni na zwiedzaniu drogich dla każdego z nas pamiątek. W pierwszych dniach sierpnia stanąłem we Lwowie, gdzie się przygotowywał obchód 300-letniej rocznicy unii lubelskiej, łączącej Polaków, Litwinów i Rusinów w jedną Rzeczpospolitą. Po porozumieniu się z Franciszkiem Smolką, miałem wystąpić jako delegowany od Korony. Lecz że byłem za paszportem, a to wystąpienie moje mogło być uważane za demonstracyą, przez rząd rosyjski, — więc postanowiliśmy, mowę<sup>2)</sup>, jaką miałem wygłosić na zebraniu, wydrukować w postaci korespondencji z Warszawy w dniu 11 sierpnia, to jest obchodu Unii, *Dzienniku Lwowskim* (Nr 193, 1869 r.).

W Galicyi spędziłem pół roku na badaniu i tworzeniu różnych projektów i z tem wróciłem do Królestwa. Najpilniejszym według mnie było utworzenie w Warszawie ogniska, w którym mogłaby się skupić cała inteligencja i ludzie czynu, chcący pracować dla dobra ogółu. Ogniskiem tem miało być

<sup>1)</sup> Listy te podpisywane były inicjałami M. R., to jest pierwszymi literami mego przydomku i drugiego imienia (Michał Rędziejowski).

<sup>2)</sup> Mowa ta jest zamieszczona w aneksach.

projektowane przeze mnie *Towarzystwo Ekonomiczne*, nad którego ustawą długo pracowałem, a później wiele czasu straciłem w Petersburgu, używając wszelkich starań, aby zostało zatwierdzone. Pomimo jednak poparcia ze strony W. ks. Konstantego, — nie mogłem tego dokazać z powodu, iż znalazły się tam zdania porównyujące *Towarzystwo Ekonomiczne* z b. *Towarzystwem Rolniczem*, które przykre wspomnienie pozostało u Władzy.

Nie mogąc przeprowadzić założenia projektowanego *Towarzystwa Ekonomicznego*, wydrukowałem ustawę jego w języku polskim w *Tygodniku Przemysłowo-Handlowym* (Nr 10 z dnia 10 marca 1873 r.).

W kwietniu 1873 r. zrobiłem nową próbę. Udałem się do Petersburga w celu wyjednania zezwolenia na wydawnictwo wielkiej gazety codziennej polskiej, pod tytułem *Wisła*, z warunkiem przyjęcia redakcyi na swą odpowiedzialność i wydawania jej bez cenzury. Na to oświadczył Minister spraw wewnętrznych, że będę mógł otrzymać taką koncesyę tylko wtedy, gdy wprowadzone zostanie nowe sądownictwo w kraju, przed którym byłbym odpowiedzialnym. I ten zatem projekt spełził na niczem.

Wychowany między obcymi, nie znałem dokładnie społeczeństwa, wśród którego się urodziłem, i do którego należą z pradziadów. Po przybyciu do Warszawy i bliższem rozpatrzeniu się w miejscowych stosunkach, najpierw uderzyło mnie stanowisko kobiety w naszym kraju. Stosunek zależności i zbyttni wpływ kobiet na mężczyzn, jaki mi się przedstawił, uważałem za anormalny, mogący mieć smutne następstwa w naszych sprawach ogólnospołecznych. Pojąłem, dla czego w stanowczych chwilach przesilen krajowych brało u nas górę uczucie tam, gdzie potrzebniejszą była chłodna rozważa.

Zaprowadzenie możliwej w tym kierunku reformy przez wyrobienie w kobiecie większej samodzielności, odpowiedniej postępowi i duchowi czasu, — postanowiłem sobie odtąd za cel główny, a jako jeden z najskuteczniejszych środków w przeprowadzeniu mojej idei, uważałem pracę rękodzielniczą i gruntowną naukę. Jeszcze w r. 1868 miałem zamiar otworzyć ogólny „Bazar dla kobiet“, gdzieby mogły oddawać na sprzedaż wszystkie swe wyroby. Nieprzewidziane okoliczności i wyjazd mój na czas dłuższy za granicę, przeszkodziły temu projektowi.

Przejęcie się ważnością zadania i chęć urzeczywistnienia choć w części zamierzonego celu, podały mi myśl otworzenia „Zakładu rękodzielniczego dla kobiet“, w którym obok wykładu rękodzieł, miałem zamiar wprowadzić stopniowo wykład różnych nauk specjalnych, mogących wpłynąć na rozwój umysłowy kobiet i wyrobienie w nich samodzielności.

Po usilnych staraniach i zwalczeniu przeszkód — udało mi się wyjednać zezwolenie u Namiestnika hr. Berga na otwarcie takiego zakładu, co nastąpiło dnia 20 listopada 1873 r. Sam jeden, bez rodziny, znając tutejszą opinię publiczną, — musiałem osłonić początki istnienia Zakładu pewną tajemniczością, obawiając się zrazić te, dla których instytucja powstała. Przekonałem się wkrótce o słuszności mej obawy, gdyż skoro dowiedziano się, że jestem delegowanym od zarządu do organu Zakładu, już *Gazeta Polska* (Nr 269, 1873 r.) zamieściła artykuł pełen złośliwych alluzji do mego stanu kawalerskiego, a temsamem działający na szkodę nowo-otworzonego Zakładu.

Dalszy ciąg rozwoju Zakładu rękodzielniczego dziś każdemu wiadomy. Pomimo intryg i znacznej liczby niechętnych, którzy bezustannie szykanowali go w pismach publicznych, chcąc doprowadzić do upadku, utrzymał się jednak, a skutki działalności jego oceni przyszłość i historia pracy kobiecej w kraju naszym. Dwunastoletnie sprawozdanie Zakładu, kiedyś może posłuży za materiał do oceny pracy mojej i jej praktycznych rezultatów <sup>1)</sup>.

Sprawę pracy kobiet u nas, stale z rozmaitym skutkiem popierałem w ciągu dwunastoletniej działalności. Działalność moja w tym kierunku wydała już poważne rezultaty. Pozostawiam po sobie przeszło 100 pracowni, założonych przez moje uczennice i kilkanaście zakładów, otwartych na wzór Zakładu rękodzielniczego. Idea moja zatem już nie zaginie, a że następstwa jej mogą być z czasem nader poważne, wnoszę z coraz częściej spotykanych kobiet fachowo uzdolnionych i pracujących, a tem samem podnoszących dobrobyt całego

<sup>1)</sup> *Dwunastoletnia działalność Zakładu rękodzielniczego dla kobiet* (1874—1886). Warszawa, 1886, str. 92.

*Krótki rys historii Zakładu rękodzielniczego dla kobiet w Warszawie*. Kraków, 1889, str. 70.

kraju. Podobny objaw dowodzi, jak korzystnie wpłynęła moja działalność na moralną stronę społeczeństwa. W r. 1879 otworzyłem „Zakład nauki kucharstwa dla kobiet“, lecz po roku musiałem takowy zamknąć ze stratą 2.000 rubli, dla braku uczennic. Widocznie nie pojmujemy jeszcze znaczenia takiego Zakładu. W r. 1880 otrzymałem koncesyą na otwarcie „Szkoły gospodyń wiejskich“. Nauczony jednak smutnem doświadczeniem ze „Szkołą kucharek“, nie mogłem ryzykować nań własnych funduszy. Odwołałem się więc do poparcia ogółu, lecz bezskutecznie; a zatem ten użyteczny projekt upadł jak wiele innych u nas. Nakoniec w r. 1880 otworzyłem przy Zakładzie rękodzielniczym „Biuro rekomendacji pracy kobiet“.

Oto jest obraz działalności i usiłowań moich, podjętych w imię postępu i dobra ogółu. Zrobiłem wszystko, czego można było dokonać siłami pojedynczego człowieka, rozporządzającego niewielkimi środkami materialnymi, a pozbawionego poparcia ogółu. Ażeby ukoronować pracę swoją w sprawie kobiet naszych, ogłosiłem publicznie wyciąg z mego testamentu, złożonego w depozycie Banku polskiego, którym przeznaczyłem, jako fundusz żelazny i wieczysty mego imienia, — sumę dwadzieścia tysięcy rubli na użytek przyszłego Uniwersytetu dla kobiet, który kiedyś otwarty będzie w Warszawie.

Spółczeństwo polskie przechodziło wiele różnych kolei i nieszczęść, przeważnie mających źródło w organicznych wadach narodu. Od niepamiętnych czasów uczucie górowało u nas nad rozumem i charakterem; więc nie dziwnego, że na takim gruncie nie trwałego i godnego uwagi zbudować nie zdołaliśmy. Ileż to osobistości u nas bywa bez powodu do przesady podnoszonych i uwielbianych, a wkrótce potem potępianych również niezasłużenie? Ludzie z wyższym poglądem mało zwracają na to uwagi, gdyż wiedzą, że każdy pracownik samodzielnie występujący z powagą i godnością, nie chcący hołdować stronnictwom, musi narazić się na rozmaite niechęci i zawiść ludzi innych dążeń. Lecz niestety osobistości takie są u nas rzadkością w wyższych sferach społeczeństwa, umięających tylko trwonić majątki odziedziczone po przodkach i prowadzić życie bezmyślne.

Zadaniem naszego życia jest walka, w celu podniesienia moralnej godności człowieka, oraz utrwalenie jego dobrobytu;

w tym kierunku postępując, możemy kiedyś unieśmiertelnić się i dorobić uznania od społeczeństwa.

Nie orężem nam trzeba walczyć, lecz własnym, krajowym przemysłem, bogactwem i nauką, które jedynie przypominać dziś mogą Europie o naszym życiu i istnieniu. Jeśli na tej drodze nie odznaczymy się, czeka nas zagłada i wykluczenie z rodziny ludów.

Pozostaje mi jeszcze na zakończenie, zrobić charakterystykę mojej osoby. Lecz jest to rzecz drażliwa — samemu decydować o sobie. Zasięgnąłem w tym względzie opinii od pewnej osoby inteligentnej obeznanej z moją działalnością, prosząc aby zechciała nadesłać mi określenie mojej osobistości. Przytaczam z niego następujący ustęp:

„Mężczyzna pełen spokoju i niezachwianej pewności siebie. Twarz szlachetna, spokojna, z odcieniem pewnej dumy, wyższości i piękna. Mądre niebieskie oczy, z wyrazem melancholijnym, mają spokój i smutek, jaki daje długa a bolesna walka. W całym ruchu ciała, nawet w ubiorze skromnym — powaga i godność“.

Dodaję parę słów wyjaśniających od siebie:

Życie moje było ciągłą walką z przeciwnościami otaczającego mnie despotyzmu, a te nie dozwoliły mi przeprowadzić całego szeregu głęboko obmyślanych projektów dla dobra społeczeństwa i kraju, wśród którego żyję. Ta walka sprawiała mi wielkie cierpienia moralne, których następstwem był ciągle smutny wyraz twarzy, a doznawane gorycze, przy szczerej pracy, a nawet z jej powodu, postarzały mnie przedwcześnie. W oczach masy otaczającej — jestem zagadkową postacią, gdyż uważając zasadę swobody osobistej, jako najważniejszy przywilej życia ucywilizowanej jednostki — nie chciałem nigdy nagiąć się do czecznych form i formulek, krępujących życie. To wyróżnienie się wypływało tylko, jako wynik usposobienia wysoko samodzielnego.

Oto jest krótki rys mego życia. Stosownie do pojęć i zasad, które w sobie wyrobiłem — kierowałem swą działalność i usiłowania ku dobru mego kraju. Czy poglądy i dążności moje były dobre i obywatelskie — przyszłość niech osądzi. Dlatego wypowiedziałem je tutaj szczerze i otwarcie.

## HISTORIA MEGO ŻYCIA<sup>1)</sup>.

(Zarys biograficzno-literacki).

Historia ludzkości wtedy dopiero nabierze właściwego znaczenia, gdy uwzględni analizę jak największej liczby jednostek składających też ludzkość, gdy wykaże realną i duchową zależność jednych od drugich — słowem, gdy uwzględni biografię jak największej liczby osobistości, które w jakibądź sposób splotły się z jej dziejami.

Szkoda, żeśmy jeszcze nie zasmakowali w biografii, a jednak trudno przypuścić, czy w jakimkolwiek innym rodzaju utworów można zespolić historię z psychologią, prozę powszedniego życia z poezją duchowych porywów, jak właśnie w biografii. Dla tego też zapewne dobra biografia pojawia się tylko w literaturach narodów, stojących już na wysokim stopniu społecznego rozwoju, — dowodem Anglicy i ży-ciorysy: Walter-Scotta, Waszyngtona Irvinga, Tomasza Moore.

Uznawszy ważność biografii i przekonany, że z cegiełek buduje się gmach — postanowiłem napisać historię mego życia. Podstawą mego charakteru jest miłość ludzkości i nieprzewyciężona dążność być użytecznym, a stąd ciągła dążność

<sup>1)</sup> W r. 1860 powziąłem myśl opisania mego życia. Od pierwszych jednak rozdziałów — myśl tę zarzuciłem. Rozdział II (urodzenie i dzieciństwo) jest nader ważny, gdyż objaśnia przypadkowe moje urodziny, — zamieszczam więc tu początek tej pracy. Ażeby jednak stanowiła ona całość, streściłem pozostałe rozdziały, w postaci „Epilogu“. — E. R. L.

do doskonalenia się i służenia prawdzie i dobru. Organizacja podobna, w walce z przeciwnościami, nietylko nie nadaje się do obserwacji, lecz najczęściej bywa niezrozumiana przez najbliższe otoczenie. Względ ten skłonił mnie do głębokiego zbadania samego siebie, a zarazem do niniejszej pracy.

Mogę zapewnić czytelnika, że nie kierują mną względy egoistyczne; nie — biografia moja jest otwartą szczerą spowiedzią, w której zbadam wszystko krytycznie i postaram się dojść przyczyn, dlaczego w życiu postępowałem tak, a nie inaczej. Obok przymiotów wymienię i wady, obok zalet — błędy, gdyż tylko takie zestawienie doprowadzić może do wydania o mnie sądu sprawiedliwego.

Nie sądzę, ażeby moje wady poniżały mnie w opinii prawdziwie szlachetnie myślącego człowieka. Nie podobna zarysować zupełnej, rzeczywistej postaci człowieka, opisując tylko jego dobre strony, a ukrywając ujemne, chociażby tylko i półcenie. Życie nasze, jakkolwiekbyśmy byli doskonali, nie składa się tylko z piękna, a w moralnym świecie wszystko ma swój cel. Często nawet jakaś wada, jakaś słabość charakteru, sama przez się nie pożądana, daje powód do ważnego czynu, który nie byłby się dokonał w innych warunkach, a taki objaw dla obserwatora, to materiał objaśniający dążność człowieka ku pewnemu celowi, albo wreszcie rozgrzeszenie pewnych czynów.

## I.

### Moja genealogia.

Według dyplomu szlacheckiego, rodzina moja pochodzi w prostej linii od Antoniego Łoyko, urodzonego w końcu XVI wieku <sup>1)</sup>, mającego dwóch synów: Wojciecha i Jakóba. Wojciech miał również dwóch synów: Bartłomieja i Michała. Ten ostatni był ojcem Apoloniusza Łoyko, którego ja jestem synem. Apoloniusz urodził się w miasteczku Tulczynie, w po-

<sup>1)</sup> Starosta bocieński, Wojski oszmiański, chorąży petyhorski, deputat na Trybunał litewski w 1724 roku, a marszałek tego Trybunału 1735—1736 roku.

wiecie Braclawskim, gubernii Podolskiej. Według genealogii więc należę do starożytnej polskiej szlacheckiej rodziny.

Syn Michała Łoyki — Apoloniusz, mój ojciec, był człowiekiem silnej woli i praktycznego rozumu. Po ukończeniu szkół początkowych, dziadek oddał go na praktykę do miejscowego aptekarza. O tej praktyce ojciec mój nieraz często wspominał, — opowiadając o ciężkiej pracy po całych dniach. Nie była ona jednak bezowocna, gdyż zapewniła mu byt na całe życie.

W roku 1828 ojciec mój zdał egzamin w Uniwersytecie Charkowskim na stopień pomocnika aptekarskiego i praktykował w aptece do końca r. 1829. W tym czasie wybuchła wojna turecka. Wojska rosyjskie bezustannie przechodziły przez gubernię Podolską, dążąc ku Mołdawii i Wołoszczyźnie. Władze wojskowe zaproponowały ojcu przyjęcie służby. Propozycję tę z zadowoleniem przyjął, lecz dziadek stawiał opozycję. Nie chciał nawet słyszeć, ażeby syn jego służył w rosyjskiej armii, co było naturalnem w obec ówczesnego patriotyzmu i nienawiści wszystkiego co rosyjskie. Ojciec więc musiał samowolnie rozporządzić sobą. Przyszło mu to z trudnością, stawić opór woli ojca, lecz stanowczy charakter ojca przezwyciężył. Udał się z wojskiem do Turcji i został przeznaczony na służbę do 2-giej armii. Dziadek dowiedziawszy się o samowolnym postępku syna, wyrzekł się go i nie widział już więcej. Z 2-giej armii przeniesiono ojca do Rymnikskiego czasowego wojskowego szpitala na zarządzającego apteką; ztąd zaś przetranslokowany został wkrótce do szpitala w Bukareszcie, z pozostawieniem do szczególnych poruczeń przy głównym doktorze księstw Mołdawii i Wołoszczyzny. Tak więc wojskową służbę rozpoczął on w czasie wojny tureckiej w księstwach Mołdawii i Wołoszczyźnie przy szpitalach wojskowych, gdzie pozostawał od 18 lipca 1829 r. do 30 lipca 1831 roku i otrzymał kilka nagród za gorliwe pełnienie swoich obowiązków. Wspominając o wszystkich trudach przecierpianych w czasie wojny — ojciec najczęściej opowiadał o pobycie swoim w Bukareszcie w czasie grasującej tam morowej zarazy pamiętnej dla wszystkich, ofiarą której padło немало ludzi, oszczędzonych przez kule i bagnety.

Po kampanii tureckiej ojciec mój przeszedł do armii czynnej w Królestwie Polskiem na posadę zarządzającego apteką

czasowego wojskowego szpitala na Żoliborzu w Warszawie. Uchwałą konferencji medyko-chirurgicznej Akademii petersburskiej zatwierdzony został w stopniu prowizora farmacji 28 września 1832 r.; wileńska zaś Akademia medyczna, wskutek złożonego egzaminu, nadała mu stopień aptekarza dnia 30 lipca 1842 r.

10 lipca 1834 r. ojciec mój przeniesiony został na posadę zarządzającego apteką szpitala wojskowego w twierdzy Modlinie, gdzie pozostawał do 1854 r. Wtedy porzucił dotychczasowy zawód i przeniósł się na służbę do Intendentury wojskowej, w której pozostawał na posadach w Bobrujsku i Szawłach (na Litwie). W r. 1869 uwolnił się zupełnie ze służby w randze pułkownika, i jako emeryt, zamieszkał w Warszawie. Dnia 28 lutego 1875 r., po krótkiej chorobie, zakończył życie i został pochowany w grobach rodzinnych w kaplicy naszej, znajdującej się na cmentarzu parafialnym w Zakroczymiu. Kaplicę tę sam on zbudował po śmierci swej żony. W czasie 40-letniej służby rządowej ojciec otrzymał order: krzyż *Virtuti militari*, św. Stanisława 3-ciej klasy i św. Włodzimierza 4-tej klasy za 35 lat służby.

## II.

### Urodzenie i dzieciństwo.

Do pierwszych chwil mego życia, słusznie zastosowaćby można słowa poety:

I zakwilił żalosię na nutę sierocą  
Jak gdyby się zapytał „a jaż tutaj po co“?

Słowa te nieraz w późniejszym życiu przychodziły mi na myśl, a że nie bez powodu, zaraz to zobaczymy.

Wspomniałem już, że ojciec mój był zarządzającym apteką szpitala wojskowego czasowego na Żoliborzu. Ażeby być bliżej miejsca urzędowania, zamieszkał w jednym z domów przy b. ulicy Gwardyackiej. W tymże domu zamieszkiwała także p. Katarzyna Lewańska z domu Ostaszewska, osoba zamężna i mająca troje dzieci; chwilowo jednak rozłączona z mężem,

który, jako oficer lejbgwardyi litewskiego pułku, podówczas stojącego w Petersburgu, z powodu obowiązków służby, był nieobecny w Warszawie. Traf zrządził, że w r. 1832 p. Lewańska zachorowała na ospę. Zawezwano lekarza, a że ojciec mój za takiego uważany był w domu i sąsiedował z chorą — posłaniec udał się wprost do niego. Jako znający się nieco na medycynie, ojciec mój pospieszył na wezwanie p. Lewańskiej. Przebieg choroby był nader łagodny; niewielkiej więc potrzeba było umiejętności, aby w krótkim czasie nastąpiło wyzdrowienie. Odtąd pomiędzy dwojgiem tych młodych ludzi związał się stosunek znajomości, stopniowo coraz ściślejszy tak, że wkrótce przypadkowy lekarz, człowiek młody i przystojny, był codziennym a mile widzianym gościem swojej pacjentki. Że nie był to stosunek czysto platonicznej natury, żywym dowodem jestem ja, urodzony z p. Lewańskiej w dniu 16 grudnia 1832 roku.

Zajęci sobą młodzi ludzie, zapomnieli o wszystkim co ich otaczało, więc i o grożącym, a nieuniknionem niebezpieczeństwie. Tymczasem okoliczności się zmieniły, i nagle, pewnego wieczoru, gdy ojciec mój w mieszkaniu p. Lewańskiej, które od pewnego czasu uważał za swoje, najspokojniej zasiadał, ktoś silnie zadzwonił, a gdy otworzono drzwi, znalazł się w obec p. Lewańskiego, przybyłego tylko co do Warszawy. Ojciec mój nie znalazł go wprawdzie osobiście, lecz z opowiadania p. Lewańskiej, oraz zobaczywszy dobrze mu znany mundur, domyślił się odrazu, kogo ma przed sobą. Chwila była krytyczna, tem więcej, że p. Lewański znany był z gwałtownego charakteru; nie stracił jednak przytomności i uznał za najstosowniejsze zniknąć niespostrzeżenie, pozostawiając małżonków sam na sam.

Powitanie pp. Lewańskich nie musiało zapewne być czule, skoro mąż wracający do domu, po długiej nieobecności, zastał u siebie obcego, a w dodatku kołyskę z kilkomiesięcznym dziećciem. Sądę, że była to jedna z tych chwil, w których moralna istota człowieka, wobec strasznego rozczerowania, zlamana zostaje na całe życie.

Że p. Lewański, człowiek tak popędliwy, nie dopuścił się zbrodniczego czynu na wiarołomnej żonie i jej nieprawem dziecku, to chyba cud Opatrzności, czuwającej widać nad niewinnem dziećciem, owocem występnego stosunku miłosnego.

Lewańscy mieli troje własnych dzieci: dwie córki i syna; moje urodzenie zatem czyniło ich pożycie z sobą niemożliwym nadal — rozejście się stanowczo zostało zdecydowane. Podano się do rozwodu, lecz przeprowadzenie go wówczas wymagało daleko więcej czasu i kosztów, aniżeli obecnie. Zanim więc rozwód ów mógł być uzyskany, należało usunąć moją osobę, niewinny powód rozejścia się małżonków.

W pierwszej chwili postanowiono oddać mnie do domu podrzutków, gdzie zapewne spotkałby mnie los tylu innych niewinnych ofiar występku. I tym razem jednak Opatrzność czuwała nademną. Macierzyńskie serce przemówiło, i p. Lewańska sama oddała mnie na wychowanie do włościanina w jednej ze wsi pod Warszawą, i co parę tygodni odwiedzała nieprawe dziecko, pozostawione na łasce wiejskiej kobiety.

Taki stan rzeczy przeciągał się i mógł potrwać długo, gdyż widocznie pp. Lewańscy, pomimo chęci i konieczności rozłączenia się, nie wiedzieli, jak sobie poradzić mają; aż wreszcie rodzona siostra p. Lewańskiej — Marya z Ostaszewskich Okęcka, zajęła się energicznie sprawą swej siostry. Za jej staraniem rozpoczęto pierwsze kroki do rozwodu, który później prowadził dalej p. Jan Okęcki. Po przeprowadzeniu procesu w Warszawie, akt rozwodowy odesłany został do Rzymu po sankcyę ówczesnego papieża Grzegorza XVI. Długi czas upłynął, — z Rzymu nie było żadnej decyzji; aby więc raz stanowczo wyjść z drażliwego położenia, p. Lewańska postanowiła zakończyć sprawę w inny sposób i przyjęła wyznanie ewangelicko reformowane, skutkiem czego poprzedni ślub został unieważniony i związek małżeński z moim ojcem zawarty został 20 sierpnia 1835 r. w kościele tegoż wyznania przy ulicy Leszno.

Ojciec mój jednak, znacznie młodszy (o 7 lat) od p. Lewańskiej, a przytem lekkiego charakteru, po przejściu pierwszego szału miłości, niechętnie przystępował do związku, pomimo, że uwiódł kobietę mężatkę i matkę trojga dzieci. Ostatecznie skłoniły go nalegania i prośby siostry p. Lewańskiej oraz obietnice p. Okęckiego. Ja zaś, przez ten czas pozostawałem na wsi. Coby się ze mną stało, gdyby ożenienie się ojca z p. Lewańską nie doszło do skutku, nie wiem. Prawdopodobnie los mój byłby nader smutny, a że stało się przeciwnie, to zawdzięczam jedynie staraniom ciotki mojej, dla któ-

rej z tego powodu zachowałem zawsze bezgraniczne przywiązanie a szczególnie od śmierci matki, którą straciłem w r. 1844. Czulem dobrze, że tylko ona ocaliła mnie od zguby.

Dziś, gdy lata i nabyte doświadczenia wyrobiły we mnie spokojny pogląd na rzeczy, nieraz wspomnienia te nasuwają mi mimowolne pytanie: Co mogło skłonić kobietę taką, jak ś. p. matka moja, mężatkę, matkę trojga dzieci, do zawarcia gorszącego stosunku z moim ojcem? Wrodzona jej płci słabość charakteru lub inne pobudki? Wprawdzie tłumaczyła się ona później, że p. Lewański był gwałtownego charakteru i nader szorstki w obojętności z nią i dziećmi, lecz taki powód nie usprawiedliwia bynajmniej zapomnienia obowiązków społecznych, uświęconych prawami Boskimi i ludzkimi. Musiały więc tu grać rolę inne czynniki, których źródła wypadłoby szukać w wadliwym ustroju naszego społeczeństwa, w którym kobieta zredukowana była do roli istoty biernej, a temsamem nieprzygotowana do stawiania oporu nastroczającym się pokusom.

Postępowanie ojca mego w tym razie zasługuje na bezwarunkowe potępienie, gdyż stosunek ten wywołany został przez niego z całą świadomością, — wiedział on, że p. Lewańska jest zamężną, a co gorsza, że niechętnie, prawie zmuszony, poślubił kobietę, która dla niego wszystko poświęciła.

Nie mam zamiaru traktować wyczerpująco tych kwestyj. Niech każdy z czytających rozstrzygnie je stosownie do swych pojęć i przekonań. Co do mnie osobiście, tak widocznej doznałem opieki Opatrzności, że sądzę, iż wszystko co się dzieje w życiu nie tylko pojedynczego człowieka, lecz i całych społeczeństw, ma swoje ukryte cele. Ludzkość na razie nie może ich odgadnąć; ujawniają się one stopniowo, często dopiero w dalszych pokoleniach, dowodząc, że byliśmy tylko narzędziami Opatrzności, kierującej naszymi losami.

W r. 1834 ojciec mój został przeniesiony na posadę zarządzającego apteką szpitala wojskowego w Nowogrodzie (Modlinie). Po zawarciu małżeństwa nie było już powodu trzymania mnie na uboczu; odebrano mnie więc ze wsi, gdzie przebyłem trzy lata.

Po rozwodzie p. Lewański zabrał do siebie jedną córkę i syna; druga zaś jego córka Józefa nie chciała rozstać się z matką; było więc nas dwoje przy rodzicach. Józefę, dziew-

czynkę słabego zdrowia, oddano na pensję do Wizytek w Warszawie, gdzie wkrótce przeziębila się i zapadła na piersiową chorobę. Odebrano ją zatem z pensyi, lecz choroba szybko się rozwijała i biedna dziewczynka zmarła 24 stycznia 1842 r., mając lat 13. Byłem do niej bardzo przywiązany i serdecznie żałowałem, jako jedynej towarzyszki.

W r. 1836 urodził się brat mój Władysław, a w r. 1838 przybył mi drugi brat Aleksander.

Wspomnienia moje datują się od szóstego roku życia.

Przedtem nie pamiętam nic dokładnie. Wiem tylko, że nie miałem przy sobie nikogo, ktoby mnie pilnował i miał staranie. Wprawdzie obywałem się bez dozoru przy mojem spokojnem usposobieniu. Pamiętam, że miałem swój stały kącik za szafą, gdzie przesiadywałem po całych dniach, robiąc lalki. Rodzice prawie że nie wiedzieli o mnie; a to osamotnienie jeszcze stało się widoczniejszem po urodzeniu brata Władysława. Był on pierwszym prawem dzieckiem moich rodziców — więc bardziej uprzywilejowanem; miał swój osobny pokój wygodnie urządzone, do którego ja tylko czasem z łaski byłem wpuszczany dla wspólnej zabawy. To wyróżnienie było powodem przykrego uczucia, które wyrabiało we mnie od dzieciństwa; widziałem bowiem, nie zdając sobie sprawy, różnicę, jaką rodzice robili pomiędzy mną a bratem. Z wiekiem, uczucie to potęgowało się przy świadomości nieprawego urodzenia i przerodziło w nieufność i stronienie od rodziny. Nieufność ta szczególnie objawiała się względem ojca, któremu nie mogłem wybaczyć, że z jego przyczyny na świat przyszedłem. Dziś sędzę, że oboje popełnili błąd niepowetowany, obchodząc się ze mną obojętnie i nie starając się przywiązaniem i troskliwością zatrzeć pamięć mego nieszczęsnego urodzenia. Wszak o życie ich nie prosiłem!

Mieliśmy podówczas służącą z synem, małym chłopcem, z którym czasem bawiłem się wspólnie. Pewnego razu, podczas zabawy, pchnął mnie mocno, tak że upadając, uderzyłem głową o stół i rozciąłem sobie usta. Pamiętam, że wypadek ten, rodzice przyjęli bardzo obojętnie, pomimo, że widzieli, jak cierpię. Zabolało mnie to silniej, niż moja rana.

Z bratem Władysławem mało się bawiłem; więcej miałem przywiązania do siostry Józi. Pomimo, że była starsza, bawiła się chętnie ze mną, a przytem opiekowała; jej życzli-

wość i łagodny charakter niejedną mi przykrość osłodziły. Niedługo jednak cieszyłem się nią; jak już wspomniałem, wysłano ją na pensję, z której powróciła chora, a wkrótce zmarła. Gdy jej zabrakło, zdawało mi się, że stracił anioła opiekunczego, który umiał pojąć moje położenie w rodzicielskim domu i osładzał gorycze prawie sierociego życia.

Takie było moje dzieciństwo. Rodzice żadnego wpływu dodatniego nie wywarli na mój rozwój umysłowy i uczuciowy. Zawsze dla mnie byli obojętni i niepamiętam nawet, czy matka moja obdarzyła mnie kiedykolwiek serdeczną pieśczęcią, tak naturalną, a tak niezbędną dla dziecka. Co do ojca, ten umiał być tylko surowym dla mnie. Wychowywałem się więc, jak to mówią, na Bożej opiece.

Rodzice moi zaniedbali względem mnie najświętszego obowiązku, to jest nadania kierunku swemu dziecku od pierwszych lat jego życia. Dziecię, to materyał, z którego wszystko jeszcze zrobić można. Wrażliwe na wszystko co go otacza, winno być kierowane rozumnie i z miłością, a każdy postępek rodziców względem dziecięcia winien być dobrze obmyślany, tak, ażeby ono na każdym kroku czuło troskliwą opiekę i rozwijało przy rozsądnych wskazówkach.

Pierwsze lata dzieciństwa mają wielki wpływ na całe życie człowieka. Jeżeli go otaczała miłość rodzicielska i rozumny kierunek, można z pewnością powiedzieć, że dziecko będzie użytecznym człowiekiem społeczeństwa, wśród którego się zrodziło.

### III.

#### Domowe wychowanie.

Nadszedł wreszcie czas systematycznej nauki. Ojciec postanowił wychowywać mnie w domu, a obowiązki udzielania pierwszych początków przyjął na siebie. Początki te przepełnione są wspomnieniami mglistymi i niewyraźnymi. Pamiętam tylko, że rozpoczęto moją naukę od polskiego abecadła, a potem czytania. Lecz zaledwie jako tako pokonałem tę pierwszą trudność, a już zjawiała się druga w postaci nauki języka rosyjskiego, w którym wkrótce poczęto mnie uczyć arytmetyki

według kursu Memorskiego, ułożonego na pytania i odpowiedzi. Sprawa uczenia się szła dosyć tępo. Celem wywołania we mnie większej pilności, często zamykano mnie do osobnego pokoju. Pewnego wieczora, ojciec mój, za poradą swego przyjaciela p. Zielińskiego postanowił oddać mnie pod kierunek guwenera. Jakoż umieszczono mnie u obywatela ziemskiego, posiadacza dóbr Wilkowuje (parę mil od miasta Zakroczymia), gdzie się znajdował guwener do dwóch synków p. Z. Uczył on nas pisać, czytać, początków gramatyki i arytmetyki. Synowie p. Z. źle się sprawowali, a że obydwaj byli starsi odemnie, więc, pod ich wpływem nauczyłem się różnych swawoli i wymysłów. Czas schodził nam jakoś prędko, lecz z nauki nie osiągałszy żadnej korzyści, a p. Z. spostrzegłszy małe postępy swych synów, postanowił oddać ich do gimnazjum. Mnie zaś zabrał ojciec z powrotem do domu razem z panem guwenerem. Tu, pod tym samym kierunkiem, szła dalej moja nauka jeszcze z pół roku. Guwener często mnie traktował cukierkami i byłem z niego bardzo zadowolony, zwłaszcza, że przy nauce nie był wymagającym. W końcu ojciec spostrzegł moje małe postępy i odprawił pana guwenera. Następcą jego był Francuz, z którym zacząłem się uczyć jego rodzimej mowy. Trwało to z pół roku, z którego to czasu mało zostało wrażeń w moim umyśle. Z konwersacyi korzystałem nieco, a prócz tego robiłem tłumaczenia — głównie z historii Grecyi. Pamiętam, jak się unosiłem nad Leonidasem, kiedyśmy czytali o jego obronie Termopileńskiego wąwozu.

Lecz wkrótce rozstałem się z Francuzem, a do dalszego kształcenia przyjęty został nowy guwener — Niemiec, pod którego kierunkiem robiłem dość znaczne postępy, szczególnie w konwersacyi niemieckiej. Ponieważ jednak zaczął on zaniedbywać swe obowiązki, a przechadzki i puszczenie fajerwerków wypełniały nam czas, — okoliczności te skłoniły rodziców do wymówienia mu miejsca, które niebawem zajął nowy pedagog, Polak, — człowiek wykształcony, posiadający kilka języków. Przy nim nauka rozpoczęła się na seryo, bo i ojciec baczniejszą zwracał uwagę na moje postępy, które notowane były codziennie w dzienniczku. Raz na tydzień ojciec przeglądał dzienniczek i stosownie do stopni wynagradzał mnie pieniężnie. Czy miało to służyć do rozwinięcia we mnie zamiłowania grosza — nie wiem, lecz byłem z tego bardzo zadowo-

lony i z wielką pilnością brałem się do nauki, obrachowując naprzód, ile dostanę pieniędzy w końcu każdego tygodnia. Były i smutne chwile. Pamiętam, jak guwener był zdziwiony, że nie mogłem w żaden sposób nauczyć się lekcyi historyi z podręcznika Smaragdowa. Oświadczył że jestem mało rozwinięty i niepojętny, a sąd ten przykre wywołał na mnie wrazenie. Był on jeszcze i artystą. Pokój jego cały był zawieszony obrazami olejnymi i akwarellami. Namawiał mnie często do zajęcia się rysunkami. Usłuchałem go i w niedługim stosunkowo czasie wykonywałem dość poprawnie kredką głowy i popiersia. Jemu też zawdzięczam umiejętność gry w szachy, której liczne kombinacye odpowiadały widocznie memu umysłowi, gdyż wkrótce dorównałem nauczycielowi, który grał wcale nieźle. Jakiś skandalik był powodem, że i ten guwener po niedługim pobycie musiał dom nasz opuścić.

Przyjęto nowego — Szwajcara. Ten uczył mnie tylko języka francuskiego i rysunków; inne nauki, z których miałem już początki, poszły w zapomnienie. Natomiast pod jego wpływem rozwijało się we mnie poczucie piękna w naturze, bo sam artysta i poeta, w czasie letnich przechadzek zdejmował różne widoki z natury i zwracał moją uwagę na nieskończoną rozmaitość form, kontrastów i harmonii.

W tym czasie przebyłem jedną z ciężkich chwil życia. Matka moja, straciwszy zdrowie przy ostatnim połogu, a przytem usposobienia suchotniczego, z każdym dniem gasła. Nie rozumiałem tego wówczas, co to znaczy utracić matkę i to wtedy, gdy ona zajmuje się głównie wychowaniem; lecz po jej śmierci poznałem wielkość mej straty. Z rozporządzenia władzy wyższej wydano wszystkich guwenerów obcej narodowości z fortecy Modlina. I ja musiałem się rozstać z swoim Szwajcarem. Ojciec postanowił oddać mnie do szkoły kadetów i poczynił stosowne kroki. Zamiast dawnych lekcyj i nauki gry na skrzypcach za życia matki — nastaly lekcye gramatyki rosyjskiej, których mi udzielał podchorąży od saperów, przygotowujący do egzaminu kadeckiego. Przy oddawaniu mnie do kadetów zaszła nieprzewidziana trudność. Ojciec musiał złożyć różne dowody. Pokazało się, że ja nie miałem metryki i nie byłem chrzczony. Zawieziono mnie więc do wsi Kamienicy i w kościele tej parafii ochrzcił mnie kanonik Kucharski, dnia 27 grudnia 1844 r., w dwunastym roku mego życia. Oj-

cem chrzestnym był Antoni Zieliński z miasta Zakroczymia, matką zaś Emilia Zdzarska — siostra Proboszcza. Byłem dzieckiem nieprawem, więc zapomniano o moich chrzcinach.

Tak się skończyło moje wychowanie domowe. Mimowoli nastęcza się pytanie: Jakiej metody trzymali się moi wychowawcy i co mieli na celu? Badając uważnie cały przebieg mego wychowania domowego, trzeba przyznać, że moi nauczyciele zapewne nie wiedzieli, że istnieją jakie metody. Czy myślał kto o tem, ażeby zbadać moje zdolności, a poznawszy jaka z nich przeważa — starać się o jej rozwój i wytknąć dalszy kierunek? Niestety, nic podobnego nie przyszło do głowy moim nauczycielom. Raz tylko, pamiętam to dobrze, rodzice mówili, że ja jak na dziecko mam sąd za stary i za poważny — i mogę być tylko księdzem; lecz na tej jednej uwadze skończyły się wszystkie obserwacje nademną.

Mogę więc twierdzić, że zupełnie bezsystematycznie przeszedł okres mego wychowania domowego.

## EPILOG.

Rozdział IV miał zawierać bytność moją w szkole kadetów. Mógł bym wiele o tych czasach powiedzieć; lecz ponieważ nie prowadziłem wówczas dzienniczka — trudno teraz przypomnieć szczegóły. To jednak co zapamiętałem dokładnie, opiszę tutaj.

W sierpniu 1845 r. odwiózł mnie ojciec, razem z młodszym bratem Władysławem do szkoły kadetów w Brześciu Litewskim. W tym roku właśnie formowano tam czwartą kompanię, więc stawilo się blisko stu kandydatów, przeważnie dzieci szlacheckiego pochodzenia z Królestwa i Litwy. Rygor w szkole panował wojskowy. Trudno było się do niego przyzwyczaić, nam przywykłym do domowego ogniska. Wykład nauk był w języku rosyjskim, co nam bardzo utrudniało naukę, jako słabo znającym ten język; stopniowo jednak przywykliśmy do niego.

W Brześciu przebyliśmy trzy lata, jako pensjonarze (ojciec płacił za każdego z nas po 200 rs. rocznie). W r. 1849

przeniesiono nas do Petersburga do szkoły kadetów imienia księcia Konstantego z zaliczeniem na koszt skarbowy. Tu znaleźliśmy się w zupełnie innych warunkach. Koledzy nasi byli wszyscy starsi wiekiem od nas i przeważnie z gubernij rosyjskich. Przybywali tu kadeci ze wszystkich szkół w Rosyi dla ukończenia kursów, nadających prawo do rangi oficerskiej. Program szkoły był realny, a po ukończeniu kursu w klasach ogólnych, trzeba było przebyć jeszcze dwa lata w klasach specjalnych, przeznaczonych głównie na nauki wojskowe. Nudziły mnie te suche wykłady; daleko więcej zajmowały lekcye nauk społecznych, a szczególnie literatury rosyjskiej, do której mieliśmy dwóch znakomitych profesorów: Wiedeńskiego i Błogosławitłowa.

W czerwcu 1854 r. zdawaliśmy ostateczne egzamina. Otrzymałem ze wszystkich przedmiotów stopień bardzo dobry i z tego powodu nabyłem prawa do rangi oficera artylerji. Ponieważ było to podczas wojny krymskiej, kiedy tysiące żołnierzy i setki oficerów padały w nierównej walce, wywołanej ambicyą i dumą osobistą Mikołaja, — postanowiłem sobie nie wstępować zaraz do wojska i wróciłem do ojca, u którego przebyłem rok, dla wypoczynku po trudach szkolnych i nabrania sił do dalszej pracy.

Tymczasem wojnę prowadzono ciągle z niepomyślnym skutkiem dla Rosyi. Śmierć Mikołaja miała dopiero zakończyć ją, gdyż nowy Monarcha Aleksander widocznie pragnął i dążył do zawarcia pokoju. Nie miałem, jak to już nadmienilem wyżej, zamiaru szukać karyery w wojsku, lecz ulegając życzeniu ciotki mojej p. Okęckiej, życzącej sobie tego usilnie i ofiarującej mi trzy tysiące złp. na umundurowanie, — zdecydowałem się wstąpić do służby wojskowej.

Rozdział V miał opisać tę ostatnią, do której wstąpiłem jako chorąży artylerji i zostałem zaliczony do baterji kwaterującej w Brześciu Litewskim, dokąd przybyłem w sierpniu 1855 r. Po ukończeniu wojny krymskiej, w sierpniu 1856 r., przeniosłem się do innej baterji, stojącej w m. Kocku gub. Lubelskiej, a później w m. Dereczynie gub. Grodzieńskiej. Ta ostatnia okolica, jak to mówią, zapadła; znudzony, chcąc poznać taktykę artylerji fortecznej, uzyskałem tranzlokacyę w kwietniu 1858 r. do fortecy Modlina w Królestwie, gdzie przebyłem prawie dwa lata. W styczniu 1860 r., znowu przeniesiony

zostałem napowrót do baterii kwaterującej w powiatowym m. Prużanach gub. Grodzieńskiej. W celu poznania wyższej taktyki i nauk wojskowych, podałem się o przyjęcie do Akademii wojennej Generalnego sztabu. W marcu 1861 r. przybyłem do Petersburga na kursa akademickie, na które uczęszczałem do września 1862 r. Przed samym wyjazdem z Petersburga, w końcu sierpnia, napisałem list do W. ks. Konstantego (załączony jest w aneksach), który wówczas rezydował już w Warszawie, jako Namiestnik Królestwa Polskiego, — sam zaś udałem się do baterii, stojącej w m. Kartuz-Berezie gub. Grodzieńskiej. Tu nas zaskoczyło powstanie 1863 r. Bateria została niezwłocznie przetranslokowana do fortecy Brześć-Litewski. Po przybyciu na miejsce, nie chcąc brać udziału w stłumieniu powstania, do czego i nasza bateria była używana, — przenieśliśmy się do innej, stojącej w m. Smoleńsku. Tu prześłużyłem rok, a w kwietniu 1864 r. wyjechałem do Petersburga starać się o przetranslokowanie do Warszawy, dokąd też odesłany zostałem przez ministra spraw wewnętrznych Wałujewa do rozporządzenia Namiestnika Hr. Berga.

Czas przebyty na służbie w bateriach upływał mi nader monotennie. Tylko w Prużanach zaznajomiłem się z marszałkiem powiatowym, w rodzinie którego przepędzałem czas przyjemnie. W baterii nie bywa więcej jak sześciu oficerów, więc kolegów nie miałem do zbytku. Artyleria — jest to broń najszlachetniejsza i najuczeńsza w Rosyi. Oficerowie dobierają się tu z wyższym wykształceniem, prowadzą się skromnie, nie oddają się pijatyce i karciarstwu, jak to zwykle się dzieje np. w kawalerii. A że ja zawsze stroniłem od kart, nawet dla rozrywki, — więc przeważnie spędzałem czas na studyowaniu poważnych dzieł w celu dalszego kształcenia się. Ze szkoły wyniosłem dobre podstawy; mogłem więc z całą ścisłością pracować, w dalszym ciągu, nad naukami społecznymi, studyując nieco i medycynę, aby umieć ochraniać wątłe moje zdrowie otrzymane po matce zmarłej na chorobę piersiową. W korpusie uczono nas fizyki, zoologii, botaniki, chemii organicznej i nieorganicznej, a nawet anatomii, — co ułatwiało moje studia medyczne.

Rozdział VI miał zawierać opis pobytu mego w Warszawie od chwili przyjazdu. Podaję go w streszczeniu, zaznaczając działalność.

Dnia 24 kwietnia 1864 r. przybyłem do Warszawy wprost z Petersburga. Na drugi dzień po przyjeździe przedstawiłem się namiestnikowi Hr. Bergowi w zamku, doręczając mu memoriał. Hr. Berg był już uprzedzony o moim przyjeździe i przyjął mnie łaskawie, dał list własnoręczny do pewnego dygnitarza i kazał umieścić mnie w hotelu europejskim, będącym wówczas w zawiadywaniu rządu z powodu wypadków w kraju.

Przy Hr. Bergu urzędowałem do lipca 1869 r. Przez ten czas musiałem znieść wiele przykrości, z powodu mego zapatrywania się na stan rzeczy w kraju nie zgodnym z systemem jaki przeprowadzały władze z natchnienia i polecenia sfer wyższych w Petersburgu. Nakoniec ta ciągła walka moralna tak nadwężyła moje zdrowie, że musiałem usunąć się i udać na dłuższy czas zagranicę dla wypoczynku i wzmocnienia.

Po powrocie z zagranicy, w końcu roku 1869, wypracowałem projekt *Towarzystwa Ekonomicznego*, które mogłoby opiekować się całym ruchem przemysłowym, handlowym i rolniczym w kraju. Pomimo osobistych starań w tym interesie podjętych w Petersburgu i poparcia W. ks. Konstantego — nie mogłem przekonać sfer wyższych, że *Towarzystwo Ekonomiczne* nie pójdzie śladem Towarzystwa Rolniczego, które bądź co bądź bardzo przyczyniło się do wywołania nieporządków w kraju.

W kwietniu 1873 r. udałem się do Petersburga prosić o pozwolenie na wydawnictwo w Warszawie gazety polskiej, bez cenzury, p. t. *Wisła*. Chciałem utworzyć przy niej Redakcję i skupić w niej całą inteligencję naszą i ludzi czynu dla dobra ogółu. Projekt mój nie podobał się w Petersburgu i nie dał się przeprowadzić.

Studia moje społeczne wyrobiły we mnie przekonanie, że dodatni wpływ kobiet na działalność mężczyzn może w zupełności zreformować stosunki społeczne dzisiejszego świata na korzyść humanizmu i cywilizacji. Według mego zdania należało przede wszystkim wyrobić nowy typ kobiety reprezentującej: skromność, pracowitość, energię, gruntowne wykształcenie i rozwój umysłowy, — słowem typ, któryby posiadał głęboką wiarę w rozległe a dobroczynne i święte posłannictwo swoje, nie tylko w zakresie obowiązków rodzinnych, lecz i na polu działalności obywatelskiej.

Te uwagi nastęrczyły mi myśl wytknięcia nowego kierunku kobietom w kraju naszym. W tym celu otworzyłem w Warszawie 20 listopada 1873 r. *Zakład Rękodzielniczy dla kobiet*, z zamiarem stopniowego przekształcenia go na wyższy Zakład naukowy, w którym mogłyby one kształcić się specjalnie i gruntownie. Z żalem muszę wyznać, że starania moje były prawie nadaremne, — nie udało mi się rozbudzić w naszych kobietach głębszego poczucia potrzeby wyższego wykształcenia umysłowego. Nie mogły one czy nie chciały zrozumieć moich usiłowań, przy swoich zacofanych pojęciach, fałszywej ambicji, spowodowanej powierzchownem wykształceniem obliczonem więcej na efekt, niż na rzeczywisty pożytek.

W dniu 15 października 1879 r. otworzyłem „Zakład nauki kucharstwa“. Lecz po roku, dla braku uczennic, musiałem go zamknąć, ze stratą 2,000 rs. To spowodowało, że chociaż w r. 1880 otrzymałem od Hr. Kotzebuego koncesyją na otwarcie w kraju naszym „Zakładu nauki gospodarstwa wiejskiego dla kobiet“ (Szkoły gospodyń wiejskich), — nie starałem się nawet zużytkować takowego, nie chcąc narazić się na nowe straty. Kapitał 20,000 rs. mający być użytym na założenie tej szkoły, przeznaczyłem testamentem na Uniwersytet dla kobiet, który kiedyś ma być otwarty w Warszawie. Podałem o tem do wiadomości publicznej, oznajmiając, że testament mój złożony jest w depozycie Banku Polskiego, a summa 20,000 rs. zahypotekowana została na domu moim własnym przy ulicy Aleksandrya.

Rozpatrzywszy się bliżej w stosunkach tutejszych przyszedłem do przekonania, że kto chce mieć znaczący wpływ w kraju naszym, powinien starać się zbliżyć do klasy rzemieślniczej, jako najbardziej ruchliwej i zdecydowanej w pewnych wypadkach, — i stanąć na jej czele: To mi poddało myśl zajęcia takiego stanowiska u nas. W tym celu wystąpiłem w grudniu 1885 r. z podaniem o pozwolenie otwarcia w Warszawie Resursy rzemieślniczej i urządzenia w niej odczytów popularnych dla rzemieślników. Minister spraw wewnętrznych zgodził się na wydanie mi żądanego pozwolenia, lecz z warunkiem, ażebym przyjął odpowiedzialność osobistą i majątkową za wszelki porządek w Resursie i przedstawił mu dowód piśmienny od rzemieślników warszawskich, że zgadzają się na otwarcie takiej Resursy pod moim kierunkiem. Ponieważ panowie rzemieślnicy tutejsi, zapytani w tej mierze prze-

ziemnie, nie mogli dojść do porozumienia, i widocznie nie pojęli korzyści jaka dla nich ztąd wyniknąć mogła, — zamiast zgodnego ze mną działania podzielili się na partye, a większość odmówiła podpisu, — więc zaniechałem tego projektu.

Prócz tego starałem się jeszcze utrzymać ciągle stosunki z Petersburgiem i tą drogą wpływać na sprawy naszego kraju. W tym celu od r. 1868 drukowałem cały szereg moich artykułów o sprawach krajowych w petersburskich gazetach: *Nowoje Wremia* (redakcyi p. Kirkora), *Echo* (do zamknięcia tej gazety) i *Birżewyja Wiedomosti*. Obecnie, także artykuły pod tytułem „Listy Polskie“, drukują się w organie słowiańskiego Towarzystwa Dobroczyńności, wydawanym w Petersburgu, co miesiąc, pod tyt.: „Izw. St. Piet. Błahotw. Obszczestwa“.

Pozostaje mi jeszcze wspomnieć o moich zamiarach matrymonialnych. Rozpoczęły się one dopiero w Warszawie. Wogóle przyjąłem za zasadę, trzymać się zdala od kobiet i nie wchodzić w bliższe stosunki szczególnie z mężatkami, które raz zboczywszy z uczciwej drogi, nie krępują się już później żadnemi względami i nie jednemu zniszczyły zdrowie. Dobrze na tem wyszedłem, gdyż ocaliłem siły żywotne, bardzo słabe, przy wątlej mojej kompleksji.

Po powrocie do Warszawy w 1864 r., zacząłem się wywiadywać o osoby spokrewnione ze mną, i przekonałem się, że państwo Ł. są spokrewnieni po mojej matce, z domu Ostaszewskiej. To mi dało powód do bliższego poznania się z nimi. Przyjęty przez p. Ł. i jej córkę Jadwigę z całą serdecznością, prawdziwie jako krewniak, i zachęcony, — zacząłem bywać w ich domu coraz częściej. Po niejakiem czasie spostrzegłem, że p. Ł. powzięła zamiar połączenia mnie ze swą córką, już nieco zapędzoną w lata. Ponieważ i panna Jadwiga była łaskawa na mnie, nie miałem nic przeciwko temu. Los inaczej zrządził. Pani Ł. niespodziewanie obłożnie zachorowała i, po półrocznych cierpieniach, zmarła. W czasie choroby odwiedzałem te panie, a córka zawsze bywała tak smutna i zmartwiona chorobą matki, że nie uważałem za możliwe wspomnieć jej nawet o projekcie połączenia się z nią.

Po śmierci matki przyszła żaloba, bardzo skrupulatnie zachowana przez córkę; to ostatecznie wpłynęło na rozchwianie się stosunków. Poczem wkrótce wyjechałem za granicę.

Wynajmując mieszkanie przy rodzinie państwa O., mających liczne stosunki w Warszawie, p. O. zapoznała mnie z córką p. T., obywatelki ziemskiej, chcąc mnie z nią zaswatać. Trwało to jednak krótko, gdyż panna T., osoba grymasna, zniechęciła mnie do siebie. Zerwanie moje z p. T. miało następstwo, o którym długo mówiono w Warszawie, a to z następującego powodu: Chcąc okazać p. T., że potrafię znaleźć sobie żonę lepszą od niej, ogłosiłem w „Kuryerze Warszawskim“ (Nr. 260, 1867 r.) doniesienie, w którym opisałem moją osobę i stan majątkowy, objawiłem chęć wstąpienia w związek małżeński. Była to nowość w Warszawie i zrobiła wrażenie. Wskutek tego ogłoszenia otrzymałem jeden tylko list ze wsi, lecz tak obszerny i zajmujący, że postanowiłem odpowiedzieć na niego, co też uczyniłem, i tym sposobem zawiązała się między nami korespondencya, w trakcie której poznałem swoją korespondentkę w Warszawie. Z całej mojej znajomości z panną D. powziąłem przekonanie, że mam do czynienia z osobą naukowo wykształconą (ukończyła instytut puławski), lecz charakteru dość awanturniczego, i to spowodowało zerwanie stosunku.

W r. 1877 u dalekiej krewnej (z domu Ostaszewska), posiadającej dobra ziemskie w ciechanowskim, poznałem pannę Ż., osobę średnich lat, głęboko rozwiniętego umysłu, wychowaną u rodziców na wsi. Panna Ż. była typem emancypantki, wysoko samodzielnej, odznaczającej się pewnem lekceważeniem mężczyzn. Nie mogła ona dobrać sobie męża i pozostała panną. Przez pewien czas zajmowała się mną, lecz przekonawszy się, że pomimo szacunku dla niej, nie odważyłbym się ożenić, — zaprzestała starań. Dotąd jednak zachowujemy dla siebie przyjaźń i często bardzo spędzam czas w jej towarzystwie.

S. R. L.

## Badania mego ducha.

(Studyum z epoki 1860–1890).

Dziwne są koleje życia pewnych jednostek. Wyjaśnić je i zanalizować psychologicznie, zadanie niełatwe, wymagające głębokich studyów psychologicznych, wysoko rozwiniętego zmysłu spostrzegawczego i bezstronności; tem trudniejsze, gdy zamierzamy skreślić filozofię własnego życia, a właśnie takie studyum postanowiłem sobie dokonać w niniejszej pracy.

W „Historyi mego życia“ nadmieniałem, że byłem owozem nieprawego związku moich rodziców, później dopiero uprawnionym przez małżeństwo. Już sama ta okoliczność dotkliwie wpłynęła na dalszy przebieg mego życia, poczynając od samego zarania. Jak wiemy przyszłość moja była nader niepewna, a nawet, w pierwszych chwilach mocno zagrożona, nie mniej ni więcej jak utratą życia, — istniał bowiem zamiar pozbawienia mnie go dla zatarcia śladów nieprawego związku. Los opiekuńczy zrządził inaczej. Oddany na wieś do prostej kobiety, temu tylko może zawdzięczam, że zbrodnicze zamiary nie doszły do skutku, a ja zostałem ocalony.

Dzieciństwo spędziłem nie wesoło. Trzy pierwsze lata życia przebyłem w chłopskiej chałupie, w zaniedbaniu i poniewierce, a później, do lat 13, wychowywano mnie i kształcono już w domu. Trzynastoletniego chłopca oddano do korpusu kadetów, gdzie w ciągu dziewięcioletniego pobytu nauka przychodziła mi łatwo, dając możność wyróżnienia się od innych

współtowarzyszy, a zarazem surowa ówczesna karność wojskowa, wdrażała mnie zawczasu do systematycznego i pracowitego życia.

Do zachęty w pracy przyczynił się bardzo komplet ówczesnych nauczycieli korpusu kadetów, pomiędzy którymi — a szczególnie w klasach specjalnych wyższych (7ej i 8ej) — znajdowali się ludzie zaliczani do znakomości literackich rosyjskich, pp. Wiedeński i Błogosławitłow. Im to głównie zawdzięczam zmianę poglądów na wiele kwestyj ogólnospołecznych, rozjaśnienie wielu wątpliwości i błędnych pojęć. Umieli oni w swych wykładach rozwiązywać i wyjaśniać najdrażliwsze kwestye psychologiczne istoty ludzkiej w taki sposób, że, przy wrodzonej mojej zdolności do matematyki, a temsamem łatwości kombinowania pojęć, jako jednemu z lepszych uczniów, łatwiej mi przychodziło korzystać z ich wywodów.

Obadwaj ci uczeni profesorowie, jako społeczni działacze, należeli do grupy kosmopolitów, zapatrujących się na kwestye z punktu humanitarnego. Wpływ ich oddziałał poważnie na rozwój moich zdolności umysłowych i dalszy ich kierunek. Przyswoilem sobie wszystko, co nam objaśniali, a że prócz ustnych wykładów wskazywali oni różne źródła naukowe, skąd można było poczerpnąć szerszy jeszcze pogląd na głoszone przez nich idee, — korzystałem i z tych wskazówek i dalej studiowałem w tym kierunku z całą młodzieńczą usilnością i zapalem.

Zmiana pojęć nastąpiła u mnie nietylko we wspomnianym wyżej kierunku. Naukę religii i historii kościoła katolickiego wykladał w korpusie uczony ksiądz Dominikanin Stacewicz, późniejszy rektor akademii duchownej. Fanatycznie prawie oddany swym obowiązkom, wpajał on w nas zasady całą siłą rozumu i wymowy. Słuchając go, zdawało się nam widzieć człowieka wyższego nad sprawy ziemskie, oddanego całą swą istotą duchową kontemplacyi. W wykładach profesorów Wiedeńskiego i Błogosławitłowa wszelka abstrakcyja była negowaną lub zaprzeczaną — wszystko tchnęło realizmem. Były to więc dwa przeciwne prądy, wywołujące we mnie starcie duchowe. Ileż to razy, wśród bezsennej nocy, zrywałem się z łóżka, brałem książeczkę do nabożeństwa, aby wśród ciszy nocnej, przy lampce palącej się przed obrazem świętym, pomodlić się gorąco i ubłagać Opatrzność o wskazanie idei przewodniej w ży-

ciu, od której nieby już nie mogło mnie odwieść w przyszłości... Stopniowo jednak walka uśmierzyła się i powoli przyszedłem do przekonania, że abstrakcyjne pojęcia zaszkodzić tylko mogą mojej przyszłości, i że jedynie na realnym gruncie wyrobić sobie zdołam niezłomne zasady życia i niemi się nadal kierować.

Znakomite wykłady profesorów: Wiedeńskiego i Błogosławitłowa obudziły we mnie zapal do literatury. Szczególniej poświęciłem się literaturze, wykładanej przez nich z zamiłowaniem i gruntownością. Ten mój zapal wydał następstwa w przyszłości. Będąc już w ostatnich klasach szkoły kadetów, t. j. 7ej i 8ej, mieliśmy zadawane wypracowania z literatury na poważne temata, tak, że nieraz trzeba było zapisać kilka arkuszy i wypracowanie przybierało formę rozprawy. Za swoje wypracowania nietylko że otrzymywałem stopnie celujące, lecz nadto szczególne pochwały, co mnie wielce zachęcało do dalszej pracy w tym kierunku. Językiem rosyjskim władałem w zupełności; to też wkrótce po ukończeniu szkół, już jako oficer artyleryi, pisywałem z różnych miejscowości Rosyi, Litwy i Królestwa artykuły treści specjalnej (wojskowej) do miesięczników petersburskich, oraz korespondencye pobieżne do dzienników petersburskich, za które mi płacili. W r. 1861, jako porucznik, wyjechałem do Petersburga do akademii generalnego sztabu. Tu zawiązałem stosunki z niektórymi redakcyami — dostarczałem im swoje prace. Uwagę powszechną zwróciły artykuły moje w kwestyi polskiej, pisane z Warszawy w latach 1868—1870 do gazety „Nowoje Wremia“, redagowanej wówczas przez Adama Kirkora. Napisane z siłą logiki i przekonania, zadziwiała one nawet wykształconych Rosyan wytworną formą i czystością języka oraz ścisłością rozumowania. Piękny bo też to język Turgieniewów, Tolstojów, Dostojewskich, Gonczarowów i innych; — dosadny i wyrazisty, gdy kto nim władnie w zupełności i rozumie ducha jego. Europa zaczyna dopiero poznawać go potrosze i coraz bardziej interesować się nim, czego dowodem coraz liczniejsze tłumaczenia utworów literatury rosyjskiej na języki europejskie. Zachód w tych nieznanych sobie dotąd dziełach odkrywa nowe idee, wypowiedane w sposób niezwykły, niespotykany w utworach innych literatur.

W czerwcu 1854 r. ukończyłem szkołę kadetów. W ostatnich dwóch latach przestudyo wałem wiele rozmaitych trakta-

tów filozoficznych, do czego miałem zawsze szczególną skłonność i zamiłowanie, a tem samem nagromadziłem sporą ilość wiadomości teoretycznych, które też niezwłocznie, z młodzieńczym zapałem, zacząłem puszczać w świat drukiem. Zaraz jednak na pierwszym kroku doznałem rozczarowania, zetknąwszy się z realizmem stosunków ludzkich. Ideały tak wzniosłe w marzeniach, jakże blademi okazały się i dalekimi od urzeczywistnienia. Proza życia w najwstrętniejszej swej nagości wkrótce ostudziła me serce, a wyrabiając rozum, rozwiała stopniowo złudzenia.

W r. 1855, zaliczony jako oficer do połowej artylerii, spędziłem sześć lat w różnych miejscowościach, przeważnie na Litwie, oddany badaniu ściśle naukowych dzieł. Pracowałem usilnie nad dalszem kształceniem się. Trwało to do marca 1861 r., w którym to miesiącu postanowiłem udać się do Petersburga, aby wstąpić do akademii wojskowej generalnego sztabu. Tu rozpoczęło się dla mnie nowe życie. W liczbie profesorów akademii było kilku znakomitych uczonych, na których odczyty z przyjemnością uczęszczałem. Szczególniej zajmował mnie wykład prawa karnego, z całą erudycją prowadzony przez profesora Włodzimierza Spasowicza, znanego prawnika i publicystę. Wykład jego aczkolwiek nieco suchy i nie krasomówczy, zachwycał mnie jednak starannem opracowaniem przedmiotu, jasnością poglądu i gruntowną wiedzą.

Aby jak najkorzystniej spożytkować czas pobytu mego w Petersburgu, po za obrębem kursów akademickich pracowałem wiele w bibliotekach: Cesarskiej publicznej, Akademii nauk i Generalnego sztabu. Przebywałem całemi godzinami w publicznej bibliotece, zatopiony w rozpatrywaniu nagromadzonych tam nieprzebranych skarbów dziejowych, jak np. zabrana i pomieszczona tu cała biblioteka Załuskich z Warszawy oraz wielu innych, przewiezionych do Petersburga po zaborze prowincyj polskich przez Rosyę. Studya moje prowadziłem z całą systematycznością. Ponieważ biblioteka publiczna petersburska drukuje swe katalogi, mogłem więc z łatwością przejrzeć wszystkie działy, co też uczyniłem ze szczególnem uwzględnieniem dzieł odnoszących się do historii Polski. Pomędzy innemi zwróciło moją uwagę trzy-tomowe dzieło, napisane przez Juliana Bartoszewicza, p. t. „Znakomici mężowie polscy w XVIII wieku“. Zacząłem czytać, i na str. 145 pierwszego tomu spo-

tkalem się z obszernym życiorysem Feliksa Łoyki, Szambelana Dworu Króla Stanisława Augusta, znanego ekonomisty i uczonego swej epoki, a mego pradziada. Żywo zainteresowała mnie ta praca, po przeczytaniu której powziąłem wysoki szacunek i wdzięczność dla jej autora, który pierwszy wyświecił zasługi znakomitego męża, jakim był Feliks Łoyko, i jego potężną inteligencyę. Powziąłem wtedy myśl przyczynienia się także ze swej strony do upamiętnienia prac mego uczonego pradziada, pierwszego niezaprzeczenie pracownika na polu ekonomii politycznej w Polsce. Ponieważ pozostawił on po sobie kilkadziesiąt tomów rękopismów, zawiązałem więc korespondencyę z Julianem Bartoszewiczem, zamieszkałym w Warszawie, prosząc go o wskazanie, w jaki sposób można odszukać te rękopisma, z zamiarem wydrukowania tych, któreby w chwili obecnej były na czasie. Oddany zawsze całą duszą sprawom ojczystym, Bartoszewicz, uszczęśliwiony, że niespodzianie spotkał pełnego dobrych chęci potomka Feliksa Łoyki, — odpisał mi serdecznie, nie szczędząc rad swych i uwag do zamierzonego wydawnictwa. List jego, datowany z Warszawy, dnia 11 lipca 1861 r., prócz zachęty, zwrócił moją uwagę na niedostateczną znajomość moją języka ojczystego i zmusił do pilnej pracy w tym kierunku; w szkołach kadetów bowiem język polski nie był wykładany. Przez szacunek dla zmarłego historyka naszego i miłośnika ojczystej mowy, przytaczam tutaj cały ustęp jego listu, dotyczący tego przedmiotu.

„Niech pan daruje w końcu słówko ostatnie. Przestrozę może pan przyjąć odemnie, jako młodszy wiekiem pewnie i serca zacnego, od człowieka, mającego naukowe doświadczenie.

„Cieszę się serdecznie, żeś pan uszanował prace i zasługi swojego przodka. Cieszę się, że chcesz sam się zasługiwać sprawie ogólnej. Ale niechże pan da tych chęci swoich dowód najlepszy w tem, żebyś więcej pokochał nasz język ojczysty, śliczny i wzniosły. W liście pańskim pełno jest różnego rodzaju błędów. Boli to patrzeć jak ludzie, chociaż zacnego serca, zapominają swojej powinności ku najdroższej spuściźnie naddziadów. Być może, język panu się popsuł w jakim korpusie, w wojsku. Tem więcej powinno być poczucia obowiązku, żeby mówić i pisać poprawnie po polsku. Niechaj pan.

się poprawi przez pamięć na zanego przodka, który i czysto pisał po polsku i serce miał dla ojczyzny wylane“.

Słowa te proste, a tak serdeczne i szczere oddziały na mnie silnie i wywarły wpływ stanowczy na dalszy mój kierunek w życiu, budząc zapal i chęć poświęcenia się sprawie ojczystej.

W sierpniu 1862 r. opuściłem Petersburg. Zanim jednak posunę się dalej w moim opowiadaniu, muszę, dla jasności, odbiedz nieco od jego treści i poświęcić nieco miejsca osobistym sprawom i stosunkom moim familijnym. Będzie to koniecznem dla wyjaśnienia tego, co później zamierzam powiedzieć.

Wuj mój, Jan Okęcki, ożeniony z Maryą Ostaszewską (rodzoną siostrą mojej matki), stale zamieszkiwał w Warszawie. Będąc bardzo zamożny, powziął zamiar spędzenia ostatnich lat życia na wsi i, w tym celu, zakupił, w powiecie radzyńskim, gub. lubelskiej, od hr. Suchodolskiego, dobra Hańskie, złożone z siedmiu folwarków, — przestrzeni 739 włók Pp. Okęccy, jako bezdzietni, mieli przy sobie tylko dalekiego krewnego, Ludwika Okęckiego, którego wychowywali od dziecka. Mieszkali stale w Hańsku, pędząc życie spokojne, jak zwykle bywa zdala od większych miast — do Lublina bowiem, najbliższego miasta, było przeszło 9 mil. W r. 1849 zmarł wuj Jan Okęcki, a pozostała wdowa, sama, z pomocą rządców i oficyalistów, dalej prowadziła zarząd tych dóbr rozległych. Podczas pobytu mego w szkole kadetów, pisywałem czasem do niej, jako najbliższej krewniej, a, po ukończeniu szkoły, jadąc z Petersburga do Warszawy, wstąpiłem do Hańska, gdzie zostałem przyjęty przez nią prawdziwie po macierzyńsku. Przebyłem tu parę tygodni, poczem wyjechałem do ojca, mieszkającego wówczas w fortecy Modlinie. Podczas służby w wojsku, z różnych miejscowości Litwy i Królestwa, odwiedzałem zwykle Hańsk kilkakrotnie w ciągu roku, zapraszany listownie przez ciotkę, okazującą mi zawsze szczerą sympatyę. Nawzajem i ja przywiązałem się bardzo do niej, tem więcej, że wiedziałem jaką rolę odegrała ona przy mojem nieprawem urodzeniu i że jej to wpływowi zawdzięczam uświęcenie ślubem nieprawego związku mego ojca, a temsamem zapewnienie mojej przyszłości. Wobec okazywanej mi przychylności miałem więc i nadzieję uzyskania z czasem zapisu majątkowego dla

siebie i ustalenia w ten sposób niezależnego bytu. Stało się, jak przewidywałem.

Przed wyjazdem do Akademii w Petersburgu odwiedziłem Hańsk po raz ostatni podczas świąt Bożego Narodzenia 1860 r. W głównym folwarku, Hańsku, była cerkiew unicka (dobra posiadały 3.000 ludności obrządku unickiego), przy której proboszczem był ksiądz Dolinowski, człowiek światły, znany pszczolarz, nagrodzony przez b. Towarzystwo Rolnicze. Ksiądz Dolinowski był zawsze dobrze widziany przez ciotkę i często ją odwiedzał. W czasie ostatniej mojej bytności w Hańsku, ks. Dolinowski przyniósł nam ważną wiadomość, że nocował u niego emisaryusz, objeżdżający okolicę z polecenia Komitetu dla zbierania składek na powstanie. Mówił nam, że emisaryusz ten pokazywał mu listę osób, które już złożyły i złożyć mają datki. Wiadomość ta zrobiła na mnie pewne wrażenie i zwróciła szczególną uwagę. Dowiedziałem się, że jakiś ruch objawia się w kraju, o którym dotąd nie słyszałem.

Podczas pobytu mego w Akademii petersburskiej, w latach 1861—1862, dochodziły mnie różne wieści z Królestwa, obudzając chwilowe zajęcie; lecz wobec przedsięwziętych studyów osobistych i pracy w Akademii, nie zwracałem na nie zbytnej uwagi i później dopiero oceniłem ich doniosłość. Mówiono już wówczas o bytności margrabiego Wielopolskiego, o wielkich zmianach projektowanych w Królestwie, o zamianowaniu Namiestnikiem brata cesarskiego W. ks. Konstantego, lecz tylko czasowo, gdyż wkrótce miało być wyjednanem u mocarstw traktatowych uznanie Go wice-królem polskim i t. p. Przechodząc często około marmurowego palacu, będącego własnością ks. Konstantego, widziałem na własne oczy jakiś ruch niezwykle, będący, jak się później okazało, przygotowaniem do wyjazdu księcia do Warszawy. Sprawdziła się wieść o zamianowaniu ks. Konstantego Namiestnikiem Królestwa Polskiego. Nominacya została podpisana przez Cesarza w obecności księcia. Cesarz podpisując ją, zwrócił się do brata ze łzami, ostrzegając, aby się miał na baczności, gdyż po przyjeździe do Warszawy będą strzelać do Niego. Widocznie więc tajna policya miała już o tem pewne wiadomości i te doszły już wtedy do Cesarza. Jakoż ostrzeżenie sprawdziło się — czego dowiódł chybiony strzał Jaroszyńskiego przed teatrem. W. ks. Konstanty uważany jest za najinteligentniejszego z rodziny

Cesarskiej, a jako człowiek ambitny, nie uląkł się i postanowił śmiało spojrzeć w przyszłość, tak obiecująco i szeroko przedstawianą Mu przez margrabiego Wielopolskiego. Wiadomo bowiem, że gdy do Warszawy, podczas rządów księcia, przybyła deputacja z Litwy z zamiarem proszenia Go o przyłączenie gubernij Litewskich do Królestwa, — nie obraził się tem, ani ją prześladował, lecz oświadczył, aby udała się do Petersburga z swoją prośbą. Mówiono także o przyłączeniu Poznańskiego i Galicyi do Królestwa, skoro tylko W. księciu, przyznanym zostanie przez mocarstwa tytuł wice-króla Polskiego. Nareszcie w Petersburgu głośno mówiono, że Wielka księżna, podczas ostatniego pobytu za granicą, miała otrzymać przepowiednię, że wkrótce zostanie królową. Wiadomo zaś, jaki wpływ miała ta wysoko wykształcona kobieta na swego męża. Nadzieje te dobrze i zrecznie podsycił margrabia Wielopolski, który swym potężnym rozumem i zdolnościami dyplomatycznymi opanował zupełnie ks. Konstantego, a W. księżnę pozwalał sobie tytułować „królową“ (la Majesté).

Zamiary zatem tych dwóch wybitnych osobistości były nader świetne dla Polski i, gdyby się były urzeczywistniły, stanowisko narodowości polskiej, byłoby raz na zawsze zapewnione. Inaczej jednak zrzuciły losy, a raczej nasza wrodzona lekkomyślność i niepomysłowa buta, za które dziś ciężko pokutujemy i jeszcze długo pokutować będziemy musieli.

A teraz wracam do przerwanego opowiadania. Przed wyjazdem z Petersburga, pod wrażeniem krążących pogłosek, w sierpniu 1862 r., postanowiłem napisać list do W. ks. Konstantego, co też zrobiłem. Rozpisałem się w nim nader obszernie i, pod datą 25 sierpnia 1862 r., wyprawiłem do Warszawy.

Treść tego listu była następująca: prosiłem w nim W. ks. Konstantego, ażeby mi zezwolił pracować przy jego Osobie w interesie kraju; wskazałem dalej niezbędną potrzebę założenia w Warszawie organu, t. j. gazety polskiej, inspirowanej przez samego W. ks. (Ob. aneksa, a mianowicie wyciągi z listu do W. ks.). Opisałem nadto genealogię naszej rodziny, zasługi położone przez pradziada Feliksa Łoykę, członka Rady Nieustającej i szambelana króla Stanisława Augusta, oraz moje *curriculum vitae*, i wyjaśniłem przyczyny, zmuszające mnie do pewnego czasu nosić mundur wojskowy.

List mój, jak się to później okazało, przechodził różne

koleje. Otrzymawszy go, W. ks. Konstanty polecił przeprowadzić korespondencyą z Głównym zarządem artylerji w Petersburgu, celem zasięgnięcia i sprawdzenia wiadomości co do mojej osoby, — a ponieważ w żadnej ważniejszej kwestji nie decydował bez narady z margrabią Wielopolskim, przeto zakomunikował mu mój list i zawarte w nim propozycje dalszej mojej działalności, jakaby ze stanowiska mego przy Osobie W. ks. wypadła. Margrabia jednak, z pobudek zapewne osobistych, sprzeciwił się memu przyjazdowi do Warszawy i na tem cała rzecz stanęła.

Że Wielopolski nie chciał zrozumieć potęgi prasy, z którą zawsze i wszędzie liczyć się trzeba — dowiodło odrzucenie mojego projektu założenia odpowiedniego organu polskiego w Warszawie. Istniał już wprawdzie wtedy „Dziennik Powszechny“, redagowany pod jego natchnieniem, lecz tak niedołężnie prowadzony, że jedyną jego ozdobą były fejletony Miniszewskiego, dowcipne, sarkastyczne, ale nietaktowne i drażniące naród, za które przyplacił życiem.

Po osiedleniu się w Warszawie, w r. 1864, i rozpatrzeniu seryo w zaszłych tutaj wypadkach za czasów rządów Wielopolskiego, spostrzegłem odrazu wiele błędów jego polityki, których następstwem był, niewporę rozpoczęty, ruch narodowy, a skutkiem — zniszczenie kraju. Nie żałowałem więc, że list mój pozostał bez skutku. Zdziałać coś osobiście dla dobra kraju, wobec wpływu i przewagi marg. Wielopolskiego, było niepodobieństwem. Nie kusilem się więc o nic.

Rok 1862 zakończyłem na Litwie, jako oficer baterji kwaterującej, w m. Kartuz-Berezie, gub. Grodzieńskiej. Tu nas zastało styczniowe powstanie 1863 r. Bateria przeniesioną została niezwłocznie do fortecy Brześć-Litewski, a ja, korzystając z pozwolenia oficerom narodowości polskiej przenosić się na służbę do gubernij wewnętrznych Cesarstwa, — przeszedłem do artylerji w m. Smoleńsku i zaliczony zostałem do baterji, zostającej pod dowództwem pułkownika Filomonowa, fanatycznego moskala, niecierpiącego polaków. Od pierwszej chwili wydałem mu się osobą podejrzaną, którą, według jego pojęć, należało usunąć jak najspieszniej. Wkrótce nadarzyła się ku temu sposobność.

Gubernia Smoleńska należała wówczas do okręgu wojennego wileńskiego. W Wilnie rezydował dyktator Murawiew —

postrach polaków, zamieszkujących podległe jego władzy gubernie. Z Petersburga wyszło rozporządzenie — iście machiawelskie, — nakazujące zbierania składek od oficerów na uśmierzanie powstania polskiego. Naturalnie był to podstęp, w celu wybadania tą drogą usposobienia oficerów Polaków i zbadania osobistych ich przekonań. Z pomiędzy kilku baterij, stojących w Smoleńsku, ośmiu oficerów Polaków (w tej liczbie i ja), odmówiliśmy wniesienia wstrętnej składki. To wystarczyło, aby nam popsuć zupełnie opinię u władzy. Jakoż przyszło z Wilna rozporządzenie Murawiewa, ażeby dowódcy baterij przysłali mu listy swoich oficerów z sekretną adnotacją, jakiego który z nich jest usposobienia politycznego. Żądane listy zostały wysłane, a przy nazwiskach oficerów Polaków, którzy odmówili proponowanej składki, a temsamem i przy mojem, z adnotacją: niepewny pod względem politycznym (niebłagonadziejny w otnoszeniu polityczeskom).

Ojciec mój urzędował wtedy w m. Szawlach, gub. kowieńskiej; w Wilnie zaś miał znajomego, jeszcze z Warszawy, adjutanta żandarmeryi niejakiego Paapa. Skoro tylko ze Smoleńska nadeszły do Wilna listy oficerów z wspomnionemi wyżej adnotacjami, — pan P. niezwłocznie uwiadomił ojca, uprzedzając go, że z tego powodu będę zmuszony podać się do dymisyi, a ja natychmiast podałem się o urlop i wyjechałem do Petersburga. Przybywszy tu, przedstawiłem się głównemu naczelnikowi artylerji Generał-adjutantowi Barancowowi i doręczyłem mu memoriał, w którym szczegółowo opisałem cały przebieg służby mojej w wojsku, zwracając jego uwagę na niesłuszną opinię pułk. Filimonowa, wysłaną ze Smoleńska, skutkiem której Murawiew kazał mnie uwolnić ze służby. W memoriale tym nadmienilem, że, nie poczuwając się do żadnego przestępstwa, upraszam jednak o poddanie mnie pod sąd, któryby rozstrzygnął: czy jestem winien lub nie? Generał Barancew zapewnił mnie, że uwzględni moje położenie i żądanie, lecz jednocześnie oświadczył, że wobec dyktatorskiej władzy Murawiewa, on nic mi dopomódz nie może i że w tym razie nie pozostaje mi, jak odwołać się do łaski Cesarskiej.

Ponieważ, jeszcze przed wyjazdem ze Smoleńska, posłałem w styczniu 1864 r. obszerny list do ministra spraw wewnętrznych, sekretarza stanu Wałujewa, w którym wykazałem pogląd na obecny stan rzeczy w Królestwie Polskiem, — przed-

stawiłem się więc p. ministrowi, chcąc się dowiedzieć jaki to skutek odniosło. Ku wielkiemu memu zadowoleniu, minister oświadczył mi, ażebym udał się do Namiestnika Berga w Warszawie, a ten skorzysta z moich poglądów i zużytkuje moją działalność. Tego tylko żądałem. To też tego samego dnia o 5 popołudniu jechałem już do Warszawy, zapomniawszy o Murawiewach, Barancowych i ich poplecznikach.

Na trzeci dzień, (24 kwietnia), o godzinie 5 rano, stanąłem już na miejscu. Na widok miasta, gdzie ujrzałem światło dzienne, — dziwnie smutno mi się zrobiło. W umyśle moim żywo przedstawiły się: krew tutaj przelana, męczeństwa i przesładowania, jakie znosi ten kraj w ostatnim okresie. Nie dojeżdżając mostu, spostrzegłem na chodniku idących jakichś dwóch mężczyzn z klasy rzemieślniczej. Spojrzeli na mnie i jeden z nich odezwał się do drugiego: „nowy oficer do nas jedzie“; widocznie sądzili po moim podróżnym stroju. Pomyślałem sobie w ducha: rzeczywiście nowy, bo to, coście wy tu narobili — nie zgadza się z jego przekonaniem; lecz za to przywozi on wam nowe poglądy na krajowe sprawy.

Stałem w hotelu Saskim. Pierwszy dzień spoczywałem po nużającej podróży. Na drugi dzień zaś, o godzinie jedenastej rano, stawiłem się w b. zamku królewskim u Namiestnika hr. Berga. Zatrzymałem się w audyencyonalnej sali, dokąd, po zameldowaniu mnie przez dyżurnego adjutanta, wyszedł sam hrabia, bardzo grzecznie oświadczywszy, że ma już wiadomość o mnie z Petersburga. Ponieważ całe życie postępowałem z każdym otwarciem, podałem mu więc kopię memoriału, wręczono go w Petersburgu generałowi Barancowowi, ażeby wyjaśnić w jakim znajduję się położeniu, skutkiem rozporządzenia Murawiewa. Hr. Berg przebiegł go wzrokiem, napisał kilka słów do pewnego dygnitarza, doręczył mnie, ażebym udał się z tem do Bryłowskiego pałacu. Dygnitarz przyjął mnie uprzedzająco grzecznie. Oświadczył, że dawno już byłem oczekiwany w Warszawie, gdyż jestem tu potrzebny. Po przeczytaniu notatki hr. Berga, powiedział mi, że Namiestnik prosi go o rozpatrzenie mego memoriału i przedstawienie mu z niego sprawozdania, co też niezwłocznie uczyni, a o rezolucyi uwiadomi mnie na trzeci dzień. W oznaczonym terminie poszedłem osobiście, nie bez wzruszenia, dowiedzieć się o decyzji. Dygnitarz powitał mnie z wesołą miną, oświadczaając, iż na konferencji z hr. Ber-

giem uznali, że całe moje zajście jest bagatelne (pustiaki) a decyzye Murawiewa wcale ich nie obowiązują. Widocznie, że moje szczere i otwarte wyznania w memoryale trafiły im do przekonania i znaleźli, że nie jestem tak niebezpieczny dla rządu, jakim mnie chciał przedstawić Murawiew i jego polecznicy.

Działalność moją przy hrabi Bergu do dnia wyjazdu za granicę, t. j. do 1 sierpnia 1869 r., opisałem już w rozdziałach: „Edward R. Loyko“ i „Historia mego życia“; nie widzę zatem potrzeby powtarzać się tutaj.

Wypada mi tylko jeszcze dodać fakt następujący. W roku 1868 pojechałem z Warszawy do Petersburga na miesiąc październik dla odnowienia dawnych stosunków. Na krótko przed wyjazdem z Petersburga otrzymałem poufne zaproszenie do generała Trepowa, będącego wówczas naczelnikiem (Gradonaczalnikom) w Petersburgu. W oznaczonej godzinie stawilem się i oto, co mi zaproponowano: ponieważ wiadano już w Petersburgu, że to ja piszę artykuły z Warszawy do gazety *Nowoje Wremia*, proszono mnie zatem, czy nie zechciałbym napisać artykuł, dowodzący, że należałoby koniecznie generała Tr. zamianować Namiestnikiem Królestwa Polskiego. Generała Tr. znałem osobiście, jeszcze z czasów urzędowania jego w Warszawie, a będąc przekonany o jego życzliwości dla naszego kraju — chętnie się na to zgodziłem. Bezzwłocznie więc napisałem, a *Now. Wremia* (26 paźdz. 1868 r. Nr. 210) wydrukowało mój artykuł wstępny, jako redakcyjny, p. t. „Przyszłe zmiany w Królestwie Polskiem“. Artykuł ten podaję tu w przekładzie:

„Stale powtarzane przez zagraniczne gazety pogłoski o zmianach, mających jakoby nastąpić od stycznia 1869 roku w Królestwie Polskiem, — a mianowicie: podział jego na dwie części z przyłączeniem gubernij po tej stronie Wisły do Wileńskiego i Kijowskiego jenerał-gubernatorstw, zniesienia urzędu Namiestnika Królestwa Polskiego i zniesienia Komitetu Urządzającego, — zmuszają nas wypowiedzieć zdanie w tym przedmiocie.

„Byliśmy zawsze tego przekonania i nieraz już to wypowiedzieliśmy, że nam, rosyanom, wypada postarać się o zbliżenie z narodowością polską, a nie oddalać jej od siebie, jak to się dotąd praktykuje. Jeżeli niemożliwem jest ludność pol-

ską zamienić w czystych rosyjan (obrusit' poliakow), to powinniśmy przynajmniej starać się o stopniowe wyrównanie pewnych nieporozumień, rozdzielających dwa spokrewnione ludy słowiańskie. Bez względu na krzyki i częstokroć najniedorzeczniejsze oskarżenia przez przeciwników, gazeta nasza nigdy nie poniży się do zasiewania nienawiści, jak to czynią np. „Głos“, „Moskowskija Wiedomosti“ i „Moskwa“. Zasady nasze są zarówno rosyjskie, jak słowiańskie i nigdy nie będziemy podburzać jednego plemienia słowiańskiego przeciw jego współbraciom, pomimo nieszczęść i złego, jakie każde z nich mogłoby wyrządzić drugiemu.

„Cel podziału Królestwa Polskiego, jak rozumują gazety zagraniczne, na: Zawiślańską i Przedwiślańską, jest ten, ażeby zruszczyć zupełnie gubernie po tej stronie Wisły leżące, kraje zaś po tamtej stronie Wisły możliwie zniemczyć.

„Otóż, podług nas, takie usiłowanie zruszczenia polaków, jak dotąd, tak i nadal pozostanie tylko nieureczywistnioną mrzonką. Nie można bowiem wytrzebić narodu, mającego za sobą świetne dzieje. Przeciwnie, należałoby wszelkimi siłami powstrzymywać wpływ germanizacyi, a wzmacniać wpływ Rosyi na obiedwie połowy Królestwa i, jesteśmy przekonani, że rząd dąży do tego przy pomocy prawdziwie światłych i dobrze myślących rosyjan. Proponowany podział Królestwa Polskiego uważamy za nowy wybryk naszego stronnictwa krajowego, niewyczerpanego w pomysłach i kombinacjach, szkodliwych dla naszych polityczno-państwowych interesów.

„Dla przysporzenia korzystnego pomysłu kraju, należy przedewszystkiem zwrócić się do podstaw systemu administracyjnego, którym kraj jest rządzony. Jeżeli system ten jest logiczny, jeżeli podstawą jego jest pewna idea, stanowczo przeprowadzona w szczegółach systemu i wiążąca je w jedną organiczną całość, — to kraj taki i jego mieszkańcy mogą nazywać się szczęśliwymi i dążyć spokojnie po drodze rozwoju. Lecz biada, jeżeli system taki jest konglomeratem, w którym spotykamy dobre zamiary obok nielogicznych i sprzecznych rozporządzeń. W takim razie nie ma co myśleć o jedności w działaniach i powstaje chaos, prawie zawsze kończący się najsmutniejszymi następstwami.

„Z żalem musimy zaznaczyć, że w Królestwie Polskiem od roku trzydziestego i dotąd jeszcze nie widzimy postępo-

wego systemu administracji, który, raz zaprowadzony, dawno byłby usunął wszelkie nieporozumienia między rządem i mieszkańcami. Według naszego zdania główną przyczyną takiej nieudolności administracji i, co za tem idzie, jej niepowodzenia, jest ta okoliczność, że dotąd na sterze rządów Królestwa widzieliśmy ludzi (w rodzaju np. zmarłego ks. Gorczakowa), którzy, wskutek podeszłego wieku, nie posiadali już tej energii i stanowczości, jaka potrzebna jest do zarządu na seryo, bezstronnie i niezależnie od obcych wpływów. Rozumnie uorganizowana administracja w Królestwie Polskiem, na której czele stanąłby człowiek doświadczony, prawy i energiczny, mogłaby była oddawna wytworzyć w kraju potężne stronnictwo rządowe, do którego należałyby nietylko masy ludu, lecz i klasy inteligentne ludności polskiej. Przy takiej administracji i zarządzie mieszkańcy powzięliby zaufanie w trwałość ustalonego porządku rzeczy; — mieliby legalną drogę do porozumienia się z rządem; — samowola i bezprawia niższych organów administracyjnych, dziś tak rozpowszechnione, zostałyby stanowczo ukrócone, — i nareszcie spotęgowałaby się siła rządu przez osłabienie do reszty wpływu emigracji i partyi rewolucyjnej.

„Przy rozumnie i bezstronnie kierowanej administracji w Królestwie Polskiem, można byłoby wkrótce wprowadzić system równouprawnienia tego kraju z innemi prowincjami cesarstwa, obdarzyć go wolnością prasy, instytucjami ziemskimi, samorządem miejskim, sądami przysięgłych i powołaniem miejscowej ludności do udziału w sprawach zarządu ziemskiego i miejskiego. Ustępstwa te, na korzyść mieszkańców Królestwa Polskiego, mogłyby być zrobione z zupełnem zaufaniem; ludność umiałaby je ocenić i być za nie wdzięczną. Lecz byłoby to możebnem tylko przy odpowiednich zmianach w osobistym składzie administracji kraju. Raz na zawsze wtedy wyszlibyśmy z błędnego koła, w którym stosunek rządu rosyjskiego do polaków dotąd krążyć nie przestaje.

„Polakami nie łatwo rządzić, lecz i nie trudno ich zadowolnić. Należy tylko w stosunku z nimi połączyć łagodność formy z nieugiętą stanowczością czynu; przywołać przede wszystkim do udziału w samorządzie całą masę ludności poniekąd już przygotowanej do tego przez ostatnie reformy rządowe, a później wytworzyć w społeczeństwie miejscowem ży-

wioły przeciwdziałające bezrozumnym lub lekkomyślnym dążnościom rewolucyjnym, a jednocześnie prowadzić karnie cały kraj do dobra i postępu. Nie idzie nawet o to, czy naczelnik kraju będzie się nazywał Namiestnikiem, czy General-Gubernatorem, lecz o osobistość, zdolną stanąć na czele rządu w Polsce. Na to trudne stanowisko najodpowiedniejszym, tak dla powagi rządu, jak i dla dobra kraju, mógłby być, naszym zdaniem, tylko człowiek w rodzaju generała Trepowa, który, urzędując poprzednio w Warszawie, w bardzo trudnych warunkach, przy wykonywaniu najprzykrzejszych obowiązków, umiał zawsze wzbudzić zaufanie do siebie mieszkańców kraju, którzy polubili go, lecz i obawiali się zarazem.

„Musimy nadto dodać o Komitecie Urządzającym w Warszawie, który, ukończywszy prawie zupełnie swe prace, ma być zniesiony. Nie ulega wątpliwości, że po uspokojeniu zaburzeń w Królestwie Polskiem, niezbędnem było utworzyć centralną instytucję z osób, zdolnych wprowadzić w wykonanie zamierzone przez rząd reformy. To właśnie miano na celu, zawiązując Komitet Urządzający w Warszawie. Znamy dokładnie skład osobisty tego Komitetu i niestety musimy wyznać, że zawiera on dużo ludzi krańcowych przekonań, które tak niekorzystnie oddziaływały na reformy, wprowadzone w Królestwie Polskiem od 1864 roku. Nie chcemy jeszcze potępiać ich działalności i pozostawiamy to czasowi, który, prędzej czy później, wykaże ich zasadnicze błędy. Wielu sądzi, że prace Komitetu nie są jeszcze tak wykończone, aby można było zupełnie go znieść w styczniu. Możebnem by zatem było przedłużyć jego istnienie, wprowadzając znaczną redukcję w jego składzie osobistym. Utrzymanie Komitetu, wraz z jego komisarzami, kosztuje rząd setki tysięcy rubli na rok. Osobom, należącym do składu Komitetu, wygodnie jest pobierać grube płace, a zatem żał im będzie rozstawać się z teraźniejszemi ich posadami. Lecz interesa państwowe przede wszystkim należy brać na uwagę i rząd zapewne na seryo pomyśli o tem. Skoro raz zaprowadzoną zostanie w Królestwie rozumna i bezstronna administracja z odpowiednim kierownikiem na czele, wszelkie nadzwyczajne centralne instytucje w Warszawie staną się zbędne, tem bardziej, że spełniły już swe zadanie.

„Tymczasem dzieje się przeciwnie: cała teraźniejsza administracja Królestwa Polskiego składa się z osób wojsko-

wych, mających bardzo słabe lub żadne pojęcie o swoich nie-  
lekkich obowiązkach. Zniesienie Komitetu Urządzającego w War-  
szawie da rządowi kilku ludzi, obznajmionych z krajem, a roz-  
winiętych o tyle, że będą mogli zająć posady cywilne, zajęte  
obecnie przez wojskowe figury, przywykłe do służby fronto-  
wej, a nie do cywilnego zarządu krajem. Taka zmiana oddzia-  
łałaby bardzo pomyślnie tak na społeczeństwo polskie, jak i na  
nienormalny obecnie stan kraju. Taka prawidłowa i bezstronna  
administracja cywilna w Królestwie nakazałaby zamilknąć  
wszystkim nieprzyjaznym nam zagranicznym, a szczególnie  
niemieckim gazetom, prześcigającym się obecnie w potwarzach,  
rzucanych na administrację rosyjską. Ważnem byłoby dla nas  
i to, że przekonalibyśmy zagranicę i, wrogą nam, niemiecką  
klikę, agitującą w Schlesische, Ostsee, Danziger i tym podo-  
bnych Zeitungach, że polakami mogą rządzić dobrze nie tylko  
prusacy, lecz i rosyanie umiarkowani, stojący na czele spra-  
wiedliwej, sprężystej, lecz dobrze zorganizowanej admini-  
stracji“.

Za artykuł ten, *Nowoje Wremia*, z rozporządzenia mini-  
stra spraw wewnętrznych, otrzymało „ostrzeżenie“, w osobie  
wydawcy jego i redaktora, Adama Kirkora. Narobił on wrzawy  
w Petersburgu i pretensyj do generała Trepowa, ze strony tych  
dygnitarzy, którzy ubiegali się o stanowisko Namiestnika Kró-  
lestwa, uważając je, jako synekurę świetnie uposażoną. Takich  
to synekurzystów dotąd nam przysyłają!

W Galicyi przebyłem około pół roku. We Lwowie za-  
znajomilem się z kilku domami, z pomiędzy których najczę-  
ściej odwiedzałem Franciszka Smolkę, znanego patriotę i męża  
stanu. Od chwili otwarcia sejmu uczęszczałem na posiedzenia  
i przysłuchiwałem się pilnie takim mówcom, jak poseł Zybli-  
kiewicz, Smolka, Badeni. W ogóle jednak skład izby i jej po-  
siedzenia nie zrobiły na mnie wrażenia, jakiego się, nieoswo-  
jony z parlamentarnem życiem, spodziewałem. Zastanowiła mię  
tylko pewna ospałość i brak życia, panujące ogólnie w zgro-  
madzeniu tem, poczynając od marszałka sejmu, księcia Leona  
Sapiehy, spełniającego dość machinalnie swój obowiązek.

Resztę czasu wolnego we Lwowie poświęcałem badaniu  
stosunków miejscowych i studjom w bibliotece Ossolińskich,  
gdzie zapoznałem się z Henrykiem Schmittem, znanym histo-  
rykiem, i kilku innymi uczonymi galicyjskimi.

Stęskniony jednak za krajem, postanowiłem wrócić do  
Warszawy i zabrać się na nowo do pracy dla dobra ojczyzny.  
Przedewszystkiem zacząłem robić starania o zatwierdzenie  
opracowanej przezemnie ustawy *Towarzystwa Ekonomicznego*,  
które chciałem założyć w Warszawie, przy współudziale moich  
rodaków. Przebieg całej tej sprawy i rezultat moich starań  
opisałem już w poprzednio wzmiankowanych rozdziałach. Tu  
dodać tylko mogę, że, doręczwszy Namiestnikowi w Warsza-  
wie oryginał ustawy, przy odpowiednim podaniu, sam udałem  
się do Petersburga, aby wyjednać jej zatwierdzenie przez Wła-  
dzę Najwyższą. W tym celu, za pośrednictwem naczelnika  
kancelarii W. ks. Konstantego, przesłałem list do Wielkiego  
księcia; przypominając się, upraszałem o poparcie sprawy za-  
łożenia *Towarzystwa Ekonomicznego*. Do listu dołączyłem kopię  
ustawy *Towarzystwa*, podpisaną przez pięciu założycieli<sup>1)</sup>, oraz  
kopię podania do głównego zarządu do spraw prasy w Peters-  
burgu, o pozwolenie wydawania w Warszawie gazety polskiej,  
jako organu tegoż *Towarzystwa*. List mój nie był daremny.  
Wielki książę odesłał papiery moje do Ministra Spraw we-  
wnętrznych, który przedstawił sprawę Komitetowi ministrów,  
gdzie zapadła decyzja następująca: ponieważ otwarcie *Tow.*  
*Ekonomicznego* w Warszawie zależy od sankcyi Cesarza, a ten  
jeszcze zbyt świeżo pamięta powstanie i nieporządki w Pol-  
sce, — Komitet ministrów przeto nie znajduje stosownem  
przedstawić ustawę do sankcyi Monarszej. Wobec takiej decy-  
zyi, upadły wszelkie moje zachody o założenie *Towarzystwa*,  
którego celem było zaopiekować się całym ruchem przemy-  
słowym, handlowym i rolniczym kraju i stać się ogniskiem  
inteligencji i czynu dla chcących pracować dla dobra ojczyzny.

Wspomniany list mój do W. ks. Konstantego zamieszczam  
w całości w aneksach. Może kiedyś posłuży on, jako doku-  
ment, wyświetlający ówczesne stosunki społeczne i polityczne.

Zawód, jaki mię spotkał, co do *Towarzystwa Ekonomicznego*,  
nie zniechęcił mnie do dalszej pracy dla dobra ojczyzny. W r.  
1873 powziąłem nową myśl: założenia w Warszawie wielkiej

<sup>1)</sup> Wiktor Sommer, red. *Ekonomisty*; Aleksander Makowiecki, red.  
*Przemysłowo-rzemieślniczej gazety*; Rudolf Okręt, red. *Gazety Handlowej*;  
Gustaw Gebethner, wydawca *Kuryera Warszawskiego* i księgarz; Edward  
Łoyko, redaktor *Ustawy Tow. Ekon.* i właściciel domu.

gazety codziennej polskiej, bez cenzury, pod tytułem *Wista*; skupić w niej całą inteligencją — ludzi czynu. Pomimo jednak osobistych moich starań w Petersburgu i poparcia ze strony generała Trepowa, znającego doskonale nasze miejscowe potrzeby i stosunki — nie udało mi się przeprowadzić i tego zamiaru. Listy moje, w tej sprawie, do ministrów spraw wewnętrznych: Jenerała-adjutanta Ignatiewa i Hrabiego Tolstoja i do ówczesnego Naczelnika kraju Generała Albedińskiego, — jako przyszłe dokumenty historyczne, zamieszczam w aneksach.

Tegoż roku, na jesieni, rozpocząłem starania u władzy wyższej o pozwolenie otwarcia w Warszawie Szkoły rzemiosł dla kobiet, p. n. *Zakładu Rękodzielniczego*. Opis założenia, otwarcia i zamknięcia tej Szkoły, po przeszło 12-letniem istnieniu, podany jest w rozdziałach: „Edward R. Łoyko“ i „Historia mego życia“, — oraz w osobnem wydawnictwie, p. t.: „Krótki rys historii Zakładu Rękodzielniczego dla kobiet w Warszawie“ (Kraków, 1889, str. 70)<sup>1)</sup>, gdzie również wspominam o założonej przezemnie „Szkołe kucharek“, która tylko rok istniała, oraz o koncesyi, wydanej przez Głównego Naczelnika kraju Hr. Kotzebue, na otwarcie przezemnie, w granicach Królestwa, „Szkoły gospodyń wiejskich“, co jednak nie doszło do skutku,

<sup>1)</sup> Tu wypada mi wspomnieć fakt następujący. Do mego Zakładu zgłaszało się wiele kobiet niezamożnych, chcących się uczyć rzemiosł; umowa zaś moja z nauczycielami zastrzegała, że pobierane przez nich miesięczne wynagrodzenie zależeć będzie od liczby uczennic. Nie mogłem więc przyjmować bezpłatnych uczennic — nie posiadając na ten cel odpowiedniego funduszu. Chcąc im pomóc, postanowiłem się starać o stałą roczną zapomogę rządową, pozwalającą mi otworzyć osobny oddział, przeznaczony wyłącznie dla niezamożnych uczennic. Powziąłem myśl oddania Zakładu Rękodzielniczego pod opiekę ówczesnej Następczyni Tronu (obecnie panującej Cesarzowej). Napisałem więc do Niej odpowiedni obszerny list, który, z Jej polecenia, przesłany został ówczesnemu Naczelnikowi kraju, hr. Kotzebue do opinii o mnie i o moim Zakładzie, z żądaniem również oznaczenia sumy, potrzebnej na zapomogę dla niezamożnych uczennic. Opinia hr. Kotzebue okazała się nader przychylna, a roczna zapomoga oznaczona została na rs. 1,000. Pomimo to, widocznie uznano w Petersburgu, że suma żądana była za wysoką, — i nadesłano odpowiedź (27 września 1877 r.) wymijającą, następującej treści: „Jej Cesarska Wysokość Następczyni Tronu odmówiła przyjęcia pod Swą opiekę Zakładu Rękodzielniczego, gdyż do 30 zakładów dobroczynnych znajduje się już pod Jej władzą“. List, pisany do Następczyni Tronu, zamieszczamy w aneksach.

a nakoniec o przeznaczeniu przezemnie 20,000 rs., jako fundusz żelazny i wieczysty mego imienia, na stypendya przyszłego Uniwersytetu dla kobiet w Warszawie.

W r. 1885, w zamiarze pozostawienia po sobie pamiątki dla klasy rzemieślniczej warszawskiej, robiłem starania o założenie w Warszawie Resursy rzemieślniczej, — co również nie przyszło do skutku z powodów opisanych w rozdziale „Historia mego życia“.

Mając ciągle na względzie dobro kraju i wydzwignięcie go z nieszczęść, jakie dotknęły go w skutek ostatniego powstania, — postanowiłem nie pomijać żadnej sposobności, aby przedstawiać krytyczny stan jego tym osobistościom, które swoim wpływem i stanowiskiem mogłyby wyjednać dla nas pewne ulgi i zmianę na lepsze. Dla tego też, gdy minister spraw wewnętrznych książę Lorys-Melikow, znany ze swoich postępowych poglądów, mianowany został w r. 1881 członkiem Komitetu do spraw Królestwa Polskiego, — napisałem do niego obszerny list, wyjaśniający stan rzeczy w Królestwie, o którego sprawach miał teraz z urzędu decydować. Podobnie postąpiłem, po śmierci generała Albedyńskiego, gdy Głównym Naczelnikiem kraju został zamianowany generał Hurko. I temu opisałem dzisiejsze położenie kraju, powierzonego jego rządowi. Oba te listy, jako mogące mieć w przyszłości poważne znaczenie, — zamieszczam w aneksach.

Odpowiedź, nadesłana mi przez dyrektora kancelarii Warsz. Gener. Gubernatora, z polecenia generała Hurki, wyjaśniła, z jakimi zamiarami przysłany został do Warszawy ten renegat (Litwin z pochodzenia); okazało się, że jest to brutalny siepacz rządowy i ślepe narzędzie partii Katkowowskiej, dążącej wspólnie, za pomocą takich narzędzi, do zruszczenia naszego kraju i zdeptania wszystkiego, co polskie.

Nie mogę pominąć milczeniem przykrego, lecz charakterystycznego zajścia, jakie miałem w r. 1885, z powodu, że jestem właścicielem domu w Warszawie, o czem pisały swego czasu dzienniki warszawskie.

Od pewnego czasu władze wyższe zaczęły interesować się zdrowotnością miasta, a w tym celu ustanowione zostały tak zwane rewizje sanitarne domów, fabryk, zakładów spożywczych i t. p. W dniu 2 grudnia 1885 r. pomocnik komisarza cyrkulowego kapitan Sokołow zrobił taką rewizję w mojej

posesyi i zauważył jakoby miejsca ustępowe są przepelnione. Zanotował więc numer mego domu dla spisania odpowiedniego protokołu i przedstawienia go następnie sędziemu pokoju dla wymierzenia kary. Dowiedziawszy się o tem, udałem się na drugi dzień osobiście do kapitana S. i dowiodłem mu, że na dwa dni przed rewizją, kompania assenizacyjna została przymuszona do usunięcia nieczystości, co też uskuteczniła, lecz dopiero tej nocy. Prosiłem go zatem, ażeby nie spisywano protokołu, gdyż jestem w porządku, na co p. S. przystał. Po pewnym czasie przekonałem się jednak, że nie dotrzymał przyrzeczenia i przedstawił protokół do Sądu. To mnie tak dalece oburzyło, że napisałem do niego, wyrzucając mu jego postępek, a nadto podałem skargę do Oberpolicmajstra. W liście skarżącym do generała Tolstoj, między innemi, użyłem następującego wyrażenia:

„Upraszam o skarcenie kapitana Sokołowa za zbytnią jego gorliwość... Jeżeli istnieją naprężone stosunki pomiędzy mieszkańcami i rządem, to głównie dzięki naszym organom wykonawczym, którzy ciąglem niewłaściwem postępowaniem, podsycają niechęć i nienawiść mieszkańców.“

Protokół o jakim mowa, przesłany został sędziemu pokoji IX rewiru, Aleksandrowi Izenzemu, który na mocy jego oraz oświadczenia przedstawiciela władzy policyjnej, — skazał mnie na 10 rs. kary.

Przy osądzeniu żądałem od sędziego pokoju dołączenia do sprawy rachunku kompanii asenizacyjnej, jako najważniejszego dowodu. Sędzia Izenze jednak nie przyjął go. Wtedy zażądałem badania świadków, a mianowicie robotników, którzy wywozili nieczystości z mego domu. I to żądanie zostało odrzucone, a wyrok zapadł, skazujący mnie na karę. Taka niesprawiedliwość, do tego stopnia mnie oburzyła, że wróciwszy do domu, w rozdrażnieniu, napisałem list rekomendowany do sędziego pokoju Izenze i odesłałem go miejską pocztą. W liście tym wykazałem mu niewłaściwości procedury i wyraziłem się następującemi słowami:

„Pomimo, że wyrok pański według mego przekonania, niezgodnym jest z logiką i sumieniem, pogodziłem się z nim jednak, bo droższym mi jest od pańskiej kary pieniędzy, czas i zdrowie. Przeświadczonym będąc wszakże o swojej niewinności, doniosę o wyroku pańskim w mej sprawie panu mi-

nistrowi sprawiedliwości, aby przedstawić dowodnie jak załatwiają tu sprawy sędziowie przybyli z Rosyi, a niemający pojęcia o stosunkach w kraju tutejszym, w szczególności zaś w Warszawie, gdzie właściciele domów znajdują się pod formalnym naciskiem policyi, która z jednej strony zajmuje się braniem łapówek, a z drugiej zaś, za najmniejszą drobnostkę występuje ze skargami przed sądy pokoju celem wykazania swej gorliwości służbowej.“

Jeżeli sędzia pokoju znalazł wspomniany list ubliżającym sobie, jako urzędnikowi — to powinien go być przedstawić władzy prokuratorskiej. Inaczej jednak postąpił. Przewidując, że zawierające się w nim wyrażenia o policyi warszawskiej, mogą mi zaszkodzić, — przesłał go generałowi Tolstojowi. Wybieg to iście moskiewski.

Generał Tolstoj mając w ręku takie dwa listy (pisany do niego i do sędziego), zużytkował je naturalnie na moją szkodę. Przedstawił je zatem generałowi Hurko. Ten ostatni, mając już do mnie niechęć za list pisany do niego przy objęciu władzy w Królestwie i za artykuły moje p. t. „Listy Warszawskie“ drukowane w gazecie petersburskiej *Bierżewyja Wiedomosti*, w których często krytykowałem administrację i jej złe zamiary<sup>1)</sup>, — skorzystał ze sposobności i chciał mnie usunąć zupełnie z kraju. Zwołał zatem sessję do Zamku, w której uczestniczyli oprócz niego: Oberpolicmajster generał Tolstoj, starszy prezes Izby Sądowej Trachimowskij i prokurator sądu okręgowego Postowskij, t. j. dwóch członków ze strony administracji i dwóch ze strony sądownictwa. Generał Hurko postawił wniosek następujący: ponieważ listy moje mają charakter polityczny, powinienem przeto być wysłany administracyjnie na zamieszkanie do oddalonej gubernii rosyjskiej, bez prawa powrotu. Wniosek ten poparli: generał Tolstoj i prokurator Postowskij, przyjaciel jego. Przeciwno niemu zaś opowiadał starszy prezes Trachimowskij, żądając zwrócenia tej sprawy na drogę sądową. Ponieważ Izba Sądowa jest najwyższą instytucją w kraju, — więc głos starszego prezesa jej przeważał. Z decyzji generała Hurko oddano mnie pod sąd.

<sup>1)</sup> Po otrzymaniu z Petersburga takiego numeru *Birż. Wiedom.*, odesłałem go miejską pocztą, rekomendowaną, generałowi Hurko, ażeby wiedział, co robią jego podwładni, i że o tem czytają w całej Rosyi.

Ja o niczem nie wiedziałem. Dopiero jeden z lokatorów mego domu, niejaki Rokicki restaurator, mając bliższe stosunki, z tytułu swego procederu z policją, ostrzegł mnie poufnie, że mam być zesłany administracyjną drogą w głąb Rosyi. Naturalnie, taka wiadomość podziałała na mnie. Wiedziałem aż nadto dobrze, że przy rządzie despotycznym i jego podłych służalcach, każde bezprawie jest możliwe, że zatem lada dzień zostanę wywieziony do jakiej gubernii za Ural. W takiej niepewności upływały całe tygodnie. Mieszkalem wówczas w domu hr. Zamojskiego na placu Zielonym, gdzie do kilku zamożnych lokatorów często w nocy zajeżdżały powozy. Trapiiony bezsennością, wskutek niepokoju, słysząc turkot powozu, często byłem przekonany, że to mnie chcą już wywieść z Warszawy. Takie przygnębiające położenie trwało prawie trzy miesiące<sup>1)</sup>; można więc sobie wyobrazić stan moralny w jakim się znajdowałem. Rozpacz mnie ogarniała na samą myśl osiedlenia w półdzikim kraju bez możności pracowania dla dobra ojczyzny. Wszak byłoby to zwichnięciem całej mojej przyszłości, nad ustaleniem której tak usilnie przez całe życie pracowałem. Prześladowały mnie najczarniejsze myśli i smutne obrazy, tak, że nieledwie przyprawiały o melancholię.

Nakoniec 27 kwietnia 1886 r. doręczono mi wezwanie do Sądu Okręgowego na d. 6 maja, jako obwinionemu. Ta okoliczność wyrwała mnie z rozpaczliwej niepewności o przyszłość; wiedziałem już teraz co mnie czeka. Wielki ciężar spadł mi z głowy i swobodniej odetchnąłem.

W oznaczonym terminie w wydziale II kryminalnym rozbiegano moją sprawę. Komplet sędziów składali: wice-prezes Timanowski, jako prezydujący, oraz członkowie sądu: Dramiński i Polakow. Oskarżał podprokurator Krassowski, a bronił mnie jeden ze zdolniejszych adwokatów warszawskich w sprawach karnych, adwokat przysięgły Maksymilian Glücksberg.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przesłuchano jedyne go świadka, t. j. sędziego pokoju. P. Izenze, po wykonaniu przysięgi, odpowiedział na pytania zadane przez prezydującego.

<sup>1)</sup> Przez cały ten czas trwała korespondencya z władzami o to czy nie ma jeszcze jakich zasad do oskarżenia. To nikczemność!

Adwokat Glücksberg zadał ze swej strony kilka pytań świadkowi, dążących do wyjaśnienia sprawy, — z tych najważniejsze były następujące: czy p. Izenze zapisał mój list do dziennika? na co otrzymał odpowiedź: że nie. To pytanie wyjaśniło, że list mój miał charakter prywatny. Dalej: czy przy sądzeniu sprawy miała miejsce odmowa badania wskazywanych przezemnie świadków i odmowa przyjęcia rachunku komp. Asseniz? Odpowiedź była potwierdzająca. Prezydujący jednak, widocznie zważywszy, że dalsze pytania adwokata mogą tylko skompromitować p. Izenze, przerwał je mówiąc do świadka: „Niech pan sędzia nie odpowiada — może iść pan do domu“. Taka samowola zrobiła silne wrażenie na publiczności, zapelniającej salę po brzegi.

Następnie adwokat Glücksberg przedstawił sądowi protokół i wyrok sędziego pokoju, lecz sąd takowych nie przyjął.

Podprokurator Krassowski, popierał oskarżenie w całej rozciągłości, domagając się kary w najwyższym zakresie, z uwagi na ciężką obrazę, wyrządzoną świadomemu sądownictwu i administracji przez człowieka inteligentnego, a więc pojmującego doniosłość tego co pisze do reprezentantów władzy i żądał skazania mnie na trzy miesiące aresztu.

W odpowiedzi na oskarżenie i wnioski prokuratora adw. przys. Glücksberg zwrócił przedewszystkiem uwagę sądu na okoliczność, że list mój do sędziego nie może być uważany za dokument, o jakim mówi artykuł 283 kod. kar głównych i poprawczych, gdyż nawet, jak to zeznał sam Izenze, nie był on wcale wciągniętym do dziennika. Była to więc korespondencya prywatna i jako taka powinna była zostać zniszczoną, lub zachowaną w tajemnicy, aniżeli posłużyć do uformowania procesu karnego, w którym ujawnionym został niekorzystny dla sędziego fakt nieznamośności i niestosowania się do obowiązującej procedury. Każdemu zdarzyć się może otrzymać podobny list, napisany w chwilowem rozdrażnieniu, a jednak użytku z niego nie robi. Ogólne uwagi przytoczone w tym liście, zawierają osobisty tylko pogląd p. Loyki i właściwie nie dotyczą nikogo wyraźnie z nazwiska, a temsamem nie stanowią w myśl jursprudeneyi Senatu, przestępstwa i nie ulegają karze. Wzmianka o odwołaniu się do ministra sprawiedliwości również nie może być uważaną za winę. Pobudką do niej było poszanowanie prawa, które tym razem, naruszone

zostało, o czym p. Łoyko uważał sobie za obowiązek donieść p. Ministrowi sprawiedliwości, jako przedstawicielowi sprawiedliwości w państwie.

Co się zaś tyczy wyrządzonej pomocnikowi komisarza Sokołowowi obelgi, obrońca dowodził, że ogólne wyrażenia o działalności organów policyjnych nie dają się zastosować wprost do osoby Sokołowa z powodu, że zamieszczone zostały w skardze do jego zwierzchnika, a nie bezpośrednio jemu samemu osobiście. Nadto uwaga, że p. Sokołow działał z nadmierną gorliwością, nie stanowi przecież obrazy.

Na powyższych zasadach obrońca upraszał sąd o zupełne uniewinnienie swego klienta, co jednak nie zostało uwzględnione i sąd skazał mnie na miesiąc aresztu na odwachu.

Od wyroku tego, w dniu 28 maja, obrońca mój założył skargę apelacyjną do Izby Sądowej.

Po roku przeszło, a mianowicie dopiero w dniu 31 maja, 1887 roku sprawa ta sądzoną była powtórnie w I departamencie kryminalnym Izby sądowej i zakończyła się zatwierdzeniem wyroku pierwszej instancji, a żądaniu obrońcy mego adw. przys. Glücksberga zmiany aresztu na karę pieniężną Izba Sądowa odmówiła.

Wskutek tego obrońca wniósł skargę kasacyjną do Senatu. Sprawa była rozpatrywana w IV wydziale kryminalnego departamentu kasacyjnego rządzącego Senatu dnia 7 września 1887 r. a skarga pozostawiona bez skutku.

Sprawa moja stała się głośną w Warszawie, a jakkolwiek następstwa jej były dla mnie przykre, miała ona jednak tę dobrą stronę, że odtąd sprawy w sądach pokoju, pochodzące ze skarg policyi na właścicieli domów, — były sądzone oględniej i sprawiedliwiej.

Echa jej doszły nawet do Petersburga. Po wyroku sądu okręgowego, przedstawiłem cały przebieg tej sprawy ministrowi sprawiedliwości Manaseinowi, w liście z d. 19 maja 1886 roku, a po wyroku Izby sądowej i wydrukowaniu całej sprawy w Nrze 211 gazety *Bierżewyja Wiedomosti* (4 września 1887 r.), przesałem wspomniony numer gazety p. Ministrowi sprawiedliwości, zawiadamiając go o podaniu skargi kasacyjnej do Senatu.

Po ostatecznej decyzji Senatu, zostałem aresztowany z rozporządzenia prokuratora Sądu okręgowego 25 paździer-

nika 1887 roku i osadzony na odwachu (na placu Saskim), gdzie przebyłem do 24 listopada tegoż roku, t. j. przez miesiąc. Obchodzono się ze mną przez ten czas, dosyć względnie, jako z b. oficerem i obywatelem m. Warszawy. Taki był koniec tej ohydnej sprawy, dowodzącej, że jedynym moskiewskim prawem względem narodowości polskiej jest „prawo bezprawia“.

Tu nastęrcza się jeszcze jedna uwaga. W ciągu blisko pięćdziesięcioletniego mego życia, rzadko zdarzało mi się spotkać jednostki względnie szczęśliwe; przeważnie spotykałem ludzi ciężko walczących z przeciwnościami losu. Nie raz wskutek tego zadawałem sobie pytanie: dla czego się tak dzieje, a nie inaczej? — a chociaż nie jestem fatalistą, po głębszym zastanowieniu się jednak nad różnymi kolejami mego losu i ich szczególnym przebiegiem, — doszedłem do przekonania, że istnieje jakieś fatum, kierujące życiem jednostek niezwykłych, a obojętne na losy przeciętnego człowieka, którego życie jest mało znaczące, aby mogło mieć wpływ nie tylko w szerszym społecznym znaczeniu, lecz nawet w najbliższym jego otoczeniu.

Rozpatrzmy n. p. samo moje urodzenie. Gdyby ojciec mój nie był uprawnili ślubem swego związku z moją matką pod wpływem wujowstwa Okęckich i ich obietnic majątkowych, na co ojciec mój, pomimo, że w młodym wieku nie szanował grosza, — nie był obojętny, — co by się było ze mną stało, będącym na opiece prostej kobiety wiejskiej? Byłbym został zapomnianym i zmarnował się wśród ludu. Ojciec zaś ślubił matkę moją tylko z wyrachowania, czego dowodem było późniejsze z nią nader obojętne pożycie. Całymi tygodniami słowa do siebie nie przemówili. Ojca w głębi serca bolało, że go podejsiem zmusili do takiego ożenienia, wtedy, gdy przyszłość cała otwierała się dopiero przed nim i mógł zrobić dowolny wybór według upodobania. Matka cierpiała na takim jego obejściu się z nią, a wyrzekłszy się życia towarzyskiego, poświęciła się wyłącznie zajęciom domowym i wychowaniu dzieci, — była to prawdziwa męczennica. Po śmierci jej, ojciec jak gdyby chcąc wynagrodzić całe życie poświęcenia i cierpień niezasłużonych, — zbudował na jej grobie kaplicę na cmentarzu m. Zakroczymia. Nie mogę mu być nawet za to wdzięcznym, gdyż na ufundowanie tego dowodu pamięci po-

służyły fundusze, zebrane przez matkę z jej domowych oszczędności, a powodem była osobista duma. Obejście ojca ze mną, za życia matki, było zawsze niewłaściwe, szorstkie i surowe. Widocznie niecierpiał mnie, jako pośrednią przyczynę zaślubienia matki i zwicnięcia karyery.

Porównawszy to wszystko, — czyż nie widocznem tu jest jakieś przeznaczenie, opiekujące się mojem życiem i moją przyszłością?...

Weźmy teraz inny fakt, który również odegrał ważną rolę w mojem życiu.

Wiadomo, że byłem skazany przez Murawiewa wileńskiego na dymisyę z wojska; mogło to być wpłynąć inaczej zupełnie na dalszą moją karyerę. Decyzya Murawiewa nastąpiła w marcu 1864 r. Tymczasem ja, przebywając w Smoleńsku i zastanawiając się głęboko nad nieszczęściami mojej ojczyzny, z własnego popędu napisałem, w styczniu tegoż roku, list do ministra spraw wewnętrznych Wałujewa, wyjaśniający mój pogląd na kwestyę polską, oraz projekty tego, co należałoby czynić w dalszym ciągu, według mego przekonania. W skutek tego listu zostałem przeznaczony do Namiestnika Hr. Berga w Warszawie i tu mogłem rozwinąć swą działalność dla dobra kraju.

Zamiary Murawiewa i jego popleczników zostały zatem zupełnie udaremnione, a ja, z pogrzebionego, naraz wystąpiłem na pole szerszej działalności. Czyż i tu nie działało jakieś przeznaczenie?...

Nieraz zadawano mi pytanie: czemu się nie żenię, mając odpowiednie ku temu warunki? Muszę się przyznać, że zawsze pod tym względem natrafiałem na przeszkody. Idealnej miłości nie doznawałem nigdy. Zdawało mi się, że tylko przeciętny człowiek może się zakochać do szalu i zrobić najczęściej głupstwo, którego później napróżno żałuje, jak to, aż nazbyt często, widzimy w dalszem pożyciu tych, co się pobrali z wielkiej miłości. Ja wierzyłem i wierzę tylko w rozum i takiego ideału szukałem w kobiecie. To spowodowało moje uwielbienie dla p. Jadwigi Ł., dla p. Leontyny D., osoby nader rozumnej, dla p. Waleryi Ż., przewyższającej duchowo wielu rozumnych mężczyzn. One to najbardziej olśniewały mnie swoim rozumem. Nie połączyłem się jednak z żadną z nich, gdyż śmierć matki p. Ł. zerwała mój z nią stosunek. Staralem się później

z badać gruntownie charakter p. D. i, w tym celu, prowadziłem z nią korespondencyą, z której okazało się, że, pomimo niezaprzeczanej wyższości umysłowej, jest to osoba gwałtownego charakteru, co, podług mnie, czyni niemożliwem pożycie małżeńskie. Później poznałem się z pewną wdową, mającą córkę na wydaniu, a liczącą na mnie. Ta, wiedząc o moim stosunku z p. D., dawała mi ciągle przestrogi, wystawiając z jak najgorszej strony nie tylko samą p. D., lecz i całą jej rodzinę. Czas pokazał, że miała do pewnego stopnia słusność, to też wdzięczny jej jestem, że mnie zniechęciła. Co do p. Ż., to stanęły na przeszkodzie tylko względy majątkowe. Usposobienie jej było towarzyskie, lubiła prowadzić dom otwarty, a nie rachować się z funduszami. Majątek swój, wynoszący 15,000 rs., wypożyczyła na prosty rewers rodzonemu bratu, aby mu dopomógł do kupna majątku (swoją stracił na dzierżawie), w celu dobrego ożenienia się. Otóż ja, widząc takie niepewne umieszczenie kapitału, przez życzliwość, zaproponowałem p. Ż. wycofać go od brata, kupić ze mną do wspólni dom w Warszawie, co było daleko korzystniejsze, a przede wszystkim pewniejsze. Brat jej jednak, jak się okazało, nie miał już kredytu, a temsamem nie mógł oddać wypożyczonej sumy siostrze. Okoliczność ta i względ na usposobienie p. Ż., wzięte pod ścisłą rozwaagę, powstrzymały mię w porę od ryzykownego kroku.

Mieszkając u pp. Oborskich, poznałem u nich dobrą ich znajomą p. Gostomską. Odwiedzała ona ich często wraz z swoją młodą siostrzenicą Zofią D., kończącą pensyę. Panienka była ładna, zdrowa, a głównie gospodarna i pracowita. Zaproszony następnie do domu p. G., widziałem, że p. Zofia zarządza całym gospodarstwem domowem, a zarazem stara się mnie zawsze dogodzić przy sposobności. Nie miała ona żadnego posagu, a chociaż młodziutka, obrachowała, że połączenie się ze mną byłoby dla niej dobrą partyą. Ja nie byłem od tego, — nie dawałem jej jednak poznać. Szczególniej korzystnie usposabiało mię dla niej: jej dobre wychowanie, miłe obejście, szczerść i sympatya, jaką mi okazywała. W tym czasie powziąłem już był zamiar otwarcia w Warszawie Szkoły rzemiosł dla kobiet. Planowałem więc sobie, że, jeżeli uda mi się rozwinąć projekt mój na większą skalę i szkoła przyniesie mi pewien dochód, śmiało będę mógł powierzyć nadzór nad nią p. Zofii

pozostawiając przy sobie tylko główny kierunek. Przypuszczałem, że swoją pracą mi dorobi tyle, że, przy osobistych moich dochodach, wystarczy nam na wspólne pożycie i prowadzenie domu. Lecz i tu się zawiodłem. W pierwszym zaraz roku przekonałem się, że prowadzenie takiej Szkoły wymaga nie tylko zupełnego poświęcenia, lecz nadto kosztów i wkładów z moich osobistych funduszy, o dochodach zaś myśleć nie można. Jakoż po 12 letnim istnieniu Szkoły okazało się, że dolożyłem na jej utrzymanie 4,000 rs. swoich własnych.

I tym razem zatem rozchwiały się moje matrymonialne zamiary, co do p. Zofii D.

Czyż i tu nie było przeznaczenia? Miałem w życiu kilka sposobności — nie ożeniłem się jednak. Prawda, że straciłem na tem osobiście, pozostawszy sam na świecie, bez dozgonnej towarzyszki, któraby uprzyjemniała moje życie; nie stworzyłem ogniska domowego, co jest obowiązkiem dobrze myślącego obywatela kraju; lecz z drugiej strony, skorzystały na tem kobiety, gdyż doczekały się Szkoły rzemiosł dla siebie, która nadała kierunek praktyczny ich działalności i tyle się przyczyniła do wyrobienia im samodzielnego stanowiska. Gdybym się był ożenił i miał dzieci, nie zechciałbym może poświęcać swoich kapitałów, pracy i zdrowia na założenie i 12-letnie prowadzenie Szkoły rzemiosł.

Nakoniec jeszcze jeden fakt, którego nie mogę przemilczeć:

W rozdziale II-gim „Historyi mego życia“, wspomniałem, że jestem owocem nieprawego stosunku, i że rodzice, po ślubie, zabrali mnie ze wsi do siebie. Późem wujowstwo Okęccy, jako bezdzielnicy, wyrazili zamiar adoptowania mnie, — rodzice jednak nie zdecydowali się na oddanie mnie z domu i projekt upadł. Tak korzystna propozycja powinna była zachęcić rodziców; widocznie jednak stanęła temu na przeszkodzie przeznaczenie, a może i wyrachowanie ojca, że pp. O., którzy, jak wiadomo, skłonili go różnemi obietnicami do posłubienia mojej matki, — będą się uważali za zwolnionych, gdy raz wezmą mnie w opiekę, — co wcale nie leżało w jego zamiarach.

Państwo Okęccy, jak wiemy, posiadali dobra Hańskie, w gub. Lubelskiej, składające się z siedmiu folwarków na 739 włókach, — słowem, milionowy majątek. Wobec odmowy moich rodziców i dla utrzymania majątku w rodzinie, adoptowali

więc dalekiego swego kuzyna z linii mężowskiej, którego wzięli byli do siebie jeszcze małym dzieckiem i wychowali podług swej woli. Na niego też spadł, po śmierci wujowstwa, ten olbrzymi majątek.

Gdyby więc wujowstwo Okęccy zabrali mnie byli do siebie i adoptowali, a z czasem zrobili swoim spadkobiercą, — jaki wpływ mogłaby wywrzeć na mnie ta milionowa fortuna? Czy nie dałaby mi nawyknień arystokratycznych i nie zamieniła w sybarytę vegetującego tylko na świecie bez użytku dla społeczeństwa? Wszak to łatwo nastąpić mogło.

Zamiast tych świetności, musiałem własnymi siłami walczyć sobie stanowisko i być niezależny. To wyrobiło we mnie siłę woli i hart duszy i wskazało, jak być pożytecznym dla społeczeństwa, wśród którego się urodziłem i do którego należę.

Czyż i to nie jest przeznaczenie?...

Wiek XVII i XVIII wskazują nam, że Polska zaczyna upadać jako państwo i tracić stopniowo polityczną swą niezależność. Do tego doprowadziły: obieralność królów, osiedlenie się między nami Jezuitów, *liberum veto*, intryga i demoralizacja, spływające z góry, zgubny fanatyzm religijny i szerzona przez duchowieństwo pseudo-oświata, tworząca cały legion ślepych narzędzi, kierowanych wolą pobożnego zakonu.

Czynniki te stopniowo rozkładają nasze społeczeństwo i doprowadzają do upadku, wyczerpując jego siły żywotne.

Dla odrodzenia społeczeństwa polskiego koniecznymi były radykalne przewroty polityczne, których już doczekaliśmy się w trzech dobach.

Podziały i zabory Polski w końcu XVIII wieku wstrząsnęły umysły wszystkich ludzi myślących. Wystąpiono w imię światła przeciw obskurantyzmowi, w imię tolerancji przeciw przesądowi, w imię postępu przeciw zastojowi. Poglądy nowe, reformatorskie pojawiały się stopniowo, występowały nader umiarkowanie względem istniejących i wielami utrwalonych nie tyle przekonań, ile nałogów myślowych.

Klęski r. 1831 zrujnowały wszystko do podstaw, zniosły

Konstytucją Królestwa Kongresowego i otrzeźwiły umysły w kraju. Wytworzyły się nowe hasła w życiu społecznem, które wywołały nowe zwroty. Trzeba było myśleć nad ocaleniem języka i tradycji, oprzeć się zagładzie polskości.

Wypadki 1863 r. zmieniły nasze przekonania i dążności. Życie gorączkowe, marnujące się z jednej strony w lekkomyślnych albo bezmyślnych hulankach, a z drugiej w bezowocnych wysiłkach na niewykonalne mrzonki, — nie mogło już być nadal ideałem ludzi, którzy byt swój zagrożonym widzieli. Hasło tedy pracy organicznej, drobnej i ciągłej, jako punkt wyjścia i jako środek pożytecznego zużytkowania sił wytwórczych, — zastąpiło dawniejsze godło wulkanicznych wybuchów albo życiowej apatii. Do tej pracy powołani zostali nie tylko mężczyźni, ale i kobiety, których położenie materialne zmusiło do zaprzestania roli lalek salonowych lub istot „zapoznanych“, a wzięcia się natomiast do roboty, dla wywalczenia sobie samodzielności.

Każde społeczeństwo jest to skomplikowany organizm, od mniejszej lub większej doskonałości którego zależy pomyślność narodu. Nad zaletami jak również i usterkami i w ogóle nad potrzebami tego organizmu czuwać powinien, jak lekarz nad chorym, rozum wsparty na obywatelskiej cnocie, poświęceniu, opinii publicznej i solidarności mas.

Chcąc reformować z gruntu dane społeczeństwo, należy rozpocząć pracę od podstaw, prostując pojęcia częstokroć opaczne, a takich w naszym społeczeństwie, jak zresztą w każdym innym, nawet wybitnie postępowem, — dosyć dopatrzyć można.

Szczególnie obowiązki społeczne nie zawsze pojmowane są u nas dosyć jasno. Patriotyzm nasz ma zawsze prawie charakter przeważnie teoretyczny, idealny; jest on zazwyczaj abstrakcyjny, a temsamem nie praktyczny. Kochających kraj mamy bardzo wielu, ale pracujących dla jego dobra, zastęp wcale nie liczny, a nawet, powiedzmy prawdę, bardzo mały. Tysiące mamy ludzi, którzy nic dobrego nie uczyniwszy dla kraju, cieszą się jednak rozgłosną opinią i nazwą „dobrze myślących“. Widocznie całą ich zasługą są li tylko dobre myśli, lecz to nieco za mało. Tu potrzeba czynu, rozważnej, umiejętnej, wytrwałej pracy jednostek, aby podźwignąć byt narodu i jego przyszłość. Patriotą nie jest jeszcze ten, co to lub owo myśli, lecz ten, który w swoim zakresie przyczynia się skute-

cznie do rozwoju swojego społeczeństwa, oświeca, umoralnia, daje dobry przykład, wychowuje i działa na prawych i użytecznych obywateli, podnosi produkcję i przemysł.

Bieżące stulecie jest chwilą przesilenia moralnego — walką starych pojęć z nowymi, następstwem wytworzenia się nowych potrzeb tak fizycznych i moralnych. Jedną z nowożytnych idei — jest zapewnienie jednostce społecznej swobody myśli i działania; one to jedynie mogą stać się podstawą tyle przez świat pożądaną ogólnej równowagi w stosunkach społecznych, kapitału i pracy produkcyjnej.

Główną podstawą tej idei jest niezaprzeczenie kwestya pracy. Pewnik to niezbity, że obecnie — przyszłość społeczeństw pod względem dobrobytu, wspiera się przeważnie na klasie pracującej, która wywiera już, a w przyszłości jeszcze większy wpływ wywierać będzie na dobrobyt ogólnospołeczny kraju. Ten ostatni, to podstawa duchowego rozwoju.

W oświacie i pracy leży moralna i materialna siła społeczeństwa. Naród, lekceważący te czynniki, lekceważy tem samem swą przyszłość. Społeczeństwo, rozważnie, chociaż powoli, kroczące po drodze postępu, zapewnia sobie stałą pomyślność. Wiek obecny stał się wymagający pod względem oświaty; więc powinniśmy ją popierać i krzewić gruntownie wszelkimi środkami, jako formę widomą najwyższego duchowego udoskonalenia.

Zdolności wrodzonych nam nie brak, ale brak nam zamiłowania pracy, wytrwałości i stanowczo wytkniętych celów. Dzieje nasze świadczą o tem wymownie: tyle tam pięknych dzieł przedsięwziętych, rozpoczętych nawet, lecz rzadko kiedy zakończonych, — tyle szlachetnych zamiarów i porywów, — tyle wielkich celów, nieosiągniętych przez brak wytrwałości. Te to opłakane wady spowodowały i jeszcze powodują ciągly upadek naszego narodu, a pomimo to nie usiłujemy nawet poprawić się z nich.

Przyznać jednak musimy, że w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, zrobiliśmy olbrzymie postępy. Wypadki 1863 r., które pochłonęły tyle ofiar — wywołały uwłaszczenie włościan, równouprawnienie stanów, wyzwolenie z pod wpływu zagranicy, oraz równouprawnienie kobiety na polu pracy produkcyjnej. Na uniwersytetach i w gronie inteligencji spotykamy już synów włościańskich; ogół mieszkańców kraju stara się być prze-

dewszystkiem dobrymi obywatelami i polakami i głos jego wkrótce stanowić będzie o wszystkim bez uciekania się do wzorów zagranicznych; wpływ duchowieństwa ograniczony został do obowiązków sumienia; наконец uznaliśmy kobietę, jako obywatelkę kraju, mającą prawo uczestniczyć w sprawach rozwoju ekonomicznego.

Pomimo to, systematyczna opozycja partii konserwatywnej przeciw każdej nowej idei liberalnej, siejąc nienawiść i partykularyzm w społeczeństwie, — przeszkadza i długo przeszkadzać jeszcze może zupełnemu odrodzeniu naszego społeczeństwa na drodze postępu i praktyczności. Walka z wstecznictwem nuży nas i wyczerpuje bezużytecznie nasze siły żywotne.

W dziejach naszych spotykamy ludzi natury samodzielnej; walczą oni oddawna przeciwko dotychczasowemu porządkowi rzeczy, aby przeprowadzić nowe idee.

W społeczeństwie naszym przeważną rolę powinna odgrywać inicjatywa, praca i przykład jednostek, — lecz tak konsekwentnie, z taką wytrwałością i siłą woli przeprowadzane, aby pociągały za sobą ogół często apatyczny i lekkomyślny, a często nawet oporny.

Miałem zawsze i mam szacunek dla wszelkiej wyższej inteligencji i jej dzieł i poczucie oburzające się na wszelką niesprawiedliwość. Cenię w człowieku tylko prawdziwą wyższość ducha, szlachetność myśli i uczuć, zamilowanie prawdy, sprawiedliwości, swobody i piękna. Marzyłem, że swoją działalnością będę mógł zrobić dla kraju ojczystego, że przyniosę mu pożytek, lub przynajmniej otworzę oczy wielu moim ziomkom. Takie są dotąd owoce mojej pracy na polu publicznem. Mogłyby one zapewne być obfitsze przy sprzyjających warunkach. Przy tych jednak środkach, jakimi rozporządzam, — zrobiłem wszystko co mogłem. O ile dopiąłem celu — okaże to przyszłość.

S. R. L.

A N N E K S A.

## Wyciąg z listu do W. ks. Konstantego.

---

.....

**P**rzede wszystkim zwracam się do Waszej Wysokości z prośbą o udzielenie mi pozwolenia na wydawnictwo gazety w języku polskim, która byłaby poniekąd półurzędowym organem W. książęcej Mości. Głównem zadaniem jej będzie zbliżenie Waszej Wysokości do narodu, na czele którego podobало się Opatrzności Was postawić, przedstawiając Polakom wzniosłe i czyste zamiary Wasze, w celu wyrobienia zaufania ogółu do Waszej Wysokości.

Los powołał Waszą książęcą Mość do spełnienia wielkiego zadania sprostować błędy ubiegłego panowania, błędy przedstawicieli obecnie panującego Monarchy, które w krótkim czasie zerwały związek narodu z rządem i doprowadziły kraj do licznych nieszczęść. Pojednanie — to cel, którego urzeczywistnienie jest Waszem zadaniem. Tem większą będzie zasługa Wasza, tem świetniejszą korona, którą Wam przygotowuje Opatrzność; historia zaś oceni Wasze Imię — wzniesie Wam zaszczytny pomnik.

Bawiąc, z powodu śmierci mej ciotki, w Polsce, w marcu tego roku, starałem się wszelkimi siłami poznać rzeczywiste położenie kraju i stan umysłów. Zostałem głęboko wzruszony i dotknięty, widząc nienawiść ludności dla rządu. Ludność ta, gotowa była do wszelkich ofiar, aby pomścić przelaną krew bezbronnych za rządów księcia Gorczakowa i nieludzkie roz-

porządzenia hrabiego Lamberta, ogłoszone pierwszego dnia postawienia Warszawy w stania wojennym. W takim położeniu rzeczy, bardzo łatwo mogła się wytworzyć partya ludzi przewrotu, dążących do opanowania kraju, pod pozorem miłości ojczyzny, a rzeczywiście w widokach osiągnięcia egoistycznych swych celów.

Aby uspokoić ludzi, prawdziwie kochających swoją ojczyznę i troskliwych o jej dobro, mówiłem o bliskim końcu ich cierpień, pocieszałem, zapowiadając zbliżenie się nowej ery, której początkiem będzie przyjazd jednego z Wielkich książąt, już wtedy bowiem mówiono o tem w Petersburgu. Lecz jakież było moje zdziwienie, gdy i w tym razie jednogłośnie zaprotestowano. W. księcia Michała nie życzymy sobie mieć w kraju, — to było powszechne zdanie, zaś Waszą ks. Mość uważano za wątpliwego. Serce się krajało wobec takiego ogólnego zaślepienia; usprawiedliwiała je jedynie ostateczna rozpacz, w jakiej cały naród był pogrążony. Znane mi są dobrze: sposób myślenia, wzniosła i szlachetna dążność W. ks. Mości i gotów byłbym poświęcić się, aby zdołać zmienić to błędne przekonanie ogółu, a Waszą ks. Mość wystawić w rzeczywistym świetle. Na to jednak potrzeba czasu, faktów, czynów, a przede wszystkim bezstronnego organu, któryby wyjaśnił stosunek i zamiary W. ks. Mości dla narodu Polskiego.

. . . . .  
Oto jeden z licznych przykładów. Przed zjazdem w Horodle, celem którego była demonstracya wobec Europy, a na którym znajdowało się do 20,000 ludzi z całej Polski (z każdego okręgu obywatele wybierali po dwóch deputowanych do reprezentacyi), przyszła dla wybranych chwila nader krytyczna. Odmówić wyboru, znaczyło to okazać się tchórzami, a bodaj czy nie zdrajcami ojczyzny, oddać na urągowisko swe imię, a ostatecznie chyba wydalić się z kraju. Przyjmując wybór, ściągano się opinię źle usposobionego dla rządu, choćby się miało najuczciwsze przekonania. Do czasu zaprowadzenia w Polsce stanu wojennego, takich przykładów bywało wiele, gdyż stronnictwo ruchu pociągnęło za sobą większość narodu.

. . . . .  
Wasza ks. Mość! Pojmuję całą trudność i ważność przedsięwziętego przezemnie zadania i odpowiedzialność, jaką biorę na siebie wobec mego narodu i jego historii; lecz ufny w Opatrz-

ność, w znajomość stosunków społecznych tutejszych i ducha narodu, idąc za przykładem znakomitego mego przodka Feliksa Łoyki, postanowiłem uzyskać u narodu mego uznanie za zdolności, oraz stałe i prawe przekonania, — i całą moją działalność skierować na raz obrany przezemnie kierunek, mający na celu jedynie rozwój, pomyślność mego narodu i kraju, pod wysoką opieką Waszej ks. Mości.

*25 sierpnia, 1862 roku,  
Petersburg.*

## List do W. ks. Konstantego.

(List drugi).

Wkrótce po zamianowaniu Waszej ks. Mości Namiestnikiem w Warszawie, zwróciłem się do Waszej ks. M. pokornym listem z dnia 25 sierpnia 1862 r., w którym, wyjaśniwszy szczegółowo mój pogląd na obecne położenie w Królestwie Polskiem, — starałem się wykazać potrzebę wydawania, w Warszawie, poważnej, tendencyjnej gazety w języku polskim, która skupiłaby w sobie wszelkie siły literackie ludzi przychylnych nowemu porządkowi rzeczy i wytworzyła ze wszystkich warstw społeczeństwa silne stronnictwo, zupełnie oddane nowemu Kierownikowi. Trudne to zadanie chciałem wziąć na siebie. Wasza ks. Mość raczyłeś zwrócić uwagę na moją propozycję; pomimo to, z powodu pewnych uwag i opozycji ówczesnego Naczelnika rządu cywilnego margrabiego Wielopolskiego, została ona odrzuconą.

Dziś, po dziesięciu latach, po radykalnych zmianach w Królestwie Polskiem i w zupełnie innych warunkach, wypadło mi znowu udać się pod opiekę Waszej ks. Mości.

Wielkie zaburzenia i przewroty pozostawiają po sobie ślady na długie lata, zmieniając dotychczasowy porządek rzeczy. Powstanie polskie 1863 roku wstrząsnęło krajem do gruntu i wywołało poważne następstwa: zmieniając zdania i poglądy ludzi nawet najbardziej krańcowych przekonań. Dotychczasowe złudzenia polityczne rozwiały się, nastąpiło rozczerowanie, a re-

formy przedsięwzięte i wprowadzone po stłumieniu powstania, ostatecznie otrzeźwiły większość. Słowem, obecnie cała wpływowa inteligencja Królestwa, zrzekłszy się urojonych kombinacyj politycznych, oddała się wyłącznie pracy nad polepszeniem stanu ekonomicznego i pomyślności w kraju.

Stąd, w ostatnich latach, przy usilnych staraniach i z inicjatywy prywatnej, otwarto w Warszawie: Towarzystwo spożywcze, kasę pożyczkową przemysłowców, Towarzystwo kredytowe miejskie, Banki: Handlowy i Dyskontowy, Towarzystwo ubezpieczeń, Towarzystwo wzajemnego kredytu, Towarzystwo osad rolnych i przytułków rzemieślniczych. Instytucje te mają jedyny cel: możebne polepszenie bytu materialnego kraju, zubożalego po tylu wstrząśnieniach i reformach.

Nowy ten kierunek działalności prywatnej u nas, z konieczności wywołał zbliżenie i nawiązanie stosunków między guberniami Królestwa a wewnętrznymi guberniami Rossyi. Banki: Handlowy i Dyskontowy, Towarzystwo ubezpieczeń — otwały już filie w miastach rosyjskich. Interesa przemysłowe i handlowe naszego kraju i Rossyi centralnej z każdym dniem ściślej łączą się. Takie ciągłe zbliżenie wydać może tylko nader pomyślne następstwa tak dla Królestwa, jak dla całej Rossyi.

W celu silniejszego poparcia takiego zbliżenia się z Rosyą, drogą wzajemnego porozumiewania się, pracy wspólnej nad polepszeniem stanu ekonomicznego i ustalenia stosunków między Królestwem a Rosyą, — kilka osób w Warszawie, z mojej inicjatywy, powzięło myśl: założenia w Warszawie Towarzystwa Ekonomicznego rozwoju handlu, przemysłu i rolnictwa.

W celu przyczynienia się do urzeczywistnienia tego zamiaru, zwróciłem się obecnie do Głównego zarządu do spraw prasowych, prosząc o dozwoleństwo mi, wydawać, w Warszawie, dziennik w języku polskim, którego głównem zadaniem będzie: współdziałanie słowem drukowaniem ścisłego zbliżenia interesów tamtejszego kraju z wewnętrzną Rosyą.

Ze względu jednak, że „Towarzystwo Ekonomiczne“ będzie miało przeważnie charakter doradczy, a wydawnictwo nowych dzienników społeczno-literackiej treści, obecnie w ogóle nie bywa dozwalanem, — obie moje prośby zależą od uznania

kierowników wyższej polityki państwowej, która znowu najlepiej może być wiadoma tylko Waszej ks. Mości.

Ośmielam się zatem udać pod opiekę Waszej ks. M. z najpokorniejszą prośbą: o przyczynienie się do wydania pozwolenia na otwarcie „Warszawskiego Towarzystwa Ekonomicznego“ i dozwolenia na wydawnictwo projektowanej przezemnie gazety.

Wrazie, jeżeliby Wasza ks. Mość zechciał zaszczycić mnie osobistym posłuchaniem <sup>1)</sup>, to dałoby mi szczęśliwą sposobność otwartego wypowiedzenia bliższych szczegółów w tym przedmiocie i w ogóle o obecnym stanie rzeczy w Królestwie, które znam gruntownie.

Przy niniejszem mam zaszczyt przedstawić: kopię ustawy „Warszawskiego Towarzystwa Ekonomicznego“, podpisaną przez pięciu załączycieli i przedstawioną przezemnie 15 marca do decyzji hr. Namiestnika w Królestwie i kopię z podania do Głównego zarządu do spraw prasowych z d. 7 kwietnia o dozwolenie na wydawnictwo gazety w Warszawie.

19 kwietnia 1872 roku,

Petersburg.

---

<sup>1)</sup> O osobiste porozumienie się z W. ks. nie starałem się nawet wiedząc jak bolesne wspomnienie zachował z Warszawy i kraju; nie zechciałby przyjąć człowieka, żywo przypominającego mu nie zagojone jeszcze rany. Po odwołaniu W. ks. z Warszawy, moskiewskie gazety rozpisaly się o Jego zamiarach i wprost nazwały go zdrajcą rosyjskiej sprawy. — *Przypisek.*

## List do Jej Cesarskiej Wysokości Wielkiej księżnej Maryi Teodorówny, małżonki ów- czesnego Następcy Tronu.

Z pomiędzy licznych kwestyj, poruszanych w obecnej epoce postępu i cywilizacji, — równouprawnienie kobiet na polu pracy, zapewnienie im bytu samodzielnego i niezależności w społeczeństwie, — zajęła jedno z najwybitniejszych stanowisk. Rozbiorowi jej i wprowadzeniu w życie, poświęcili się najznakomitsi europejscy myśliciele, jak: Mill, Leroy-Beaulieu i inni. W Europie zachodniej, a głównie w Anglii i Niemczech, stanowisko kobiety z każdym dniem polepsza się i wkrótce zapewne zajmie ona, w społeczeństwach tamtejszych, przynależne jej miejsce, zgodnie z prawami ludzkości i postępu.

Powodowany tą myślą i chcąc ze swej strony przyczynić się do urzeczywistnienia tej wielkiej idei w kraju Nadwiślańskim, przedstawiłem, w końcu roku 1873, projekt otwarcia „Zakładu Rękodzielniczego dla kobiet“ Namiestnikowi Królestwa, który przyjął go z uznaniem i zezwolił na otwarcie go.

W celu możliwego rozszerzenia działalności Zakładu, utworzyłem program, obejmujący kursa dwudziestu blisko rzemieślniczych, odpowiednich pracy kobiecej. Lecz dotychczas zdołałem wprowadzić w czyn naukę niektórych tylko i to najbardziej upowszechnionych, z powodu, że na inne, mniej upowszechnione, za mało zgłaszało się uczennic, a Zakład, utrzymywany wyła-

cznie mojemi własnymi funduszami, może otwierać naukę tylko takich rzemiosł, na które zbierze się dostateczna liczba kandydatek, a opłaty, przez nie wnoszone, mogą pokryć wydatki na prowadzenie nauki.

W ten sposób, w ciągu trzech lat, kształciło się w Zakładzie do 500 kobiet, uczących się: kroju i szycia sukien, rękawiczniciwa, wyrobu kwiatów sztucznych, introligatorstwa (galanteryjnego i oprawy książek) i kroju i szycia bielizny.

Uczennice należały przeważnie do klasy średniej; były to: córki obywatelskie, kupców, fabrykantów, urzędników, — zamężne, panny lub wdowy. Przeważna ich liczba ukończyła kurs, a wiele otworzyło na swoją rękę pracownie i magazyny, tak w Warszawie, jak na prowincyi, oraz w guberniach zachodnich. W ogóle mogą one służyć za wzór pracowitości i wyrobiły już sobie zupełnie niezależne i zapewnione stanowisko.

Taki rezultat trzyletniej działalności Zakładu, daleki jest jednak od tego, co zamierzyłem. Miałem nadzieję, że w krótkim czasie skieruję na drogę pracy i samopomocy nie tylko kobiety klasy średniej, lecz że uda mi się również skierować na tę drogę kobiety z klasy niższej. Niestety nadzieja ta zawiodła mnie, a to z powodów czysto materyalnych. Ceny mieszkań w Warszawie, ich utrzymanie, wysokie wynagrodzenie nauczycieli i nauczycielek, — wymagają wydatków, jakich, kobiety niezamożnej klasy, nie byłyby w stanie pokryć. Aczkolwiek osobiste moje położenie, jako właściciela nieruchomości w Warszawie, jest dostatecznie zabezpieczone, — a stąd mogę poświęcić bezinteresownie całą swą pracę i czas na urzeczywistnienie przeprowadzonej przezemnie idei, z zupełnem przeświadczeniem o jej doniosłości dla społeczeństwa, — nie jestem jednak tyle zamożnym, ażebym mógł, oprócz osobistej pracy, poświęcać jeszcze kapitał.

W zachodniej Europie idea samopomocy kobiecej zyskała opiekę wysoko położonych osób. W Berlinie, tak zwany „Bazar Wiktoryi“ do sprzedaży kobiecych wyrobów i istniejąca przy nim Szkoła rzemieślnicza dla kobiet, — zostają pod opieką księżniczki Wiktoryi. W Londynie Towarzystwo opieki nad pracą kobiet, z należącemi do niego szkołami rzemieślniczemi, korzysta z opieki księżnej Walii. W Dublinie „Towarzystwo“, które zorganizowało wspólną pracę kobiet, zalicza do swoich opiekunek Królowę angielską. W Karlsruhe, badeńskie „Ko-

biece Towarzystwo“ i należąca do niego rękodzielnicza szkoła żeńska, — znajduje się pod opieką Wielkiej księżnej Ludwiki.

Mile wrażenie, jakie wywarła na tutejszej ludności ostatnia bytność Waszej ks. Mości w Warszawie, oraz niezatarte wspomnienie, jakie Wasza Wysokość zostawiła tu po Sobie, z powodu zwiedzenia niektórych tutejszych Zakładów, — nastęrczyła mi myśl szczęśliwą, zwrócenia się do Waszej ks. Mości z najpokorniejszą prośbą: aby W. ks. M. raczyła przyjąć pod Swoją Wysoką opiekę mój Zakład Rękodzielniczy dla kobiet, który, tylko przy takiej opiece, będzie w możności rozszerzyć granice i wpływ swój tak, jakby to było pożądanem, i przynosić może prawdziwą korzyść społeczeństwu i krajowi, przez rozprzestrzenienie programu. Ważność takiej opieki, ze strony Waszej ks. M., będzie niezmierną dla biednej klasy i zjedna sobie niezatarte wspomnienie w przyszłych pokoleniach, które będą wielbić Jej imię.

Bardziej szczegółowe objaśnienia w tym przedmiocie i wszelkie żądane wyjaśnienia, gotów jestem, w każdej chwili, przedstawić osobiście, na żądanie, Waszej ks. Mości w Petersburgu, wrazie dostąpienia zaszczytu osobistego przedstawienia się lub piśmiennie na żądanie.

Mam zaszczyt załączyć przy niniejszem wyciąg ze sprawozdania trzechletniego istnienia Zakładu Rękodzielniczego.

Warszawa,

9 stycznia 1877 r.

## List do ministra Spraw wewnętrznych generał-adjutanta Lorys-Melikowa.

Nominacya Jaśnie Wielmożnego Pana na członka Komitetu do spraw Królestwa Polskiego, podała mi myśl przedstawienia JWP. rzeczywistego położenia tutejszego kraju. Dziś, gdy oczy całej Rosyi zwrócone są na osobę Waszą, od działalności której wszyscy oczekują odrodzenia i nowego toku spraw w Rosyi — i nasz kraj tuszy sobie, że nie będzie zapomniany i że będzie zwróconą należyta uwaga na jego sprawy, prowadzone tak apatycznie od dawnego czasu. Taka bezczynność władzy wyższej, nie przedsiębiorącej nic w celu polepszenia stanu rzeczy w tutejszym kraju, — przynosi wielką szkodę nietylko nam, lecz i całej Rosyi, z którą nasze sprawy winny być związane organicznie i dążyć jednomyślnie do uświetnienia i spotęgowania Cesarstwa rosyjskiego, któremu przeznaczono najświetniejsze karty w historii świata. Zaniedbanie takie spraw naszych, wobec gorączkowego stanu prawie całej Europy, może mieć nader smutne następstwa dla Rosyi, a krajowi naszemu grozi ponurą przyszłością, którą, tylko wielkie przewroty polityczne, usunąćby mogły, co przy dzisiejszym stanie rzeczy w środkowej Europie jest wielce możebnem; niespodziane wstrząśnienia wiszą, jak chmury, nad horyzontem politycznym i lada chwila mogą rozszaleć się wbrew najprzeźorniejszym rachubom mężów stanu. Nasz kraj nieszczęśliwy przeżył już tyle zmian i burz, które kosztowały potoki krwi,

że po ostatniem lekkomyślnem powstaniu 1863 roku, musiał opamiętać się i rozpatrzeć na seryo w całej swej przeszłości. Zastanowienie dało nader pocieszające rezultaty: ludzie, stojący dziś na czele kraju, dojrżeli już duchowo i poznali wartość połączenia losów naszych z losami Rosyi — naturalnie na gruncie sprawiedliwego porozumienia się i przyszłych zmian organicznych, jakie, prędzej czy później, muszą nastąpić w całym ustroju Cesarstwa. Przedświt tych zmian widnieje już z obszernych planów, zamierzonych przez Jaśnie Wielmożnego Pana reform zarządu wewnętrznego. Trzeba tylko, ażeby ktoś prawdziwie przedstawił Wam stan rzeczy w Królestwie, a JWP. wynajdziesz drogę polepszenia ku pożytkowi Cesarstwa. Chętnie gotów jestem dać JWP. wszelkie możliwe, pod tym względem, objaśnienia, w razie, jeżeli Jaśnie Wielmożny Pan uważać będzie za stosowne skorzystać z mego współdziałania.

Przedewszystkiem znajduję koniecznem przedstawić wkrótce swoją osobę.

(Następuje moje *curriculum vitae* i opis całej działalności mojej).

Pozostaje mi jeszcze dodać kilka słów o reformach, których kraj nasz przedewszystkiem potrzebuje. Nie żądamy nic, coby wyróżniać mogło nasz kraj od Rosyi; lecz prosimy tylko o zastosowanie u nas tych samych urządzeń administracyjnych, jakie dawno już zaprowadzono w innych guberniach rosyjskich. A więc na początek: wprowadzenie sądowej, ziemskiej i miejskiej reformy. Sądowa potrzebuje bardzo ważnego dopełnienia, tj. udziału sądów przysięgłych i sędziów pokoju w miastach, wybieranych przez głosowanie z miejscowego żywiolu. Zarząd miejski również wymaga radykalnej reformy, przez wprowadzenie rad miejskich i czynny udział w zarządzie obywateli miejscowych. O ziemskich, powiatowych i gubernialnych instytucjach, tu nie ma jeszcze wzmianki. Oto są główne kwestye, wymagające niezwłocznego rozwiązania. Prócz nich jest jeszcze wiele drugorzędnych, a mimo to niekorzystnie wpływających na stan w kraju tutejszym, a nawet w Rosyi. I one wymagają niezwłocznego rozwiązania.

Bardziej szczegółowe poglądy, w tym przedmiocie, bliższe objaśnienia, co do stanu rzeczy w Królestwie, oraz wskazówki, jakie środki konieczne są dla polepszenia teraźniejszego smutnego stanu, — gotów jestem, na każde żądanie, przedstawić

osobiście, w Petersburgu, Jaśnie Wielmożnemu Panu, jeżeli zaszczycony zostanie osobistym u Niego posłuchaniem <sup>1)</sup>).

Warszawa,  
12 stycznia 1881 r.

---

<sup>1)</sup> List ten mógłby wielce być wpłynąć na sprawy kraju naszego, gdyby nie zabójstwo Cesarza Aleksandra II, które, w kilka tygodni po liście, nastąpiło w Petersburgu. — *Przypisek.*

## List do ministra Spraw wewnętrznych Generał-adjutanta Ignatjewa.

W kwietniu 1873 roku przedstawiałem się osobiście b. ministrowi spraw wewnętrznych generał-adjutantowi Timaszewowi, prosząc go o pozwolenie na wydawnictwo w Warszawie gazety, bez cenzury, w języku polskim, według ułożonego przeze mnie programu i otrzymałem odpowiedź, że pozwolenie może być wydane nie prędzej, aż w kraju Nadwiślańskim będą wprowadzone nowe ustawy sądowe i, jak się wyraził, ażeby „było komu Pana sądzić“.

Ponieważ wówczas nie było jeszcze mowy o wprowadzeniu tych ustaw do naszych gubernij, zająłem się tymczasem otwarciem w Warszawie zakładów, mających na celu polepszenie bytu ekonomicznego kraju.

Obecnie postać rzeczy się zmieniła. Widzę, że dla Rossyi przychodzi nowa era wewnętrznych reform, — sądzę zatem, że na czasie będzie przystąpić do wydawnictwa gazety, poświęconej głównie bliższemu zaznajomieniu kraju tutejszego z Rosyją.

Wychowany w Petersburgu, znam dobrze naród rosyjski, a przez piętnaście lat pobytu w kraju tutejszym, przyszedłem do stanowczego przekonania, że tutaj wcale nie znają Rossyi i jej narodu. Ta nieznajomość — to główna przyczyna opornego separatyzmu, którego trzyma się kraj tutejszy względem Cesarstwa.

Dobry dziennik może znacznie ułatwić zbliżenie. Lecz może on istnieć tylko bez cenzury, gdyż cenzurowanych miejscowych mamy tu więcej, niż potrzeba; współzawodniczyć z niemi jest niemożliwem, tem więcej, że kierunek mojej gazety bardzo wielu może się niepodobać.

Pochlebiam sobie, że zdołałem pozyskać zupełne zaufanie władz tutejszych, które dozwoliły mi otworzyć: Zakład Rękodzielniczy dla kobiet, Szkołę kucharską dla kobiet, Zakład dla nauki gospodarstwa wiejskiego kobiecego i Biuro rekomendacji pracy kobiet.

Koncesye te otrzymałem na zasadzie osobistej i majątkowej odpowiedzialności, jako właściciel domu w Warszawie.

Wrazie zawiadomienia mnie, że pozwolenie, o które upraszam, na wydawnictwo przezemnie gazety, może nastąpić, — niezwłocznie przedstawię się osobiście Jaśnie Wielmożnemu Panu w Petersburgu.

*Warszawa,  
20 września 1881 r.*

## List do Warszawskiego Jenerał-Gubernatora Albedyńskiego.

(Czasowo przebywającego w Petersburgu).

**W**e wrześniu udawałem się z prośbą do Ministra spraw wewnętrznych o dozwolenie mi na wydawnictwo w Warszawie dziennika w języku polskim bez przewencyjnej cenzury. Obecnie, na moją prośbę, otrzymałem zawiadomienie od Prezesa warszawskiego komitetu cenzury o rezolucyi p. Ministra spraw wewnętrznych, że na zasadzie obowiązującej ustawy prasowej, wydawnictwo takiego dziennika w Warszawie nie może być dozwolonem, a jednocześnie p. Prezes komitetu zakomunikował mi, że tego rodzaju pozwolenie mogłoby nastąpić tylko sposobem wyjątkowym, na skutek przedstawienia p. Ministra spraw wewnętrznych Najjaśniejszemu Panu, a do przedstawienia takiego konieczne są pewne dane.

Ponieważ przyczyny, jakie skłoniły mnie do starania się o wydawnictwo dziennika są nader poważnej natury, postanowiłem poddać je światłemu rozbiorowi Jaśnie Wielmożnego Pana, jako Głównego Naczelnika kraju.

Według mego stałego przekonania, zupełne zbliżenie kraju tutejszego z Cesarstwem, będzie niemożliwem, bez należytego, a gruntownego zbadania wzajemnego ich stosunku, urządzeń i przebiegu spraw. Siedemnastoletni mój pobyt w Warszawie, dostatecznie utwierdził we mnie przekonanie:

że tu wcale nie znają Rosyi i rosyjan. Dla wzajemnego zatem poznania się najlepsza byłaby droga — organ systematycznie pracujący nad wyjaśnieniem wszystkiego, co opracowywa się i dzieje w Cesarstwie. Lecz ponieważ taki dziennik, z wyjątkowym kierunkiem, nie może liczyć na znaczną liczbę prenumeratorów, która dawałaby mu możność istnienia własnymi środkami, — to należałoby nadać mu wyjątkowy przywilej wyróżniający go od innych tutejszych wydawnictw, a tym przywilejem może być tylko zwolnienie go od przewencyjnej cenzury. Już to samo zjedna mu znaczną liczbę czytelników i prenumeratorów. Taką jest rzeczywista przyczyna mego starania u p. Ministra spraw wewnętrznych o wydawnictwo dziennika bez cenzury w Warszawie.

Wychowany w Petersburgu, bardzo dobrze pojmuję dążności rządu i wielką odpowiedzialność, jaką przyjąłbym redagując dziennik bez cenzury, pominąwszy nawet okoliczność, że musiałbym złożyć, w tym razie, znaczną kaucję pieniężną, według obowiązujących przepisów.

Nadzieję moję pokładam jedynie w tem, że JWP. raczysz poprzeć u p. Ministra spraw wewnętrznych moją prośbę. Ośmielam się dodać, że wszyscy dobrze myślący ludzie niecierpliwie wyczekują chwili zupełnego zbliżenia się z Cesarstwem i wzajemnego szczerzego porozumienia się co do wspólnych potrzeb i rozwoju. Rozumnie prowadzony, podług podanego przezemnie programu, dziennik, stanowczo oddziałać i przyspieszyć może cel tych dążeń. Nieskończenie zatem będziemy wdzięczni Jaśnie Wielmożnemu Panu za czynny udział okazany nam w tym razie.

Jeżeliby okoliczności sprawy potrzebowały mojej osobistej bytności w Petersburgu, — to nieomieszkam stawić się na wezwanie Jaśnie Wielmożnego Pana.

Przy tem mam honor nadmienić, że cieszyłem się zupełnem zaufaniem poprzedników JW Pana, hrabiów: Berga i Kotzebuego, którzy zezwolili mi otworzyć w Warszawie następujące instytucje pod osobistą i majątkową moją odpowiedzialnością, jako właściciela domu.

1) Zakład Rękodzielniczy dla kobiet, 2) Szkołę kucharek, 3) Zakład nauki gospodarstwa wiejskiego kobiecego i 4) Bióro rekomendacyi pracy kobiet.

*Warszawa, 30 października 1881 r.*

## List do Ministra spraw wewnętrznych hrabiego Tołstoja.

Mieszkając w Warszawie od 1864 roku, miałem możność bezustannego śledzenia wszystkiego, co zaszło w kraju tutejszym. Oto streszczenie moich spostrzeżeń:

Krwawe wypadki 1863 roku, wywołały w tutejszem społeczeństwie gwałtowną reakcyę. Cała przeszłość została skrytykowaną i zjawili się ludzie z zupełnie różnemi poglądami, a żywił żydowski, okazał się troszczącym tylko o własny zysk i wzbogacenie się, — otrzymał równouprawnienie. Słowem, kierunek pozytywny wzmagając się — doszedł, w ostatnich czasach, do ostateczności. Kierunek ten inteligencji społeczeństwa, nie mógł nie odbić się i na niższych klasach ludności. Jest to jeden z powodów silnego obniżenia się poziomu moralnego w kraju, a stąd częstych rabunków i gwałtów tak na prowincyi, jak i w Warszawie. Ludzie głębiej zapatrujący się, dobrze to widzą i pojmują, jakie mogą być następstwa takiego stanu rzeczy. W czasie zaburzeń, podczas świąt Bożego Narodzenia w Warszawie, władze oblegane były deputacyami, proszącymi o zastosowanie najbardziej stanowczych środków, ponieważ przewidywano, że po zrabowaniu żydów, może nastąpić ogólny rabunek, tak dalece zmienił się duch spokojnego dotąd spóółstwa tutejszego. Niema miasta w Europie, które posiadałoby tak liczną policyę jak Warszawa; mimo to od maja władze postanowiły przykomenderować jeszcze 500 żołnierzy

z pułków dla wzmocnienia dozoru; pomimo to w mieście ponawiają się bezustannie różnego rodzaju gwałtowne zajścia, a nawet napady uliczne.

Taki stan rzeczy smutne rokuje następstwa dla kraju tutejszego. Jest on nie do zniesienia dla wszystkich umiarkowanych i spokojnych ludzi. W interesie więc rządu byłoby powstrzymać te destrukcyjne żywioły, których rozpasanie Bóg wie, do czego może doprowadzić.

Według mego zdania na polepszenie stosunków tutejszych, może korzystnie wpłynąć, organ wydawany w Warszawie bez cenzury. Samo pojawienie się jego, będzie już wskazówką, jakimi drogami należy nam postępować. Ułatwi on nadto porozumienie społeczeństwa z rządem, stopniowo przygotowuje to społeczeństwo do przyjęcia reform, które rząd zamysła wprowadzić tutaj, tak, jak to miało miejsce, w innych guberniach Rosyi.

Zwolnienie od cenzury dziennika polskiego w Warszawie, nada mu pewien autorytet i możność bardziej wyczerpującego traktowania spraw krajowych i śmielszego wypowiadania przekonań ogółu w danych kwestjach. Dziennik taki, w swym programie, nie może mieć na celu wyróżnienia w czemkolwiek kraju tutejszego od całości Cesarstwa — takie jest tutaj ogólne przekonanie ludzi pojmujących położenie rzeczy.

Jako blisko obznajmiony ze sprawami dziennikarstwa, jestem w możności podjąć się wydawnictwa i redagowania takiego dziennika, a korzyść, jaką on przyniesie nietylko krajowi tutejszemu, lecz i całej Rosyi, nie ulega wątpliwości. Jestem przekonany, że skoro Jaśnie Wielmożny Pan zechce zrobić, w tym przedmiocie, stosowne przedstawienie, — Najjaśniejszy Pan raczy Najmiłościwiej zezwolić na takie wydawnictwo w Warszawie. Przyjmując najzupełniejszą osobistą i majątkową odpowiedzialność redaktorską, — przekonany jestem, że moja prośba uwieczną zostanie pomyślnym skutkiem, a ja ze swej strony pilnie baczyć będę, aby dziennik nie zboczył z drogi przeze mnie wskazanej.

Wychowałem się w Petersburgu, lecz już ośmnaście lat, jak przebywam w Warszawie. Na to, co tu się dzieje, patrzę ciągle, gdybym więc nie był tak dokładnie obznajmiony ze stanem rzeczy, nigdy nie odważyłbym się na krok, który mógłby mnie skompromitować tak przed rządem, jak i przed

społeczeństwem, do którego należę. Jestem jednak silnie przekonany o słuszności sprawy.

W razie, gdyby okoliczności wymagały osobistego mego przedstawienia się Jaśnie Wielmożnemu Panu, nieomieszkać stawić się na wezwanie w Petersburgu.

Warszawa,  
5 września 1882 r.

## List do Jenerał-adjutanta Hurko,

po zamianowaniu go

Warszawskim Jenerał-gubernatorem.

**W** styczniu 1864 r. przedstawiłem b. ministrowi spraw wewnętrznych Sekretarzowi Stanu Wałujewowi, szczegółowy memoriał o środkach, jakie należałoby przedsięwziąć w celu uspokojenia kraju tutejszego. W skutek tego zostałem wysłany do Warszawy i pracowałem przy ówczesnym namiestniku hr. Bergu w ciągu pięciu lat, biorąc czynny udział w sprawach Królestwa.

Ten pięcioletni okres, według mego zdania, dostateczny był do osiągnięcia zamierzonego celu, t. j. uśmierzenia nieporządków przy zastosowaniu surowych rozporządzeń. W następstwie, przedstawiałem niezbędność zaprowadzenia takich reform, cywilno-administracyjnych, jakie już istnieją w czysto rossyjskich guberniach Cesarstwa i porównać, tym sposobem, kraj tutejszy z resztą Cesarstwa. Reformy te przywróciłyby zaufanie miejscowej ludności do rządu i położyły grunt do szczerzego przywiązania dla Monarchy.

Moje poglądy nie zostały przyjęte. Uznano za właściwsze stosować dalej surowe środki, oraz przedłużyć stan wojenny w kraju nie tylko przy hr. Bergu, lecz i następcach jego.

To zmusiło mnie usunąć się od spraw rządowych i zamieścić się na spokojnego obywatela — właściciela domu w Warszawie.

Od tego czasu upłynęło piętnaście lat. Położenie kraju w niczem się nie zmieniło. Nieprawidłowość zarządu cywilnego trwa dotąd, wywołując ciągle naprężenie stosunków między ludnością, a przedstawicielami władzy. Stan ogólny ponieważ pogorszył się nawet z powodów, jakie poniżej postaram się wyjaśnić.

1863 rok głęboko wstrząsnął społeczeństwem tutejszem. Umysły ludzi myślących przejrzały; zaczęły wyrabiać się inne pojęcia o stosunku kraju tutejszego do Rosyi; nowe dążności przyszły z kolei, opierając się na gruncie realnym, a poprzednie mrzonki polityczne, prowadzące tylko do zniszczenia i samobójstwa kraju, rozwiały się stanowczo. Ludzie zacołani stracili grunt, stan ziemiański, uważający się dotąd za jedynego przedstawiciela narodu, usunięty na drugi plan — musiał ustąpić miejsca nowej inteligencji wytworzonej ze wszystkich stanów, a przeważnie z miejskiego.

Ta dojrzałość społeczeństwa uwidoczniła się dla każdego, kogo interesuje położenie rzeczy tutejszego kraju; ale niestety przeszła niepostrzeżenie dla rządu, gdyż nie okazał on w niczem skłonności do zmiany swoich zamiarów, co do dalszego urzędowania kraju. Podczas, gdy w Cesarstwie, już prawie od lat 20-tu funkcjonują rady miejskie, zaprowadzono instytucje ziemskie, nadano wolność prassie, dozwolono urządzać prywatne stowarzyszenia i Towarzystwa, — w kraju tutejszym panuje nadal samowola w zarządzie cywilnym, wykluczająca mieszkańców jego od wszelkiego udziału w samorządzie i ograniczająca prywatną inicjatywę, dążącą do polepszenia stanu rzeczy.

Takie postępowanie rządu uwłacza całej inteligencji narodu, który życzyłby sobie, przy zachowaniu porządku w kraju, mieć także zaufanie do władz. Niemniej jest ono szkodliwem i dla samego rządu, który tą drogą nigdy nie wyjdzie ze swego trudnego położenia i nie osiągnie otwartego i szczerzego zbliżenia się z ludnością miejscową.

Oto rzeczywiste przyczyny tego smutnego stanu rzeczy, w jakim kraj się znajduje i tej niechęci inteligencji jego do

ządu, która zmuszona jest zamykać się w sobie i trwać w położeniu wyczekującym.

W razie, gdyby Jaśnie Wielmożny Pan uznał za uzasadnione moje poglądy, — to mam zaszczyt oświadczyć, że gotów jestem znowu przyjąć udział w sprawach uregulowania tutejszych stosunków.

*Ulica Erywańska, Nro 10.  
25 listopada 1885 r.*

## MOWA

przy obchodzie 300-letniej rocznicy Unii lubelskiej,

dnia 11 sierpnia 1869 r. we Lwowie.

P o tylu znakomitych mówcach, którzy mnie poprzedzili, pozwólcie Szanowni Obywatele i mnie, jako przedstawicielowi jednej ze starożytnych rodzin Kongresowej Polski — przemówić słowa kilka w tej uroczystej chwili objawienia się nazewnątrż wspomnień narodowych.

Poprzednicy moi wymownie wskazali szlachetne strony charakteru przodków naszych i przedmiot ten zupełnie wyczerpnęli tak, że nie czuję się na siłach dodać cokolwiekbaż w tej treści. Pozwólcie zatem Rodacy, że zapatrywać się będę na sprawę polską krytycznie i starać się wskazać chroniczne niejako błędy narodowe, które spowodowały stopniowy upadek Polski. Za przykładem jednego z przodków moich, Feliksa Łoyki, tak znakomicie broniącego piórem ojczyznę, przy pierwszym jej podziale, starać się będę choć małą cegielkę dorzucić do ogólnej, wielkiej sprawy Ojczyzny naszej Polski.

Dla jaśniejszego wykazania tego, co tu powiedzieć zamierzam, przeniosę się myślą w te czasy, kiedy Polska swą nauką, moralnością, pracowitością i męstwem jaśniała w Europie, podówczas w grubej pogrążonej ciemnocie. Naród nasz, z natury swej nadzwyczaj zdolny, a przytem obdarzony żywym charakterem i ognistą wyobraźnią, o wiele wyprzedził

inne w rozwoju społecznym, i były chwile, kiedy zdawało się, że stanie na czele słowiańszczyzny; lecz inaczej zrzuciły losy, a w części i własna nasza wina. Otoczeni wkoło mocarstwami, nieprzyjaznem okiem i z obawą spoglądającymi na rozwój u nas instytucyj liberalnych, wolności osobistej i oświaty, narażeni na wszelkie intrygi i knowania, mające na celu naszą zgubę, zamiast jednością i wytrwałością oprzeć się zawistnym poduszczeniom, przez wewnętrzne niezgody, nadużycie wolności nadanej szlachcie i duchowieństwu, a ztąd osłabienie, a następnie i upadek władzy królewskiej, popchnęliśmy ojczyznę naszą w przepaść niewoli. Wprawdzie rozbiór Polski zbudził nas z letargu, znaleźli się ludzie, którzy wszelkimi siłami chcieli umocnić rozpadającą się budowę, lecz szlachetne ich usiłowania rozbiły się o opór dumnej arystokracji; polityka zaś zagraniczna skorzystała z walki wewnętrznej i przywiodła nas do upadku. Jeżeli więc tak długi czas cierpimy, to ponieważ zasłużenie, gdyż sami do tego wiele przyczyniliśmy się, a na świecie, kto błąd popełnia, ten za niego odpowiada.

Z tego, co powiedzieliśmy, mimowolnie wyradza się pytanie: „Co czynić należy dla zapobieżenia złemu“?

Otóż podług naszego przekonania przedewszystkiem należy nam pojednać się z ludami, bez względu na plemiona i mowę, i powiedzieć sobie, że najzaciętszymi wrogami naszymi są jedynie rządy despotyczne, które ślepo trzymając się tradycjonalnej polityki, przeszkadzają naszemu rozwojowi za pomocą najemnych służalców i fałszywych doradców. Ludzie światli, do jakiegokolwiek należą narodowości, stoją zawsze po naszej stronie, i pomimo, że sami uciśnieni, czynnie nam pomagają, wspierając słowem i piórem naszą sprawę. Ludy zaś utrzymywane przez rządy w najgrubszej ciemnocie, czekają tylko promyka oświaty, ażeby rozwinąwszy się moralnie, pod wpływem ducha czasu, solidarnie zbratały się z nami. Dziś, z postępem oświaty, rozwija się pomimowolnie w ludach tych duch niepodległości, i tylko jeszcze rządy despotyczne usiłują rozszerzać się przemocą i zaborami, narody zaś zachowują biernie, i przyjdzie czas, kiedy zrzuciwszy z siebie gniotące ich jarzmo, przeklinać będą tych, którzy podniecali w nich nienawiść i używali za narzędzie do ciemnienia pobratymców.

Powtóre: za zbyt wiele oddajemy się zgłębianiu polityki obcych rządów co do naszej sprawy — w najmniejszym arty-

kule dziennikarskim dopatrujemy najświetniejsze dla nas nadzieje, układamy programata polityczne i zawczasu naznaczamy w wyobraźni naszej granice ojczyzny, kiedy tymczasem dyplomacya używa nas jako narzędzia, chcąc wywrzeć nacisk na którekolwiek z graniczących z nami mocarstw, a gdy osiągnie cel zamierzony, porzuca nas znowu na pastwę despotyzmu i zatyka uszy na skargi uciśnionych. My zaś, doznawszy zawodu, zniechęcamy się i w ten sposób tracimy drogi czas, którego z korzyścią moglibyśmy użyć dla polepszenia naszego dobrobytu tak moralnego, jako i materyalnego. Tak jest! według naszego przekonania, polepszenie tego dobrobytu powinno być dla nas jedynem, jak obecnie zadaniem; wszelkie usiłowania skierować winniśmy na wewnątrz, na rozszerzenie oświaty i moralności, rozbudzenie zamięlowania we wszystkim, co nasze; pracować nad złączeniem jednym węzłem wszystkich klas naszego społeczeństwa, nad wlaniem w serca nasze jednego wspólnego celu, gdyż w tej jedności leży cała siła nasza. Tą organiczną pracą przygotowujemy się do ogólnej walki europejskiej, która nastąpić musi na korzyść wolności i cywilizacyi narodów, ażeby wolność zastała nas dojrzałymi i godnymi zajmując stanowisko, jakie nam się należy pośród ludów. Zewnętrzne zaś wypadki, o tyle tylko zwracać powinny naszą uwagę, o ile przynieść nam mogą rzeczywistą, na pewnych zasadach opartą korzyść.

Lecz niejednen nam powie, jak może rozszerzać się moralność i oświata, kiedy same rządy tamują ją wszelkimi sposobami?

Na to odpowiemy, że w dzisiejszym stanie rzeczy niema rządu, któryby miał dosyć siły zatamować bieg oświaty, niema powiadamy rządu, któryby zdołał okuć w moralne kajdany umysł ludzi, chcących się kształcić. Rozszerzajmy oświatę, wedle możliwości i sposobności, pracujmy nad sobą więcej, aniżeli to dotąd czyniliśmy, a środków nam nie zabraknie; starajmy się w charakterze naszym zrównoważyć strony: idealną i realną — jednym słowem, wyrobić się na ludzi stale w jednym kierunku dążących, jedną myślą ożywionych, a wtedy zadrży przed nami despotyzm, wtedy czując swą moralną siłę, sami bez niczyjej pomocy oswobodzimy się z gniotącego nas jarzma, bo za nami staną ludy, które za naszym przykładem zechcą także zrzucić z siebie więzy.

Stuletnie doświadczenie, tyle krwi przelanej dla świętej sprawy naszej, te męczeństwa i prześladowania, jakie znosimy, powinnyby nas były nauczyć, że sami na siebie tylko liczyć możemy, na nasze li tylko siły moralne; to też nad rozwinięciem tych sił bezustannie pracować powinniśmy, całą dążność skierować do rozszerzenia w narodzie dobrobytu materialnego i moralnego, do krzewienia oświaty i zasad miłości braterskiej, ażeby wspólnymi siłami i jednoznacznie przystąpić później do wielkiego dzieła odrodzenia Ojczyzny. Naszem godłem powinny być: wolność osobista i społeczna, a te nie mogą istnieć bez oświaty, moralności i dobrobytu materialnego.

Podajmy więc sobie dłonie synowie wszystkich ziem polskich i pamiętajmy, że jedna myśl odrodzenia ojczyzny, jedność i miłość bratnia, dziś wiązać nas powinny — w nich nasza przyszłość... nasza nadzieja.

Taki jest mój pogląd na kwestję polską, którą badam od lat dziewięciu. Zrodzony w stolicy Ojczyzny naszej, którą kocham jak własną matkę, wychowany i wykształcony od młodości nad brzegami Newy — pod wpływem lodowatej atmosfery nabyłem więcej rozwagi i więcej zimnej krwi w sądzie o ludziach i rzeczach; we wszystkim też widzę świat takim, jakim jest, nie dając się uwieść złudzeniom. Może niektóre pojęcia moje są błędne, lecz bieg wypadków i badanie przyczyn upadku kraju naszego, wyrobiły we mnie przekonanie, że tą tylko drogą dojść możemy do zamierzonego celu.

## PRZESTROGA.<sup>1)</sup>

(Z powodu otwarcia sejmu we Lwowie).

Mowa nasza w rocznicę obchodu Unii, będąc głębokiem wyznaniem wiary, jest niejako programem działalności naszej na przyszłość. Ostatnie powstanie odmieniło w pojęciach naszych wiele rzeczy, które inaczej teraz zrozumieliśmy, a skutki jego nadają nam co dzień więcej rozwagi, zastanowienia, rzeczywistego ocenienia wypadków wewnętrznych i zewnętrznych. To, co powiedzieliśmy w owej mowie, nie są nasze osobiste tylko przekonania, lecz całego zastępu ludzi w Koronie, zapatrujących się zdrowo na rzeczy, ludzi powagi i wytrawnego sądu, życzących z duszy lepszej doli swej nieszczęśliwej ojczyźnie.

Okoliczności zrzuciły, że wypada nam obecnie przebyć, chociaż krótki czas, między wami, Galicyanie. Jako jeden z odłamów ziem polskich, kraj ten dawno zbieraliśmy się zwiedzić, tem bardziej teraz, kiedy zaświecił dla niego promyk niby autonomii i niby uznania naszej narodowości. W kilkunastudniowym pobycie, zrobiłem kilka spostrzeżeń, które tu wyrażę w ogólnym poglądzie, w nadziei, że uznacie moje dobre chęci i prawdziwość moich spostrzeżeń.

Czy rządy istnieją dla ludów, lub też ludy dla rządów?

<sup>1)</sup> Artykuł mój, zamieszczony w Nrze 226 *Dziennika Lwowskiego*, dnia 14 września 1869 r. — E. R. Ł.

Nie prawdaż dziecinne pytanie, jednak około niego wszystko się obraca. Nie będziemy wspominać o rządach despotycznych, gdzie człowiek nie jest człowiekiem lecz niejako przedmiotem bezmyślnym, bezwzględnie posłusznym rozkazom swego samowładcy. Spójrzmy na rządy niby konstytucyjne, bo w ścisłym znaczeniu, czyż można nazwać rządem konstytucyjnym ten, któren daje ustawy swym ludom podszyte wybiegami, któren, mając siebie tylko na widoku, drwi z tego, co sam nadaje, robiąc igraszkę z bytu całych pokoleń?... Rząd prawdziwie konstytucyjny usuwa od siebie wszelkie egoistyczne dążności, szczerze oddaje w ręce ludu samorząd, trzymając koło siebie grono ludzi z rzeczywistą zdolnością dla pełnienia obowiązków administracyjnych. Przestrzegając swe ludy od anarchii i upadku, nie miesza się w ich życie, nie tamuje dróg i swobód, potrzebnych do rozwoju, dobrobytu i oświaty.

Dziwne spotkały losy Austrię, lecz ona na nie zasłużyła, bo rząd, idący drogą machiawelizmu, musi sam być w końcu ofiarą swej przewrotnej polityki i zgubić siebie i swe ludy przy pierwszych nie sprzyjających mu zewnętrznych wypadkach. Tylko rządy, dbające o rozwój, dobrobyt i oświatę swych ludów, mogą w każdym razie oprzeć się przemocy brutalnej siły obcego natarcia, bo one, będąc silne moralnie, mają za sobą ludy, zawsze gotowe na wszelkie poświęcenia i ofiary. Nie raz już słyszeliśmy z ust p. Beusta, kierującego teraz losami Austrii, że obecną polityką jej jest „przymierze wewnątrz”. Otwarcie się spytamy hrabiego, czy te słowa jego są tylko czczym frazesem, lub też rzeczywistym przekonaniem głęboko zrozumianego trudnego położenia: w obecnej chwili całej Europy, a osobiście Austrii?... My wierzymy tylko w słowa, poparte czynami. Gdzież są czyny, popierające powyższe słowa hrabiego?... Krytyczna była chwila dla Austrii, kiedy się ważyły jej przyszłe losy w wyborze systemu dla swego ustroju. Nareszcie zjawił się dualizm. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że ostatniem słowem nauki, rozumu, pojęć, do których obecnie potrafiły dojść siły ludzkie — jest federalizm, na poczuciu braterstwa ludów oparty, w najwyższym znaczeniu tego słowa. Do tego dąży duch czasu, ludy i ich przywódcy. Żadna siła ich nie przemoże, i tylko ludzie słabego umysłu mogą wierzyć w stałość utrzymania potęgi mocarstw, starających się wszystko i wszystkich zassymilować w jednolite ciało. Ich potęga opiera

się na brutalnej sile, a nie na prawie, na swobodach ludu. Lada wypadek, lada chwila może zniweczyć ich podboje i cały ustrój państwowy, stojący na glinianych nogach.

Nie mamy za złe p. Beustowi jego skłaniania się ku systemowi dualistycznemu. Przeciwnie, zdawało nam się, że ten krok pochodził z głęboko obmyślonego planu, który, będąc tylko czasowym — rzeczywiście mógłby jeszcze ocalić Austrię z przejściem jej ku federalizmowi. Lecz nasze mniemanie okazało się mylnem. Nadając Węgrom wszystko, do czego oni dążyli tak wytrwale i stanowczo, cóż zrobił wobec tego p. Beust dla Czechów i Galicji?... Zapewnie odpowie nam hrabia, że z Czechami nie można dać sobie rady, bo za wiele żądają.

Czas najlepiej wyświeca położenie rzeczy i zapewne młoda czeska frakcja, starająca się zabrać kierunek spraw w swe ręce, wyprowadzi Czechów z ich fałszywej obecnej pozycji. Lecz jak łatwo było i Czechów wyprowadzić z błędu? Dla czego p. Beust nie połączył się od razu szczerze z Galicyanami, nadając temu krajowi autonomię, bez żadnych frymarek, w których widać było utajone myśli i przymus obecnego krytycznego położenia Austrii?... Tak jest! Szczere przymierze z Galicyą zrobiłoby taki nacisk na Czechów, że w obecnej chwili inaczejby już zupełnie wyglądała Austria. Autonomia, której żąda Galicya, mogła być jej pierwotnie nadana, i wielce się myli p. Beust i jego doradcy, usuwając z pod siebie ostatnie opory. My nie rozumiemy obaw i względów dla obcych rządów w stanowczej chwili, kiedy się ważą losy całego państwa. Jeżeli zaś mąż stanu nie czuje w sobie tyle energii i siły moralnej, żeby się odważyć na ten krok nibyto ryzykowny, to powinien usunąć się z swej pozycji; tak nakazuje sumienie i duma prawdziwie szlachetnego człowieka. Idąc po teraźniejszej drodze, Austria chyli się nadzwyczaj szybko ku upadkowi i tylko niezależne od niej okoliczności, mogą ją utrzymać, bo loika wypadków przy obecnym fałszywym systemie, musi w końcu spowodować rozpadnięcie się Austrii jako państwa, które mogłoby mieć wpływ na losy całej Europy.

Galicja, jako jedna z ziem polskich, powołana jest obecnie do odegrania bardzo ważnej roli, która może mieć wielki wpływ na przyszłe losy całej Polski. Od tego, jak ona pojmie swą rolę, jak poprowadzą ją ludzie, stojący na czele teraźniejszego ruchu w Galicji, będzie zależeć prędsze lub późniejsze

odrodzenie ojczyzny naszej, do którego z taką wytrwałością dążą jej synowie, pokutując za grzechy swych praociców.

Ostatnie powstanie, przyniosłszy tyle klęsk dla zabrzanych wschodnich krajów, doprowadziło do rezultatów, o których nam nawet marzyć by jeszcze nie wolno było. To, co można powiedzieć, głównie przyczyniło się do upadku naszej ojczyzny, tj. kastowość stanów — znika tam z dniem każdym. Dziś trudno już spotkać ludzi, chępiących się z rodu i pochodzenia; kaźden w kaźdym widzi tylko człowieka — rozum bierze przewagę nad wszystkim. Dla tego też widzimy tam równoprawnienie rzeczywiste — w czynie, i ci nawet, co do obcych należeli narodowości, starają się wszelkimi siłami przerobić na obywateli kraju, w którym zamieszkują i pracują. Są, prawda, wyjątki, osobiwie między naszą arystokracją, lecz ci ludzie nie mają kaźdej ojczyzny, ich głowy są za płytkie, żeby mogli się rozstać z wadami ich przodków i zrozumieć, że tylko osobiste zasługi mogą nas podnieść w oczach swych rodaków.

Ludzie rozumu i poświęcenia dobrze już ocenili wszystkie skutki ostatniego ruchu narodowego, i, nie zważając na całą samowolę administracyi i despotyczne działanie z góry, o ileż wyżej stoją teraz moralnie Polacy, Litwini i Rusini w wschodnim zaborze, jako obywatele swego kraju? Znalazła się i garstka małodusznych, lecz ta kropla w morzu zniknie przy pierwszej sprzyjającej nam chwili.

Jak mało jednak ten prąd przeobrażenia się społecznego oddziałał na Galicyę, która przyjmowała udział w powstaniu więcej bierny niż czynny?... Tu wszędzie jeszcze panuje niezgoda, możnowładztwo, kastowość, pogardzanie pracą. Gdzież ta polskość w Galicyi, którą spodziewaliśmy się zastać w przemagającej sile, którą powinniśmy spotykać we wszystkim — do najmniejszej rzeczy?... Czyż tak trudno jej się wskrzesić, po tyluletniem gnębieniu?... Nie. Duch rzeczywistej wartości ma w sobie tyle siły moralnej, że go nie pokonają kaźdne tortury, a tem bardziej obce rządy. Niech się łączą w zastępy ci, co czują jeszcze w sobie krew polską, niech wskażą drogę słabszym na duchu, żeby, połączonemi siłami, dojść do celu, który nam wytknęli nasi przewodzcy. Nie wiercie, Galicyanie, obłudnym odezwoom ludzi, przesiąkłych biurokratyzmem, gotowych kaźdemu służyć, kto ich lepiej płaci i dekoruje; oni przestępnie nadużywają miana „ojczyzny“ i, pod płaszczykiem

patryotyzmu, ukrywają tylko swoje osobiste lub kastowe cele. Trzymajcie się swych apostołów, co poświęcili całe życie swoje dla dobra kraju, idąc stale w jednym kierunku, nie zważając na wszelkie przeszkody. Oni tylko mogą was zbawić, w ich słowo możecie zaufać, bo tam nie ma obłudy, sprzedajności, lecz czysta, święta prawda. A wtenczas zobaczycie, że wszyscy są braćmi, że natura nie stwarza „panów“, a przeciwnie widzi w kaźdym z nas „człowieka“ i wymaga, żebyśmy jednako pracowali nad sobą, dążąc do ostatecznego rozwoju wszelkich sił moralnych i umysłowych, o ile tylko na to staje nam zasobów. Więc precz niezgoda, precz kastowość, precz arystokracja i zacofana szlachta, wydzielająca siebie li tylko dla braku oświaty — niech zapanuje siła rozumu przedewszystkiem, niech kaźdy światły Rusin pamięta, że on jest synem ziemi dobrowolnie połączonej w jedno ciało z Polską, że tylko w jedności jest siła, bez której nie zobaczymy nigdy naszej odrodzonej ojczyzny, owej sławnej Polski, dla której już tyle krwi przełaliśmy, tyle ponieśliśmy ofiar...

Od czasu nadania praw przez Austryę Galicyi, zapewnie nie było tak ważnej dla niej chwili, jaką jest obecna. Tegoroczny sejm, którego otwarcie za kilka dni nastąpi, pokaże nam jawnie i dobitnie o ile Galicya dojrzała politycznie, czy wyrobiły się w niej stronnictwa i opinia publiczna, dla postawienia jasno programu, którego nadal ma się trzymać kraj w swym rozwoju politycznym i społecznym. Czytając odezwę i widząc różne przygotowawcze działania, trzeba się spodziewać, że teraźniejsze posiedzenia sejmu powinny być decydujące i stanowcze. Jesteśmy jednak przekonani, że większość wyborców i sejmu o tyle już rozumiała swe obowiązki, że pójdzie za głosem ludzi rozsądku i zimnej rozwagi, mających na celu li tylko dobro kraju i przyszły los naszej wspólnej ojczyzny Polski. Wszystko będzie zależeć od zwięzłego i racjonalnego postawienia głównych kwestyj, obchodzących kraj tutejszy, od rozumnego spożytkowania tych kilku tygodni, w przeciągu których nie powinno się znaleźć czasu dla czecznych frazesów i rozpraw nad podrzędnymi rzeczami. Żyjemy w krytycznej chwili wyczekiwania, losy się ważą narodów, lada dzień może nastąpić przesilenie, o którym się nie marzy głowom krótkowidzącym. Korzystajcie więc z czasu, Galicyanie, nie traćcie godziny na próżno, pamiętajcie, że na was są obec-

nie zwrócone oczy wszystkich ziem polskich. Pojmujemy bardzo dobrze wasze trudne i zawilóściami nacechowane prace. Lecz kiedy was doprowadziła do tego logika wypadków europejskich, kiedy na was przyszła kolej kładzenia podwalin dla nowoodrodzonej Polski, nie odpychajcie jej od siebie, więcej ufajcie w swe siły i nie żałujcie ofiar i prawdziwego poświęcenia.



57218  
59649

## TRESC.

|                                        | Str |
|----------------------------------------|-----|
| Przedmowa . . . . .                    | v   |
| Rędziejowscy Loyko herbu Wąż . . . . . | 7   |
| Feliks R. Loyko . . . . .              | 11  |
| Edward R. Loyko . . . . .              | 19  |
| Historya mego życia . . . . .          | 27  |
| Badania mego ducha . . . . .           | 45  |

## ANNEKSA:

|                                                                                                                |     |
|----------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Wyciąg z listu do W. ks. Konstantego . . . . .                                                                 | 79  |
| List drugi do W. ks. Konstantego . . . . .                                                                     | 82  |
| List do Jej Cesarskiej Wysokości Wielkiej księżnej Maryi Teodory, małżonki ówczesnego Następcy Tronu . . . . . | 85  |
| List do ministra Spraw wewnętrznych generał-adjutanta Lorys-Melikowa . . . . .                                 | 88  |
| List do ministra Spraw wewnętrznych Generał-adjutanta Ignatjewa . . . . .                                      | 91  |
| List do Warszawskiego Generał-Gubernatora Albedyńskiego . . . . .                                              | 93  |
| List do ministra Spraw wewnętrznych hrabiego Tolstoja . . . . .                                                | 95  |
| List do Generał-adjutanta Hurko . . . . .                                                                      | 98  |
| Mowa przy obchodzie Unii Lubelskiej . . . . .                                                                  | 101 |
| Przestroga (artykuł wstępny) . . . . .                                                                         | 105 |